Nr. 52. Kraków, poniedziałek 25 Grudnia 1911. Rok II.

**Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:**
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

**Ceny ogłoszeń:**
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . . . . 60 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

# GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

**Prenumeratę przyjmują:**
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Błocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Hermann. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Heuman Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów) I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14

Naczelny redaktor i wydawca: *Zygmunt Rosner.*
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Sławkowska L. 29.
Nr. telefonu 1038 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kol. i w agencyach dzienników w całym kraju
**Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.**



# Treść numeru.

Dzisiejszy świąteczny numer obejmuje 26 stron druku i zawiera prócz części politycznej **dodatek literacki.**

## Treść numeru:



# Po za kurtyną.

**(Chętny parlament. Ubieganie się o łaskę Rosyi).**

*(Z rozmowy z pewnym augurem).*

Wiedeń, dnia 2 grudnia.

Korespondent wasz spotkał dziś przed gmachem parlamentu na Ringstrasse, spacerując pod ogołoconemi z liści lipami, jednego z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych przywódców politycznych w parlamencie.

— Winszuję z całego serca, ekscelencyo! Przychodzi pan zapewne, ażeby ochłonąć nieco z upojenia zwycięskiego? Niemal dwie trzecie głosów za prowizoryum budżetowem, prawie jednogłośne uchwalenie przedłużenia zreformowanego regulaminu Izby, wybory do delegacyi w samą porę, pierwsze czytanie przedłożeń podatkowych — zaprawdę! Nowa Izba przez jeden przynajmniej tydzień czyniła, co możliwe, ażeby ocalić swoją reputacyę, którą sama podkopywała przez kilka miesięcy.

— Ma pan słuszność, panie redaktorze, rząd może być zadowolony. Lecz Izba ta musi dać inny jeszcze dowód, niż tylko ten, że pragnęła sobie zapewnić dyety na czas świąteczny i poświąteczny.

— Ekscelencya jakoś gorzko się wyraża...

— W cztery oczy i gdy się jest pewnym dyskrecyi, można także do dziennikarzy — mówić prawdę!

— A więc ekscelencya jeszcze wątpi o gotowości do popierania rządu u tej Izby, w której przecie wszystkie stronnictwa bez wyjątku — usposobione są życzliwie dla rządu?

— Bynajmniej! O dobrej jej chęci w tym kierunku nie wątpię, ale nie mam jeszcze pewności, czy będzie ona zdolną do tego. Przypatrzmy się oto lewicy. Stoją tam naprzeciw siebie dwa wielkie związki partyjne, które nawzajem argusowem okiem śledzą wszelkie swoje ruchy, a przytem gotowe są — każdej chwili rozpocząć z sobą nową... walkę wyborczą, aby wspólnie paść ofiarą ekspanzyi socyalnej demokracyi. Dopóki ten stosunek trwać będzie — Izba będzie tylko statkiem bez steru i żagli.

— Czy mam to tak rozumieć, iż zdaniem ekscelencyi pomódz by na to mogło — rozwiązanie Izby?

— Co pan mówi? Ani mi to na myśl nie przyszło! Jedynym na to środkiem jest — czekać cierpliwie...

— Jak długo?

— Aż miną... wiedeńskie wybory gminne! Bo tylko te wybory, a nie widmo § 14 ciążą zmorą nad tą Izbą. Wie o tem także rząd i dlatego to styczeń i luty wypełnią sesye sejmowe, a marzec zapewne sesya delegacyi. Czekaj pan cierpliwie do kwietnia, aż rozstrzygnie się wreszcie walka wyborcza miejska w Wiedniu między stronnictwami niemieckiego Związku narodowego — a partyą chrześcijańsko-socyalną. Wówczas to przekona się pan, z jaką łatwością te obszerne konwulsye przy głosowaniach i te nieszczęśliwe manewry związków, wahających się między polityką rządową a demagogią, ustąpi miejsca gładkim obradom w Izbie. Przedtem atoli nie spodziewaj się pan z jej strony pozytywnej pracy. Rząd też bez wątpienia dobrze robi, iż nie zmusza tych stronnictw do ostatecznego wyboru między ich dobrą wolą, a niemożliwością dania dobrej tej woli należytej folgi.

— A czy wówczas będzie się można obyć bez parlamentaryzacyi gabinetu?

— I to uważam za możliwe, a nawet za prawdopodobne. Zresztą dla nas, dla Koła polskiego, sprawa to już załatwiona. My mamy już naszych parlamentarnych ministrów...

— Po pewnych poprawkach, Ekscelencyo!

— Daj pan spokój błędom przeszłości. Będą one dobrą nauką na — przyszłość. Co się zaś tyczy innych stronnictw, to żadne z nich bodaj obecnie nie jest w stanie wydelegować do gabinetu rzeczywistego swego upełnomocnionego zastępcy. W jaki bo sposób mógłby to uczynić narodowy związek niemiecki lub związek czeski, dopóki w obu tych grupach decydującym czynnikiem są żywioły najradykalniejsze?

— A jeżli grupy te znów się rozpadną lub odłączą od radykałów?

— Słyszy się o tem i mówi codziennie, lecz co do mnie, nie wierzę w możliwość lub bliskość takiego zwrotu. Gdyby zaś miało to nastąpić rzeczywiście, to wówczas, mojem zdaniem, partye umiarkowane jeszcze mniej okażą ochoty do wystawienia się na ogień radykalnych mitraliez przez udział w parlamentaryzacyi gabinetu. *„Vestigia terrent!“* Po smutnych doświadczeniach stronnictwa chrześciańsko-socyalnego w tym kierunku apetyt innych stronnictw na fotele ministeryalne znacznie się zmniejszył i ostygł.

— Ekscellencya mniema widocznie, że projektowana reforma finansowo-podatkowa jednak jeszcze przez obecny gabinet przeprowadzoną zostanie?

— Któż to przewidzieć może? Na razie twierdzę tylko, że parlamentaryzacya gabinetu straciła już dużo ze swego uroku w oczach stronnictw — a na odwrót znów, że sprawa regulacyi finansów krajowych, sprawa uregulowania płac nauczycielskich, budowa dróg wodnych, sprawa kompensat i rekompensat, budowa kolei lokalnych etc., etc. — są i pozostaną silnym bodźcem, który skłoni i skłonić musi wszystkie stronnictwa do wydobycia reformy finansowej z jej dotychczasowego sielankowego istnienia na widownię piekącej aktualności.

— A ustawa wojskowa? Czy Izba ją uchwali?

— Bezwątpienia! To znaczy z tem zastrzeżeniem, iż ustawa ta także na Węgrzech przyjętą i uchwaloną zostanie.

— Wraz z dwuletnią służbą wojskową?

— Bez niej absolutnie nie! Mówi się dziś wprawdzie o zamiarze zmiany tej ustawy, o większem jeszcze podwyższeniu kontygentu rekrutów i o zatrzymaniu trzyletniej służby, lecz co do mnie, to uważam wprost za rzecz niemożliwą i wykluczoną, izby stronnictwa Izby z dwuletniej służby wojskowej zrezygnować chciały lub mogły. Tylko bowiem za tę cenę możliwe jest i w Austryi podwyższenie kontyngentu rekrutów.

— Sądzę, że mówi się dziś o tem jedynie ze względu na sytuacyę międzynarodową i na politykę zagraniczną.

— A właśnie ta sytuacya zamienia sprawę podwyższenia kontygentu rekrutów wprost na konieczność. To zaś skłoni zapewne rząd do uwzględnienia głównego warunku reprezentacyi ludności.

— Co ekscelencya sądzi o trójprzymierzu?

— Ostatnie oświadczenie prezydenta gabinetu o najważniejszym militarno-politycznym fakcie lat ostatnich, o ustąpieniu dotychczasowego szefa generalnego sztabu, nie pozostawia chyba żadnej wątpliwości, iż monarchia austro-węgierska nie ma najmniejszego zamiaru — wycofać się z trójprzymierza. Oficyalne głosy włoskie twierdzą to wprawdzie i zapowiadają stanowczo. Lecz zważ pan tylko, panie redaktorze! Wojna włoska o Trypolis wybuchła zupełnie niespodziewanie. Opinia publiczna jest u południowych narodów zupełnie innym, daleko burzliwszym czynnikiem, niż u nas. Nie należy przytem zapominać i o tej okoliczności, że traktowanie sprawy fakultetu włoskiego w austryackim parlamencie wywołało niezadowolenie nawet w oficyalnych kołach włoskich.

— Jeżeli atoli kierujący mężowie stanu Włoch, — pod przymusem lub dobrowolnie — wypowiedzą trójprzymierze, w takim razie nastąpi zupełne odosobnienie, izolowanie Niemiec i Austro-Węgier.

— Zwrot taki przewiduje się też w Austryi. Rządy austryacki i węgierski są już nawet przygotowane na taką ewentualność. Ale prawdziwa to ironia losu, że dziś decyzya co do dalszego istnienia trójprzymierza spoczywa w rękach — Rosyi.

— W kołach wtajemniczonych słyszałem, że na wszelki już wypadek — toczą się obecnie poufne rokowania z Rosyą. Czy to prawda?

— Nie przypuszczam, iżby sprawa ta postąpiła już tak daleko. Lecz w razie, jeśli Rosya ulegnie umizgom Austryi i ściślej jeszcze z nią się skojarzy, — Włochy na pewno wystąpią z trójprzymierza. Jeśli natomiast powiedzie się dyplomacyi austryackiej i niemieckiej pozyskać Rosyę, a odwieść ją od sojuszu z Anglią, w takim razie na miejsce dotychczasowego trójprzymierza, powtanie sojusz — trzech cesarzy.

— Ze słów ekscelencyi wnoszę, że jeśli zaś Rosya pozostanie neutralną, trójprzymierze przedłużone zostanie.

— Poczekaj pan cierpliwie jeszcze chwilę. W delegacyach dużo będzie o tem mowy, a zapewne tak austryacka jak i węgierska, zażąda poufnych wyjaśnień.

Przypomina mi się teraz, ekscelencyo, — rusofilska kampania Dra Kramarza w delegacyach, a niemniej mowa hr. Latoura, która czasu swego w Izbie panów tak wielkie wywołała wrażenie, a sensacyę po za tą Izbą. Przemawiał on przecie otwarcie za porozumieniem z Rosyą. Mowa ta miała więc zapewne już wówczas głębszy podkład, niż to jej komentatorowie przypuszczali. Wobec wysokich koneksyi i stosunków, jakiemi szczyci się hr. Latour — otwiera się tu koło, któremu nie można odmówić — zdolności do przewidywania wypadków w przyszłości.

— Tak jest! Zanosi się na to, że obrady delegacyi staną się już w roku przyszłym zapewne bardzo... zajmującemi.

— Dla nas Polaków połączone to wprawdzie będzie z pewną wielką ofiarą. Przykra to dla nas rzecz, godzić się na zbliżenie do Rosyi właśnie dziś, gdy nowy rosyjski gwałt w sprawie chełmskiej serce nam krwawi.

— Jeżeli atoli rozchodzi się o nową konstelacyę w Europie...

— Jeżeli przez to zabezpieczony zostanie pokój...

— Jeśli granice Austryi tą drogą zabezpieczone zostaną od grożącego już faktycznie niebezpieczeństwa wojny!

— Co daj Boże, Ekscelencyo! Do widzenia zatem... w delegacyach!

# Rozbicie rokowań polsko-ruskich.

**(Serya wywiadów, zebranych przez naszego korespondenta).**

*Wiedeń 23 grudnia.*

(*wąż*). Społeczeństwo polskie przez krótki przeciąg czasu żywiło nadzieję, że tyle przykry spór z rusinami, zostanie do pewnego stopnia załagodzony. Wdrożone w tej mierze rokowania rusko-polskie, acz osłonione w ich toku tajemnicą, pozwalały tuszyć, iż skończą się powodzeniem. Sama okoliczność, iż konferencyom przewodniczył tak znakomity talent kompromisowy, jakim jest bezsprzecznie prezes Koła p. Biliński, zdawała się być wróżbą dobrą.

Nadzieje niestety zawiodły. Mimo dyspozycyj niewątpliwie przyjaznych, mimo odbycia trzech konferencyj, nie udało się dojść do porozumienia. Sądzę, że w chwili, kiedy układy na razie spełzły na niczem, pożytecznem jest zapoznać społeczeństwo z opinią czynników co do przyczyn niepowodzenia. Może wyłuszczenie poglądów obustronnych i postronnych, przyczyni się do zbliżenia na później, czegoby tak bardzo życzyć należało w interesie obu narodów.

Wiceprezydent Izby i prezes frakcyi demokratycznej polskiej,

**Poseł Ludomił German.**

Zabierając się do rokowań z prezydyum Klubu ukraińskiego, Koło polskie opierało się na zdaniu prezydyów stronnictw polskich w sejmie. Ewentualny rezultat podlegałby był ratyfikacyi Koła sejmowego. Przystąpiliśmy do pertraktacyj na zasadzie kompromisu, jaki frakcye Koła sejmowego uprzednio pomiędzy sobą ustaliły. Rzecz jasna, że nie mogliśmy w rokowaniach wychodzić poza granice wytknięte owym kompromisem między-frakcyjnym polskim.

Niestety, propozycye ruskie przybrały odrazu formę wykluczającą niemal wszelką dyskusyę. Wbrew dawniejszemu postulatowi sejmowych posłów ukraińskich, którzy domagali się tylko 31% mandatów sejmowych, postawiono obecnie z góry żądanie $^1/_3$ części, czyli 33·33% wszystkich mandatów. Cyfrę tę rzucono z całą bezwzględnością, nie pomnąc, że musiałoby się przecież rozmieścić tak ogromny procent mandatów w obrębie jednej tylko kuryi włościańskiej. Wszakże nie chodziło tu o system, oparty na głosowaniu powszechnem, lecz o takie zastosowanie systemu kuryalnego, aby umożliwić w nim pomnożenie mandatów ruskich, bez szkody dla stanu posiadania i możliwości ekspanzyi istniejących frakcyj polskich. Na zapytanie, jak sobie rusini wyobrażają rozmieszczenie swych 64 mandatów, przedstawiono nam wprawdzie projekt, który jednak z powodów przytoczonych, okazał się nieziszczalnym.

Dodać muszę, że oprócz postulatu jednej trzeciej części mandatów, zażądano również jednej trzeciej części mandatów w Wydziale krajowym, a dalej, osobnej kuryi ruskiej sejmowej dla swych spraw gospodarczych i kulturalnych.

Jeżeli dalej nadmienię, że dla nas z kwestyą przyznania pewnej ilości mandatów ruskich łączyły się inne jeszcze momenta natury zasadniczej jak np. rozszerzenie autonomii, sprawa obszarów dworskich, petryfikacya postanowień ordynacyi itp., to każdy pojmie, że wobec nagromadzenia tylu wręcz przeciwnych aspiracyj i dążeń, porozumienie by było wtedy tylko umożliwione, gdyby Rusini u samego wstępu nie byli ustawili przeszkód nie do przebycia. Z ich strony padła wszakże zapowiedź, że przed zasadniczem przyjęciem ich postulatu co do 33·33% udziału mandatów ruskich, w żadne dalsze nie wdają się pertraktacye.

I dlatego rzecz się rozbiła. Mimo naszych próśb serdecznych i przedstawień żywych, nie odstąpiono krokiem od raz zajętego stanowiska.

Przy tej sposobności wspomnę o opowieściach krążących, jakoby Polacy otrzymali od kogoś jakiś nakaz pogodzenia się z rusinami, to znowu jakoby mieli w odwodzie waryant ugody bądź to z moskalofilami bądź to z istniejącą czy też powstać mającą partyą Barwińskiego. Jeżeli w prasie ruskiej piszą, iż nam kazano się z rusinami godzić, to jest to poprostu legenda, obliczona na wrażenie wśród umysłów prostaczych. A jeżeli w prasie i na zgromadzeniach opowiadają o wrzekomo istniejącym wśród nas zamiarze robienia ugody z innymi czynnikami, to muszę twierdzenia podobne nazwać insynuacyą niesłuszną. Prezydyum Koła przystąpiło do układów z całą otwartością i szczerością i z nikim innym, ani przedtem ani potem nie pertraktowało.

Koło polskie nie miało upoważnienia do rozwiązywania jednej tylko kwestyi, zdaniem naszem podrzędnej, kwestyi procentowej ilości mandatów ruskich. Jakakolwiek ugoda w tym jednym względzie bez równoczesnego załatwienia innych punktów spornych, byłaby niezawodnie przekroczeniem granic wykazanych przez frakcye sejmowe.

Przedstawiciel większości 56-go okręgu Peczeniżyn Kołomyja—Żabże—Kuty—Kosów—Jabłonów, jest wiceprezesem Klubu ukraińskiego radykalnego, a jednym z twórców kierunku radykalnego w polityce ruskiej.

**Poseł Cyryl Trylowski.**

W sprawie t. zw. „polsko-ruskiej“ zgody, przeważa obecnie w ruskiem społeczeństwie przekonanie, iż rokowania prowadzone przez parlamentarne „Koło polskie“ z tak zwanym „ukraińskim Klubem“, były faktycznie przedsięwzięte jedynie w celu zamydlenia oczu „wyższym sferom“ i dostarczenia im dowodu, że „Koło polskie“ jest ugodowo usposobione. Pertraktacye te rozpoczęto jednak, zdaje się, ze z góry powziętym zamiarem nie doprowadzić do rzeczywistego porozumienia chociażby tylko co do spraw najwięcej piekących i aktualnych. Przedewszystkiem musieli przewódcy Koła polskiego sami to dobrze wiedzieć, że udają się ze swymi propozycyami do korporacyi wcale nie legitymowanej, do zastępstwa całego ruskiego ludu w Galicyi.

„Koło polskie“ miało pod tym względem, o ile się rozchodziło o reformę wyborczą sejmową — przynajmniej mandat od sejmowego Koła polskiego. T. zw. „ukraiński Klub“ — takiego mandatu nie miał i działał tylko w swoim imieniu lub co najwięcej „ukraińskiej nacyonalno-demokratycznej“ partyi. Przewódcom „Koła polskiego“ było przecież aż nadto dobrze wiadomem, że klub ten nazwał się „ukraińskim“ bez żadnego dodatku wskazującego na przynależność partyjną — wprost dla zamydlenia oczu ruskiego społeczeństwa w Galicyi, a to z taką samą racyą, z jaką ta partya nazwała swój zarząd partyjny „narodnym komitetem (!)“, a swój zjazd krajowy „narodnym (!) zjazdem“.

Taka polityczna buffonada może być skuteczną w zastosowaniu do mniej z polityką obeznanego ruskiego chłopka w jakiej zapadłej wiosce podolskiej — ale na takie plewy polscy „mężowie stanu“ nie powinni się dawać łapać! Jednem słowem — jeżeliby wiedeńskie pertraktacye nawet się były

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

udały — byłyby one w odniesieniu do ukraińskiego ludu, który się dzieli na cztery partye — całkiem nie obowiązujące. (Oczywista, nie mówię tu o moskalofilach, którzy — choć po rosyjsku — z wyjątkiem kilku — wcale nie umieją, uważają się za Rosyan). Bądź co bądź — w sejmie są zastąpione obecnie dwie ukraińskie partye (nac. dem. i rad.) i już w najgorszym razie z przedstawicielami tych obu partyj pertraktacye w sprawie sejmowej wyb. reformy powinny być prowadzone.

Zauważę, że według zasad t. zw. „Polonorum de rebus ucrainicis ignorantia“ — prawie każdy polski żurnalista uważa za swój niemal święty obowiązek utrzymywać swoich czytelników w najkompletniej błędnych pojęciach co do ugrupowania partyjnego Rusinów. U niego i Baczyński radykał, i Budzynowski radykał, i Oleśnicki radykał, i każdy inny zresztą ukraiński nacyonalista! To się odnosi także do różnych towarzystw, instytucyj itd.

Dlatego nieraz już publicznie podnosiłem, że pierwszym warunkiem prawdziwego porozumienia między oboma naszymi narodami, jest dokładne zaznajomienie się Polaków ze sprawami ruskimi, co bez czytania ruskich gazet, książek i broszur jest wprost niemożliwe. Lecz ten arystokratyczny duch (niech będzie trzykroć przeklęty!), który siedzi prawem dziedzictwa w każdym niemal Polaku, a który we wszystkiem co ruskie, widzi coś chłopskiego, niskiego, — stoi tutaj w pierwszym rzędzie na przeszkodzie nawet bardzo porządnym, zresztą, demokratycznie myślącym Polakom. A cóż dopiero mówić o różnych złotokołnierzowcach, namiestnikowskich demokratach i szlachcicach!

Niedawno oświadczył jeden z postępowych posłów niemieckich, jednemu tego rodzaju polskiemu c. k. demokracie, że niezadługo przyjedzie do Galicyi z popularnym wykładem.

Ciekawym, do kogo p. kolega jedzie?

Do Rusinów — odpowie na to Niemiec. O! to pan nie wytrzyma długo. Oni zanadto śmierdzą! oświadczył na to pan c. k. demokrata.

Czy możliwa nawet mowa o ugodzie z ludźmi zdolnymi do tego rodzaju enuncyacyj.

Na szczęście są jednak w polskiem społeczeństwie inne sfery, które chcą ugody i wierzą w nią. Musi ona objąć przedewszystkiem sprawę sejmowej reformy wyborczej i założenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie.

Co do kwestyi reformy wyborczej, to radykali ukraińscy stoją stanowczo przy żądaniu czteroprzymiotnikowego prawa głosowania i zabezpieczenia Rusinom liczby mandatów, odpowiadającej ich liczebności w kraju (według urzędowej statystyki 42%, według faktycznego stanu rzeczy około 46%). Projekt S[illegible]zyńskiego z jego 3 mandatowymi okręgami etc., [illegible]ważamy za curiosum i bezczelną prowokacyę nie tylko Rusinów, ale wprost całej ludności.

Większości sejmowej zdaje się, że nie zważając na ukraińskie trąby i tamtamy, uda się jej wprost w drodze zamachu stanu narzucić taką „reformę“, któraby wybór opozycyjnych ruskich kandydatów i wszelką opozycyę w sejmie zrobiła wprost niemożliwymi.

Panowie źle się jednak bawią i wcale nastroju w kraju nie rozumieją! Ogół ukraińców a nawet chłopów moskalofilów żąda jak najostrzejszej obstrukcyi, a trąby i tamtamy uważa za wprost niewystarczające!

Ogół żąda innych środków i rzecz pewna, że one się znajdą!

Konferencye marszałka z p. Zaleskim, przekonywanie wiedeńskich dzienników nic nie pomogą!

Rozpisanie nowych wyborów sejmowych i wysunięcie na pierwszy plan „chrześciańskich socyałów“ p. Barwińskiego, także się na nic nie przyda! Bagnetem i gwałtem wybrani posłowie bez mas ludu za sobą, nie będą się wprost ważyć iść na jakiekolwiek konferencye ugodowe!

Polscy politycy, stawiający sprawę na ostrzu miecza, nie zdają sobie wprost sprawy, na jaką odpowiedzialność się narażają! Więc teraz właśnie chcą oni wnieść tego rodzaju ferment w ruskie masy ludowe, gdy Mienszykowcy wrzeszczą gwałtu za rewindykacyą Galicyi, gdy setki rosyjskich szpiegów i prowokatorów kręci się po kraju, gdy gminy całe gotują się przechodzić na carosławie, a w moskalofilskich bursach uczy się rosyjskiej musztry i śpiewania carskiego hymnu?! Gdzie rozum, gdzie rozwaga u tych ludzi?!

Sprawiedliwa sejmowa reforma wyborcza, założenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie, byłyby dziełem, któreby podkopało ostatecznie rosyjskie knowania w Galicyi, i zwróciło oczy całej rosyjskiej Ukrainy na Lwów, do którego przeniósłby się punkt ciężkości całej ukraińskiej kwestyi.

Czy może też jest w interesie Polaków, ażeby ten punkt ciężkości leżał w obrębie państwa rosyjskiego, a oczy ruskiego ludu Galicyi wyglądały z północy zbawcy od przemocy „braci“, którzy im nawet na gruncie autonomii krajowej nie chcą dać równouprawnienia, a grożą zamachami stanu?!

### Poseł Wacław Budzynowski

przedstawiciel większości 60 okręgu wyborczego Buczacz-Monasterzyska, Wiśniowczyk-Podhajce, uchodzi słusznie za jednego z najradykalniejszych przeciwników naszych. Dostojeństw klubowych nie piastuje, rozporządza jednak znacznym wpływem wśród tej mniejszości klubu ukraińskiego, która w nieustannej tylko walce upatruje rękojmię rozwoju społeczeństwa własnego. Acz nie brał bezpośredniego udziału w rokowaniach polsko-ruskich, jest doskonale poinformowany o ich przebiegu i może o sobie powiedzieć, że w znacznej mierze oddziałał na wynik ostateczny.

Zapytany przez waszego korespondenta o opinię co do usiłowań podjętych, odpowiada chętnie i żywo. Mówi jasno, treściwie, z wiarą apostoła i akcentem trybuna. W ciągu wywodów, oczy z za szkieł nabierają ognia namiętności, kiełzanej dwudziestokilkuletniemi doświadczeniami agitatora polityka. Spokój przeświadczenia o żywotności ruchu narodowego ukraińców, pozwala mu opanowywać niecierpliwość dnia bieżącego.

Ugodowe rokowania — powiada p. Budzynowski — rozbiły się stanowczo, a nie jak ze strony urzędowej polskiej utrzymują, na razie, dlatego, bo ugody tej po stronie polskiej nie chciano.

Przewódcy polscy otrzymali poprostu wskazówkę ze sfer decydujących, aby zabrali się do porozumienia z Rusinami. Względy wyższorzędne nakazują tym sferom dążyć do wytworzenia przyjaznych usposobień dla Austryi wśród ludu ukraińskiego. Chcą tego dokonać przez Polaków, aby z powodu zaspokojenia żądań ruskich bez zgody Polaków nie mieć kłopotów z reprezentacyą polską. Stąd tedy zrodziła się potrzeba i zlecenie pod adresem Polaków, aby próbowali zgody.

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Zlecenie to nie na czas przyszło przewódcom polskim, wśród których ideologia podolsko-wszechpolska wciąż jeszcze bierze górę. Nakazowi musiano się poddać, ale uczyniono mu zadość w taki sposób, iżby do porozumienia w rzeczy samej nie przyszło. Rozpoczęto wprawdzie układy, ale prowadzono je tak, *ut quid fecisse videatur.* Bo tymczasem w cichości przygotowano inne zgoła rozwiązanie kwestyi.

Obecny klub ukraiński w parlamencie austryackim jest istotną reprezentacyą narodu ruskiego w Galicyi. Głosowanie powszechne, równe, bezpośrednie, uniemożliwiło spaczenie charakteru wyobrazicielstwa ruskiego, jak się to dzieje przy wyborach do sejmu. W tym ostatnim wypadku pośredniość i jawność aktu wyborczego, czynią wynik głosowania zależnym od kaprysu namiestnikowskiego. Hrabia Potocki życiem przepłacił mianowanie dziesięciu posłów moskalofilskich do sejmu..

Ale ten obecny klub ukraiński właśnie dlatego, że jest prawdziwą reprezentacyą usposobień ludu naszego, jest solą w oku możnowładców polskich. Zgładzić ten kierunek byłoby najprzyjemniej. Wygrywanie na cel ten moskalofilów jest rzeczą niebezpieczną. Wymyślono tedy plan inny.

Istnieje we Lwowie pismo wychodzące od lat kilku p. n. „Rusłan“, a wydawane przez byłego posła, radcę dworu Barwińskiego. Pan Barwiński przedstawia wśród Rusinów taki sam typ ugodowca, jakich wy macie pełno we wszystkich trzech zaborach. Pan Barwiński nie mający wśród społeczeństwa ruskiego żadnego wzięcia, potrafił zorganizować kilkuset księży i kilku karyery żądnych młodzieńców i armię tą ofiarował na usługi polskie. Gotów jest do ugody za wszelką cenę i pod każdym warunkiem.

Namiestnik i przewódcy polscy postanowili tedy, zamiast ugody z kierunkiem politycznym reprezentowanym w parlamentarnym klubie ukraińskim, próbować porozumienia z „partyą“ p. Barwinskiego. A ponieważ partya ta nie posiada obecnie ani w sejmie ani w parlamencie żadnego przedstawiciela, więc trza takich przedstawicieli porobić!

*Ordre de bataille*: Rozwiązać sejm, przez nowe wybory wprowadzić do sejmu jak największą ilość „chrześcijańsko-socyalnych“ barwińszczyków i z n i m i doprowadzić ugodę do skutku. Z n i m i da się ugoda za pół dnia dopiąć. Polacy będą się mogli wykazać wobec sfer decydujących żądaną ugodą polsko-„ruską“.

Ale zapomniano o szczególe jednym.

Po wyborach do nowego sejmu i dokonaniu ugody polsko-barwińszczykowskiej, trzeba będzie przecież uskutecznić reformę wyborczą. Reforma ta chociaż by była jak najskromniejsza, usunie przecież pewne najbardziej horendalne wady starej ordynacyi. Po dokonaniu reformy, przyjdzie sejm rozwiązać i nowe rozpisać wybory na podstawie tej nowej ordynacyi.

A zatem, mogę z góry zapewnić, że lud ruski wyswobodzony z krępulców powszedniości i tajności głosowania, odda mandaty rzeczywistym przedstawicielom swych dążeń, jakimi są członkowie klubu ukraińskiego.

Po dwóch trzech latach, zawitają do sejmu ponownie dzisiejsi przedstawiciele ludu ruskiego i walka rozpocznie się na nowo. Walka wzmożona goryczą przejść dotychczasowych.

### Poseł Ernerst Breiter

przedstawiciel drugiego okręgu wyborczego miasta Lwowa, uważany jest we wschodniej połaci kraju za szczególnego orędownika Rusinów i Żydów. Z tego powodu część prasy polskiej poczytuje go za płód specyficznie galicyjskich stosunków międzynarodowych. W rzeczy samej poseł Breiter znajduje ze strony Żydów i Rusinów zaufanie bezwzględne, ale nie wolno mu odmawiać z tego powodu polskości. W długiej walce, jaką na wszystkie fronty prowadził przeciw rządzącym wpływom polskim, nie naruszył nigdy granic żywotnych interesów narodu polskiego. Ale ta walka wyrobiła w nim energię i bezwzględność nieugiętą, które wywołują częstokroć pozory zwrotu przeciw idei polskiej, podczas kiedy w tych razach chodzi zawsze tylko o walkę przeciw rządowym i urzędowym kierunkom panującym. Opinia tej odbiegającej od szablonu postaci, o ugodzie polsko-ruskiej wydała mi się przeto szczególnie interesującą. Na odpowiednie zapytanie poseł Breiter odrzekł:

Rokowania spełzły na niczem, gdyż po stronie reprezentantów Koła brakło szczerości intencyj ugodowych. Dzisiejsi władcy kraju zapominają o jednym momencie niezmiernie donioslym. Rozwój narodu ruskiego w ostatnich latach dwudziestu przybrał rozmiary tak ogromne, że wszelkie wybiegi, ugody połowiczne i finty, na dłuższą metę nie pomogą. Społeczeństwo polskie musi się pogodzić z tą myślą, że trzeba będzie prędzej czy później podzielić się władzą nad krajem z Rusinami. I ludność kraju na zachodzie, ludność rdzennie polska, stojąca zdala od widowni sporów, gotowa jest — o ile mi się zdaje, w zasadzie do ustępstw daleko idących. Li tylko szlachecka i urzędnicza mniejszość polska na wschodzie, uparcie broni „stanu posiadania“, który się wyraża w krępowaniu tendencyj rozwojowych ruskich.

Opinie atawistycznie odziedziczone, parlamentarna konstrukcya wpływów, wreszcie faktyczny stan rzeczy dotąd w kraju istniejący, złożyły się na uznanie poglądów mniejszości polskiej na wschodzie, za obowiązujące całość narodu pod zaborem austryackim. Poglądy te streszczają się w zdaniu: Wyłączności rządów polskich nie wolno uronić; przypuszczenie Rusinów do władzy, wszelki jej podział, byłby — — zdradą narodową.

Przystępując do rokowań ugodowych z takiem założeniem, nie można było, rzecz jasna, oczekiwać na prawdę wyniku pomyślnego. Reprezentanci Koła zasiedli do konferencyj w tem przekonaniu, że uda im się targiem krakowskim przeforsować za drobne ustępstwa taką reformę ordynacyi wyborczej sejmowej, któraby niczego nie reformowała, owszem zabagniła całe nasze życie polityczne.

Zamiar ten spełzł na niczem i może dobrem jest to, co się stało. Społeczeństwo polskie, zwłaszcza we wschodniej połaci kraju, zbyt jeszcze oczarowane walorem panujących tradycyj galicyjskich, aby już dziś rozeznało, że w polskim interesie jest doprowadzenie do takiego porozumienia z narodem ruskim, któreby wykluczało w s z e l k i p o d s t ę p, w s z e l k ą n i e s z c z e r o ś ć. Hasłem zbliżenia może być tylko zasada równi z równymi, wolni z wolnymi! Opinię swą względem kwestyi ruskiej, społeczeństwo polskie musi poddać tak gruntownej rewizyi, ażeby z dotychczasowych poglądów nic nie zostało, coby trąciło hegemonią. Wtedy dopiero oba narody istotnie bratnio mogłyby się zbliżyć do siebie i p o t ę g ą s w y c h p i ę ć d z i e s i ę c i u m i l i o n ó w d u s z, w y k u ć l e p s z ą d l a s i e b i e d o l ę.

## Święto pokoju

### wśród ogólnego wrzenia.

Święto pokoju i radości świata chrześcijańskiego obchodzi w tym roku stara Europa z dziwnem jakiemś drżeniem, z oczekiwaniem, bynajmniej nie „tęsknem i radosnem“. W jej atmosferze politycznej jest coś, co budzi ogólny niepokój, co mąci wszystkie sprawy i stosunki, a już bardzo źle wróżą o roku przyszłym. Jest to jeszcze coś nieuchwytnego, niejasnego, co ściślej określić się nie da, mimo, że daje się uczuwać na każdym kroku i jak zmora ciąży nad wszystkiemi narodami. Zdawać by się mogło, że bardzo długi czas pokojowy już się zaczyna przykrzyć niektórym państwom i ludom europejskim, że zaczyna je dławić, psuć im krew i nerwy i że same już pragną gwałtownych wstrząśnień i złej owej krwi upustu...

I nie da się zaprzeczyć, że organizm wewnętrzny Europy jest chory, nawet bardzo chory. Długi pokój sprawił, że niektóre jej części wewnętrzne zapadły na hypertrofię, że nabrzmiały i nabrzękły tak wskutek zbytniego dobrobytu, że nawzajem już sobie zawadzają, że ścierając się i gniotąc nawzajem, ogólną wywołują gorączkę.

W stadyum takiej hypertrofii, takiego wzajemnego zawadzania i przeszkadzania sobie, weszły stanowczo Anglia i Niemcy. Pierwsze z tych państw

## POD ZNAKIEM TRZECH KRÓLI.

### (Wywiad u „Szopki Krakowskiej“).

Specyalnością Krakowa jest t r a d y c y a: jej piętno wyciska się na wszystkiem, co się dzieje w naszem mieście. Nawet instytucya, tak nieraz bezceremonialnie z rozmaitemi krakowskiemi tradycyami i tradycyjkami się obchodząca, jak „Szopka krakowska“, ów płochy i figlarny wytwór słynnego „Z i e l o n e g o B a l o n i k a“, z chwilą, gdy powtarza się przez lat kilka z rzędu, staje się sama z kolei tradycyą krakowską i zyskuje wszelkie przynależne tejże prawa i honory. Zatem, gdy już niewiele dni dzieli nas od chwili, w której dzielne „krowoderskie zuchy“ wysypią się na Rynek ze swemi szopeczkami, tak barwnie odrzynającemi się od białym śniegiem zasnutego Rynku migotaniem różnokolorowych szybek i papierków, przyszła naszemu sprawozdawcy szczęśliwa myśl “zasięgnąć języka“, ażali i nasi szopkarze z Jamy Michalikowej gotują się już do tegorocznej kampanii.

Jakkolwiek wywiad nasz nie co do wszystkich punktów zdołał uchylić rąbka tajemniczości, jaką, aż do nadejścia „dnia godowego“, lubią się otaczać misterya szopkowe, mimo to już dzisiaj niejedną, radość a uciechę zwiastującą nowiną możemy się z naszymi Czytelnikami podzielić. Przedewszystkiem „Szopka“ w tym roku odbędzie się i to napewno, oto pierwszy pozytywny rezultat naszego wywiadu. Przygotowania są już w pełnym toku przeszło od miesiąca; a przygotowania to nie lada. Zeszłoroczny sukces “Szopki“, zmuszający organizatorów do pomnożenia w czwórnasób liczby zamierzonych przedstawień, liczne zaproszenia do wyjazdów i wycieczek gościnnych — wszystko to sprowadziło konieczność różnych przeobrażeń i udoskonaleń technicznych.

— Czyżby i sam budynek szopkowy, owo prześliczne cacko, skomponowane przez Kamockiego z motywów kościoła w Modlnicy, miał ulec przeobrażeniu?

— Niestety, mimo całej czci dla tradycyi i przywiązania do tej „Szopki“, która już 6 lat przetrwała w służbie satyry i humoru, musimy się z nią rozstać. Tworzona wówczas, kiedy „Szopka“ była ściśle prywatną zabawą dla garstki zaproszonych gości, jest ona dziś dla nas stanowczo za małą i zbyt zacofaną, co do techniki dzisiejszych urządzeń teatralno-szopkowych.

— A zatem nowa...

— Będzie również dziełem rąk artystów i wszelkie wymagania postępu połączy z zachowaniem swojskiego i właściwego jej charakteru. Pracują nad nią ni mniej, ni więcej, jak architekt Fr. Mączyński i art. malarz, Karol Maszkowski, biegły i doświadczony dekorator.

— Zapewne wobec tego i laleczki ulegną niejakiej metamorfozie?

— Tak jest; będą nieco większe, aby mogły być i z dalszych rzędów dokładnie widziane nawet w najdrobniejszych szczegółach. Wszystkie laleczki w liczbie trzydziestu kilku będą nowe; pracują już nad nimi od dawna wypróbowane już nasze siły Szczepkowski i Puget, oraz nowy pracownik młody i utalentowany rzeźbiarz, p. Stanisław Popławski. Na ubieranie lalek położono w tym roku wielki nacisk; pracuje nad tem grono pań, kieruje niem zaś biegła ręka malarza Józefa Czajkowskiego.

— Czy i w siłach wykonawczych Szopki zajdą jakie zmiany?

— Owszem; ale to jeszcze nasza tajemnica. Tyle tylko możemy powiedzieć, iż wykonanie tekstu w tym roku będzie rozłożone na dwa głosy, męzki i kobiecy. Brak kobiecego głosu zawsze dotkliwie dawał nam się uczuć; dlatego też w tym roku, wobec tego, iż pierwiastek kobiecy jest w tekście Szopki nader obficie uwzględniony, postaraliśmy się o zaradzenie temu brakowi i to w sposób tak świetny, że... ale zostawmy to naszej publiczności jako miłą niespodziankę.

— Zatem tekst Szopki, czy zostanie odświeżony?

— Jakto odświeżony? Tego zwyczaju nie bywało w „Zielonym baloniku“, aby podawać miłym

odczuwa to w większej mierze, niż drugie i dlatego szuka sprzymierzeńców, aby niewygodnego, dokuczającego jej już sąsiada w zbytnim jego rozwoju powstrzymać, poskromić, a nawet ubezwładnić. Lecz w tych staraniach o obcą pomoc Anglia do najfałszywszych zapukała drzwi i oto wywołała z nich ducha ciemności, który już niejednokrotnie zakłócał pokój Europy, a który obecnie, korzystając z tego formalnego zaproszenia, gotuje się już do nowego zamachu na ledwie ustalony porządek i ład wewnętrzny całego wewnętrznego organizmu europejskiego.

Duchem tym jest Rosya. Pobita niedawno na głowę przez azyatyckiego przeciwnika i konkurenta, uporawszy się zaledwie i to z wielkim trudem z ciężką rewolucyą wewnętrzną, Rosya carska nie przypuszczała, że stosunki i okoliczności w Europie samej, tak się dla niej ułożą korzystnie, iż otworzą jej nowe pole do podstępnych i zdradzieckich manewrów i do odegrania nowej wielkiej roli. A na to zanosi się — niestety — naprawdę. To właśnie państwo, które dawniej tak śmiało i stanowczo powstrzymywało rosyjskie zapędy zaborcze — Anglia, zmieniło zupełnie całe względem niej postępowanie i dziś szuka jej przyjaźni i poparcia, dając jej zarazem wolność zupełną do popełnienia nowych politycznych zbrodni.

Z drugiej zaś strony nieopatrzna impreza wojenna, w którą wdały się Włochy, zachwiała innym dotychczasowym hamulcem zbytniej wybujałości imperyalizmu Rosyi, trójprzymierzem. I oto doszło do tego, że dziś także Austro-Węgry i Niemcy ubiegają się o względy caratu, że na gruzach dotychczasowych konstelacyi międzynarodowych nasuwa się możliwość wznowienia dawnego „świętego przymierza trójcesarskiego".

Rosyi carskiej w to graj. Kolos o glinianych nogach odkrył znów w sobie ogromną energię i potęgę i zamierza pohulać po dawnemu. Więc dławi i rozdziera Persyę, wyciąga szpony po Bosfor i Dardanelle, rublami swemi wywołuje nowe krwawe bunty i zamachy w europejskiej Turcyi. Polsce wydziera Chełmszczyznę, a nawet ośmiela się urągać potędze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej gnębiąc jej żydowskich obywateli.

Chorym, zaprawdę bardzo chorym musi być wewnętrzny organizm Europy, jeśli na lekarza powołuje czynnik, który dotychczas zawsze był tylko rozsadnikiem zgnilizny i rozkład, a conajmniej nowych zaburzeń. Narody europejskie pod naciskiem ogarniającego je rozdrażnienia nerwowego, straciły widocznie całą równowagę umysłową i moralną, jeśli z tej strony spodziewają się ratunku.

Dotychczas zawsze niemal, gdy Rosya zaczynała rozpuszczać swoje zagony, następował w Europie zamęt zupełny, który kończył się krwi rozlewem.

Płynie ona już dotychczas z winy Włochów aż nadto obficie na północnem afrykańskiem wybrzeżu, a huk strzałów, dochodzący nas z tego nieszczęśliwego kraju, zakłóca nam tegoroczne święto pokoju. Lecz dużo, bardzo dużo okoliczności nasuwa obawa, że pożoga wojenna, która tam wybuchła, łatwo przenieść się może na żyzne bujną kulturą pokryte pola Europy i zniszczyć je powodzią z krwi ludzkiej.

Dwukrotnie już w tym roku pokój europejski wisiał tylko na włosku. Do trzech razy sztuka — lecz trzeciej takiej próby zapewne on nie wytrzyma.

To też do cichego błogiego nastroju, jaki wytwarza zwykle to święto pokoju, miesza się dziś już coś, co pachnie krwią i prochem, a ludy Europy nawet w tych dniach świątecznych pełne są ciężkiej troski o jutro i złowrogich przeczuć...

Z dwóch stron — od morza północnego i od dzikich stepów na wschodzie groźne nadciągają burze...

# Zygmunt Krasiński.

**Dziewiętnastego lutego przypada stuletnia rocznica urodzenia Zygmunta Krasińskiego.** Nie może przejść bez wspomnienia, bez uczczenia. — Wywołuje ona i odnawia pamięć i wrażenia wiekowych narodu dziejów i bólów od zawodu moskiewskiej wyprawy Napoleona, przez przegraną wojnę w roku 1831., przez boleść roku 1846 i złudzenia 1848, do zawodu wojny krymskiej. To za życia Zygmunta Krasińskiego. Po jego śmierci dalszy ciąg tych bólów i klęsk, z tamtemi w związku, coraz cięższych, coraz straszniejszych, aż po dzień dzisiejszy.

Na tle tych dziejów stoi postać człowieka złączonego z niemi całem swojem życiem, bolejącego temi boleściami, gorejącego miłością ojczyzny. W tej miłości i w tych boleściach źródło jego natchnienia, tajemnica jego siły — całe życie jego duszy. Bierze on do serca wszystkie nieszczęścia, krzywdy, uciski swego narodu: daje wyraz jego gniewom i oburzeniom, jego prawom i jego pragnieniom: a myśl potężną wysila na zrozumienie jego losów, na przewidzenie jego przyszłości. Teraźniejszość widzi i sądzi trzeźwo: w przyszłość wierzy niezłomnie. Wskazuje, przestrzega, uczy, że losem krzyż, podnosi na duchu, każe wierzyć i ufać. Oto poezya Krasińskiego razem wzięta jest jednym wielkim psalmem Wiary, Nadziei i Miłości, poświęconym Resurrecturis.

Pracować na spełnienie jego obietnic, urzeczywistnić z czasem jego ideał, brać do serca jego naukę, to nasz obowiązek stały, na długo, na lata i pokolenia. Ten odrazu spełnić się nie da. Ale cześć jego — ale ożywić jego pamięć i miłość w narodzie, to także obowiązek, a ten możemy i powinniśmy pełnić zawsze.

W tej myśli odbędzie się obchód stuletniej rocznicy urodzenia Krasińskiego. Zawiązany w tym celu komitet ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że dzień obchodu oznaczony jest na 19. lutego 1912 roku. Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele Katedralnym na Zamku.

Po nabożeństwie, Akademia złożona ze śpiewów deklamacyi i odczytów. Wieczorem przedstawienie w teatrze. Bliższe szczegóły tego programu będą ogłoszone w swoim czasie. Oprócz tego w dniach poprzednich lub następnych szereg odczytów poświęconych Krasińskiemu. Równocześnie wydanym będzie jego krótki życiorys dla użytku szerokich warstw, oraz wybite będą pamiątkowe medale.

W Krakowie, w grudniu.

Podpisy Członków Komitetu.

# Do Ciebie...

Gdy spojrzę w oczy twoje — cud się staje...
Natury widzę wizye i ruczaje,
Wieczorne cisze, białych ranków słońce...
Oczy twe jasne, ciche i gorące.

I oto nagle przed oczyma twemi
Wszystko mi niczem, niczem na tej ziemi
I wszystko próżnem zdaje się mamidłem,
Gdy ust twych dotknę mojej duszy skrzydłem.

*Pierwszy śnieg.*

# Kołysz falo...

Kołysz mnie falo nad życia głębiną,
wśród trosk o jutro rozpinaj ramiona...
niechaj me smutki w zapomnieniu giną —
niechaj mych tęsknot blada gwiazda kona!

Płyńmy bez końca, wśród słońca promieni...
niechaj za nami pozostaną łuny...
płyń moja falo, gdzie zorza rumieni
nowe zdobycze i kwiatów całuny —

Nieś falo łódź mą; rozpięte już skrzydła,
do słońca wiodą moją cichą duszę —
i biorą myśl mą w tajemnicze sidła...
na nowe prądy łódź mą puścić muszę!

Płyń moja łodzi! nim światła zagasną
staną w krainie rozlanej przeźroczy,
zdobnej w gwiaździstą legendę snów jasną...
Hej, moje serce! moje tęskne oczy! —

Tyle widziałem burz w życia zawiei
i tyle w koło tęsknych głosów słyszę...
tyle zawodów i tyle nadziei...
i śmiechów echa i tajemną ciszę! —

Pędź łodzi naprzód, gdyż już słońce tonie
w morza otchłani, w noc czarną zwątpienia
i w fali kąpie swe czarowne skronie —
tyle w niem bólu i tyle milczenia...

Hej, zedrę z czoła, (co falą zroszone,
chce się położyć w zacisznej mogile)
maskę tajemną, marzeń mych osłonę
i spojrzę słońcu w oczy, choć na chwilę!

Hej, nieś mnie fala! niech słońce nie tonie
w morza otchłani — niechaj słyszę ciszę...
niech raczej blaskiem rozkoszy zapłonie...
niech moje życie szczęściem ukołysze —

*Wincenty Korolewicz.*

# Godzina zmierzchu.

Godzina zmierzchu... sny się złocą
w słonecznej zjawie wschodzi cud;
maleńki Jezus przyjdzie nocą
...chwila najsłodszych śnień i złud!

Godzina zmierzchu... wspomnień tyle
z mgieł srebrnych wstaje... pieśń bez słów...
niezapomniane nigdy chwile —
dziecięcych marzeń... jasnych snów.

Godzina zmierzchu... cicha, zwiewna
i coś się marzy... coś się śni —
zaklęta w słońca czar Królewna...
...cudne wy moje... ciche sny...

Godzina zmierzchu... łka gdzieś śpiewką
(...na czyjeś serce smutek padł)
— babunia... dzieci... boże drzewko
... Tak dawno... dawno... tyle lat!

Godzina zmierzchu... sny się złocą
w słonecznej zjawie wschodzi cud
maleńki Jezus przyjdzie nocą
....chwila najsłodszych śnień i złud!

*Stanisław Stwora.*

gościom przygrzewane potrawy. Tekst, napisany już od miesiąca przez zeszłoroczną spółkę „Boy & Taper" jest od A do Z nowy, a treścią jego, podobnie jak co roku, najważniejsze aktualne wydarzenia ostatniego sezonu, przeplatane typami i postaciami Wielkiego i Małego Krakowa.

— Jakież zdarzenia naszego grodu uznali w tym roku pp. Autorzy za godne ostrza swojego pióra?

— Przedewszystkiem przywróconą została tradycya, datująca od początku naszej Szopki, iż rolę Heroda odgrywa głowa naszego miasta, tyran Wielkiego Krakowa. Jedynie w zeszłym roku odstąpiono chwilowo od tej tradycyi na rzecz krakowskiej Akademii Sztuk pięknych. Jako tradycyjny żydek szopkowy pojawi się niedoszły poseł miasta Krakowa, szeroko znana w naszem mieście osobistość, p. Aron Gajer, „przemysłowiec z ulicy Szpitalnej", jak go zakwalifikowały w swoim czasie afisze agitacyjne. Dalej ujrzy publiczność zjazd przyrodniczo-lekarski w oświetleniu szopkowem, z referatem o preparacie 606 Dra Boya i prelekcyę prof. Ciesielskiego o sposobie skutecznego wpływania na różnicę płci u noworodków. Dalej pojawi się niejaki Kanty, znany prestidigitator z czarnodziejską urną; Syndykat „zjednoczonych szopkarzy" z naszą Zimajerką naczele; kwestya drożyzny, oświetlona w sposób najbardziej idący do jądra kwestyi, jako że

Nawóz podrożał, więc i drożeje bułka,
Więc znów z niej nawóz droższy i tak wciąż do kółka...

Parę serdecznych słów będzie poświęconych współczesnym staraniom Ojców naszego miasta około „upiększania" Krakowa; wreszcie na koniec I. aktu pojawi się znana nocnemu Krakowowi postać naszej Fryne z linii A-B, schwyconej kinematografem szopkowym w czasie swych samotniczych a melancholijnych wędrówek...

— Zatem będziemy mieli kilka aktów?

— Jak w przeszłym roku; trzy akta z prologiem. Tegoroczna szopka będzie może nawet nieco dłuższa, jednakże przez wprowadzenie urozmaicenia głosowego nie obawiamy się znużenia naszej publiczności monotonią.

— Cóż tedy mieć będzie z kolei akt II-gi?

— Nieco bigosu politycznego. Bronimierz, poseł ziemi krakowskiej z „sekretarzem swoim od rozmów z braćmi Słowianami", Kasprem, Dobosz, poseł do parlamentu z okręgu kawiarni Puchera, szopkowy szlachcic Twardowski z żydkiem pachciarzem, głowa nowej Stańczykieryi poseł Aworski etc. Aby zaś nasze miłe panie nie znudziły się nadmiarem tej politycznej strawy, pokaże się im typik dobrze znany, specyficznie krakowski, osoby, lubiącej się nieco interesować sprawami bliźnich...

— Program, widzę, obfity i różnorodny. Cóż jeszcze zostanie na akt III-ci?

— Akt III. będzie przeważnie na tle teatralnym. Ujrzycie tam biednego dyrektora Solskiego, jak się para z wszelkiemi dużemi i małemi zgryzotami; ujrzycie widmo strajku teatralnego — odjeżdżającą gwiazdę p. Posocką i nową, nadciągającą z Włoch z kunsztownym trylem na ustach; zorganizowanego Aktora, aspirantkę do zawodu scenicznego, nieco o „kabaretach" polskich, rozdanie nagród Akademii przez hr. M. i na zakończenie dziadka wędrującego aż z pod Rapperswilu. To chyba dość na jeden wieczór.

— Istotnie programik dość soczysty; tematy aż proszą o należyte obrobienie.

— Mamy nadzieję, że ich prośby zostały wysłuchane.

Pożegnałem mego uprzejmego interlekutora, starając się utrwalić w pamięci ten nawał zakulisowych ploteczek i wiadomostek.

— Ale, ale, byłbym zapomniał spytać się o najważniejsze. Kiedy? gdzie? o której? u kogo? którędy? zaproszenia? bilety?

— Jeszcze nie wszystko zdecydowane w tej mierze. Ważą się tu rozmaite względy; to też o ostatecznych szczegółach zawiadomimy naszych miłych gości osobnemi i osobistemi zaproszeniami.

— Do widzenia zatem na premierze. Ale może choć w przybliżeniu można wiedzieć, kiedy to święto przypadnie.

— W każdym razie w pierwszych dniach stycznia — a kto wie, czy nie w sam Sylwestrowy wieczór.

— Do widzenia — i dziękuję.

# Anglia i Niemcy.

Uwagę całego świata zwraca obecnie konflikt między Anglią a Niemcami, konflikt, którego nie zażegnały jeszcze zupełnie ani słynna mowa Greya, ani odpowiedź na nią niemieckiego kanclerza. Naprężenie między temi dwoma państwami trwa dalej i mimo wszelkie zapewnienia pokojowe obustronnych mężów stanu, możemy się znowu niezadługo doczekać chwili, we wypadki brzemiennej, jaką niedawno niespodziewanie przeżyliśmy. Konflikt bowiem niemiecko-angielski ma swe korzenie znacznie głębiej, niżby można przypuszczać, a datuje się nie od dziś ani wczoraj, nie jest to więc zatarg tego rodzaju, aby go można załatwić jedną lub dwoma mowami.

Przed kilku dniami wyszedł z druku nowy tom politycznych „Essays" słynnego niemieckiego historyka, znanego biografa Bismarka, prof. E. Marcks'a; w tym tomie znajduje się niezwykle ciekawy ustęp, dotyczący stosunków niemiecko-angielskich. Znakomity uczony pisze o tych stosunkach, co następuje:

„Zatarg niemiecko-angielski ma swoją historyę. Już od roku 1848 zarysowywało się na horyzoncie politycznym przyszłe państwo niemieckie. Polityka angielska powitała ten fakt zgoła nieprzyjaźnie. Płaszczyznę tarcia stanowiła z początku sprawa Szlezwik-Holsztyn; Anglia nie życzyła sobie, aby Niemcy miały placówkę między morzami, a niepokoiły ją tak względy na wzrastające życie ekonomiczne w Niemczech, jak i możliwość, że Niemcy mogą stać się potęgą morską. W 1864 roku wystąpił Palmerston z groźbą wojny w sprawie Danii; sprzeciwił się temu Gladstone i Anglia pozostała do roku 1871 neutralną; właśnie wtedy wycofała się Anglia z polityki europejskiej niemal zupełnie. Wówczas to Francuzi posądzili ją o sprzyjanie Niemcom, Niemcy o sprzyjanie Francuzom. Od roku 1871 wysunęły się Niemcy na pewnego rodzaju przodujące stanowisko na kontynencie; nie były one wrogo usposobione dla Anglii, ale Anglia nie życzyła sobie, aby to państwo dalej potężniało. Uważała za stosowne popierać Francyę w walce przeciw naporowi niemieckiemu.

Po burzy wojennej w roku 1875 zaostrzył się stosunek Anglii do Rosyi, a to z powodu Bałkanów. Niemcy stały się dla Anglii wrogiem już bardzo poważnym. Liberałowie angielscy patrzyli z niepokojem na Niemcy, potężniejsze pod ręką żelaznego kanclerza; ich sympatye zwróciły się do republikańskiej Francyi. Za to Bismark nienawidził przywódców liberałów. Naprężenie między obu państwami potężniało, im bardziej Niemcy rosły w potęgę, im bardziej rozwijał się ich przemysł i handel. Spotęgowały je sprawy kolonialne, a kiedy w 1895 roku Niemcy przystąpiły do dwuprzymierza, antagonizm ten wystąpił w jaskrawych barwach. W czasie wojny z Burami, Niemcy entuzyastycznie sympatyzowali z małym narodkiem w południowej Afryce, który wystąpił przeciw Anglii. W tych latach podejrzenia i nieufność między Anglią a Niemcami stawały się coraz ostrzejsze, Niemcy odczuwali coraz dotkliwiej polityczną i ekonomiczną walkę, prowadzoną przez Anglię przeciw mocarstwowemu stanowisku Niemiec. Z pomiędzy nowo powstałych mocarstw, krzyżujących angielskie plany, Niemcy były najbliższe i przez to bezpośrednio niebezpieczne. Już wówczas rywalizacya obu narodów doszła do tego stopnia, że tak w prasie, jak i opinii publicznej, coraz częściej dały się zauważyć obawy wojny; nienawiść Anglików do Niemców jeszcze się bardziej wzmogła.

Kiedy na tronie angielskim zasiadł Edward VII., nienawiść Anglików do Niemców przybrała konkretne formy polityczne, tembardziej, że w Anglii wzrosły wówczas idee imperyalistyczne i agraryusze. W głębi Azyi Anglia wykorzystała klęskę Rosyi z Japonią, w zachodniej Azyi i w Europie ukuła formalny łańcuch intryg przeciw Niemcom. Wiadomo przecie, że żelazny pierścień. zadzierzgnięty przez króla Edwarda, a obejmujący Francyę, Hiszpanię, Włochy, Rosyę, miał za cel zupełne odosobnienie Niemiec. Starano się nawet wciągnąć Austro-Węgry do tego antiniemieckiego pierścienia".

Jak widać z przytoczonych wyżej w skróceniu uwag znakomitego uczonego, zatarg angielsko-niemiecki nie tylko nie został załatwiony, ale definitywnie, prawdopodobnie bez groźnego starcia, wcześniej czy później, załatwiony nie będzie.

# Powstanie w Chinach.

Dziś już za rzecz pewną uważać można, że obecna wielka rewolucya w Chinach zakończy się pogromem rządów mandżurskich w tym kraju oraz zupełnym upadkiem dotychczasowego jego ustroju państwowego, i że rozpocznie ona nową erę politycznego, socyalnego i ekonomicznego odrodzenia Chin. Wiadomości o klęskach wojsk powstańczych, jakie nadchodziły w końcu przeszłego i w początkach bieżącego tygodnia były przesadne lub zgoła nieprawdziwe. Być może, że tu i ówdzie wojska te poniosły porażkę lub ich ataki odparte zostały, lecz mogły to być jedynie drobne niepowodzenia wobec nowych ogromnych sukcesów, jakie odniosły. Faktem jest, że miasto Wuczang, główne ognisko rewolucyi jeszcze się trzyma, że silne zastępy powstańców obeszły już bowiem oblegającą Wuczang armię rządową i grożą jej odcięciem od Pekinu, a przedewszystkiem, że olbrzymi i bogaty Nangking, jedno z głównych i najważniejszych miast Chin przez rewolucyonistów zdobyte i za główny punkt operacyjny obrane zostało. Faktem jest, że wódz armii rządowej, obdarzony niemal władzą dyktatorską generał Juanszykaj, który miał ocalić dynastyę, bynajmniej w jej obronie nie rozwija właściwej sobie energii, że zamiast wytężyć wszystkie siły na zwalczanie rewolucyonistów, rozpoczął z nimi pertraktacye i że z drugiej strony sam zmusza niemal rząd cesarski do coraz dalej idących ustępstw na rzecz zupełnego przewrotu w państwie. Faktem dalej jest, że pod naciskiem jego rad i żądań dotychczasowy regent, kierujący państwem w zastępstwie małoletniego cesarza, ustąpił z tego stanowiska i że rządy w stolicy przeszły już faktycznie w ręce złożonego niemal wyłącznie z Chińczyków a nie z Mandżurów ministerstwa. Dynastya skazaną jest już dziś formalnie na łaskę i niełaskę tego rządu oraz wszechmocnego Juanszykaja. Republika proklamowana przez powstańców, panuje już faktycznie także w Pekinie.

To są fakty, z którymi się liczyć trzeba, a których nie zmieni już jedna lub druga porażka wojsk powstańczych.

Jesteśmy tedy świadkami jednego z najkolosalniejszych przewrotów politycznych i socyalnych, jakie wydarzyły się w dziejach ludzkości, przewrotu, wobec którego nawet wielka rewolucya francuska blednieje i maleje. Jeśli dokona się on w całej pełni — o czem już wątpić nie można, pociągnie on za sobą zmiany i wypadki, które rychło już w niezmiernie dotkliwy sposób dadzą się we znaki także w Europie.

Z chwilą bowiem, gdy olbrzymie państwo chińskie, większe niemal od całej Europy, wejdzie na drogę europejskiej kultury i zachodniego postępu, nabierze ono potęgi, wobec której dzisiejsza siła Japonii spadnie na poziom drugorzędnej potęgi, która wstrząśnie, bo z matematyczną pewnością wstrząsnąć musi politycznemi i ekonomicznemi podwalinami wszystkich niemal mocarstw europejskich.

Mniejsza już o to, że wschód, a może i centrum Azyi przestaną być polem wyzysku i eksperymentów kolonizacyjnych dla państw Europy; mniejsza już oto, że z chwilą tą obliczający się na miliardy rozwój europejski w te strony ustanie zupełnie; — i to już zada cios śmiertelny niejednej gałęzi przemysłu i handlu europejskiego i pozbawi tu pracy i chleba krocie tysięcy robotników. Bo będzie to tylko małem złem w obec ogromnego niebezpieczeństwa, jakie na odwrót wytworzy w samej Europie chińskie współzawodnictwo, zalew naszej części świata przez import tanich wyrobów chińskich, przez inwazyę pracującego za bezcen robotnika chińskiego. A inwazyi tej nie będzie już można jak dziś — zamknąć bezwzględnie „drzwi pod nosem" — bo za nią stanie olbrzymia militarna potęga odrodzonego państwa chińskiego.

Nad starą Europą zawiśnie wówczas naprawdę w straszliwy sposób żółte niebezpieczeństwo i dławić ją zacznie. A synowie nasi i wnukowie, czytając dzieje obecnej rewolucyi dziwić się będą, iż ojcowie ich z takim spokojem przyglądali się temu przewrotowi na wschodzie Azyi, że nawet w imię postępu i rozwoju ludzkości, z niego się cieszyli...

A może i obecne pokolenie samo jeszcze doczeka się tej chwili i samo się dziwić będzie, że nie zdawało sobie sprawy z ogromnej doniosłości — chińskiej rewolucyi.

# DODATEK LITERACKI
## do
## świątecznego numeru „Gazety Poniedziałkowej“

POD REDAKCYĄ

**BOGUSŁAWA BUTRYMOWICZA.**

BOGUSŁAW BUTRYMOWICZ.

## VIGILATE.

I.

Nie wiem, czy mi mówić wolno,
bom Milczenia przysiągł Bogu,
krwią nabrzmiałą bryłą rolną
ledz u jego świątyń progu.

A mieć ręce cierniom głogu
na łup dane i pokutę...
i mieć wargi stalą skute,
by ich nie dać Słowu-wrogu.

Dziwnie śmiele — dziwnie śmiele
człek po świętych Cisz kościele
krzyczy swoje marne skargi.

Lepiej ręce rozpostarte
słać na Milczeń wielkich wartę
i mieć stalą skute wargi.

II.

Ciche noce, rozpostarte
wokół lekkim, mętnym puchem...
Słuchaj tylko — nieotarte
łzy w powietrzu płaczą głuchem.

Ciche noce... Ty na wartę
grobów, białym lecisz duchem
przez Milczenia rozpostarte
wokół lekkim, mętnym puchem.

Ciche noce, obwiedzone
załamanych rąk łańcuchem...
przez Milczenia rozpostarte

poza świata drugą stronę
ty na świętą lecisz wartę
krwawem sercem, białym duchem...

---

STANISŁAW ORSKI.

## Wigilia państwa Sępielów.

W „ponsowym pokoju“ państwa Sępielów, salonie jedynym na całe miasto, jak z dumą twierdził gospodarz — płonęła choinka pełnią światła elektrycznego, doprowadzonego do kilkudziesięciu kryształowych gruszek. Choinka, nie dla dzieci przeznaczona, gdyż tego błogosławieństwa niebios, odmówiło niebo młodemu stadłu, a przynajmniej odmawiało dotychczas. Choinka, którą stroił sam Sępiel, była przeznaczona młodej pani, cudnej Dwinie, jak ją małżonek nazywał, pięknej pani Jadwidze, jak ją nazywali liczni przyjaciele męża, posiadającego urodziwą żonę. Drzewko boże, obwieszone kosztownościami, bardzo kosztownemi cackami, dziwiło się zapewne w swej duszy roślinnej, skąd przychodzi do tego zaszczytu i do tylu skarbów, ono, dziecię naiwne leśnej ziemi i błękitnego powietrza, spragnione tylko słonka i białej rosy. Nie dziwiła się jednak pani Jadwiga, stojąca w tej chwili w „ponsowym pokoju“ obok Sępiela, który nadaremnie upatrywał na licu żony najlżejszej choćby oznaki zadowolenia.

Godzina była późna, około północy zapewnie. Po odejściu gości wigilijnych, kilku młodych i starych kawalerów, państwo domu znaleźli się sami w „ponsowym pokoju“, na którego ścianach łamały się strugi oślepiającego światła, lejącego się całą falą ze zdumionej choinki. Coś, jakgdyby kłopot malował się na gładko wygolonem obliczu pana, obliczu jakoby z natury chłodnem i chmurnem, pozbawionem jedynej rzeczy, która twarzom ludzkim nadaje treść żywą, uczucia. A przecież Sępiel kochał swoją żonę, całą siłą swego serca, serca wysokiego urzędnika, odznaczonego gwiazdami i orderami i Bóg wie, ilu pochwałami władz najwyższych za wzorowe spełnianie swych obowiązków. Na obliczu tem malował się coś jakby kłopot, a z ócz ostrych, bladoniebieskich, przypominających zamarzniętą wodę, wyzierał sztywny połysk niepokojącej ciekawości, czającej się na pochwycenie czegoś, co wisiało nizko w powietrzu, ale niewidzialnie, tajemniczo, tem bardziej zastraszająco. Od kilku już miesięcy nie ustępował ten dziwny połysk z oczu Sępiela, ilekroć się znalazł sam na sam z żoną, co zresztą bywało bardzo rzadko, bo pani Jadwiga umiała być bardzo odstręczającą, bardzo a bardzo dla męża chłodną, — — okrutną nazywał ją on sam; ale nie było to okrucieństwo.

Teraz z konieczności znaleźli się sami. Może Sępiel po kosztownej choince spodziewał się zmiany? Może od tej nocy Chrystusowej, przesiąkniętej idącem na świat zbawieniem, oczekiwał cudu?... Stał i patrzał z boku na żonę, która na poły przymkniętemi oczyma obejmowała „boże drzewko“, pokój, meble i męża; a kiedy jej wzrok padł na niego, drżały w nim złote listki nieodgadniętej, przesubtelnej ironii i czarne pasemka czegoś straszniejszego nad ironię, czegoś bez nazwy, upiorowatego chciwego, ssącego do ostatecznego bolu... Sępiel drżał prawie pod tem spojrzeniem, jakkolwiek był odważny i twardy nieczułością zmarniałego czy zmarnowanego człowieczeństwa. Wielkim wysiłkiem woli przemógł się i przerwał milczenie.

— Podoba ci się?

— A tak, ładne!

I znowu milczenie...

— Nawet mi nie podziękowałaś?

— Za co?

W pytaniu brzmiał podziw, graniczący z naiwnością.

— Przecież to dla ciebie... odemnie.

— Co?

Sępiel przełknął coś jakby gorzką ślinę.

— Widzisz przecie... Cieszyłem się, że choinka będzie ci się podobała.

— A... choinka... dziękuję!... padły te słowa z jej ust, jak kilka grudek lodu na podłogę.

Czuł Sępiel najwyraźniej szklany, subtelny brzęk tych lodowatych grudek, odbity od samego dnia jego duszy, wwiercający mu się świdrowatym ruchem w głąb żywego mózgu.

— Czy ty nie masz serca? Dwina...

Obróciła się do niego tak szybko, że jej twarz, skąpana w strumieniach olśniewającego światła, uderzyła jego wzrok jak lśniąca srebrna tarcza nieubłaganego wroga, z którym miał za chwilę śmiertelny stoczyć pojedynek. I oto padła z za tarczy włócznia zabójcza, spojrzenie mocne, nieustępliwe, ostre jak stalowa brzechwa.

— Ty mówisz o sercu, ty... Sępielu... żądasz go odemnie?... wyborne!

— Mam prawo żądać. Męczysz mnie, od tak dawna torturujesz, — nie poruszałem tego dotąd, myślałem, że się zmienisz, znużysz sama takiem życiem, — mówił Sępiel szybko i dosyć gwałtownie, słowa mu jednak rwały, spojrzenie pani Jadwigi bolało go i wytrącało ze zwykłego spokoju, spokoju wysokiego urzędnika, będącego w zupełnej zgodzie ze sobą i z władzami.

---

BOGUSŁAW BUTRYMOWICZ.

## MEDEA

**Eurypidesa.**

Jazon, bohater i przywódca wyprawy Argonautów, uprowadził z sobą do Jolkos Medeę, córkę króla Kolchidy, wierną pomocnicę swoją przy zdobywaniu złotego runa. Wuj jego, Pelias, nie chciał mu atoli oddać dziedzictwa i ściągnął przez to straszliwą zemstę na głowę swoją. Za Medei bowiem radą, córki Peliasa pokrajały na kawałki, a następnie ugotowały swego ojca w nadziei, że mu w ten sposób młodość przywrócą. Po tym okropnym czynie Jazon i Medea, wypędzeni z Jolkos, przybywają do Koryntu i znajdują w pałacu króla Kreonta gościnne przyjęcie. Po pewnym czasie Jazon, zapominając o wdzięczności, jaką winien był Medei, zaślubia córkę królewską, Glaukę, pod pozorem, że w ten sposób zabezpieczy najlepiej przyszłość swoją i swoich dzieci, zrodzonych z Medei.

Z tą chwilą rozpoczyna się tragedya Eurypidesa. Medea, kobieta namiętna i nieprzebierająca w środkach, czarodziejka, na której usługach wiedza skryta i tajemnicze moce, przemyśliwa nad zemstą za hańbę swoją i życie złamane. Domyśla się tego król Kreon, czuje, że przejęta żądzą zemsty, Medea, na dworze jego dłużej przebywać nie powinna, wydaje przeto rozkaz, aby wraz z dziećmi bezzwłocznie opuściła Koryntu granice. Medea błaga o jeden dzień zwłoki, tego jej król nie śmie odmówić. W tym jednym dniu Medea dokonuje zemsty swojej. Wysyła dzieci do rywalki z podarunkami ślubnymi: kosztowną szatą, napojoną jadem śmiertelnym. Zaledwie młoda małżonka włożyła na siebie strój jadowity, ciało jej poczyna pożerać i trawić trucizna: umiera w mękach nieludzkich. Podobny los spotyka króla, który spiesząc córce z pomocą, dotknął się szaty straszliwej. Teraz ma spełnić Medea rzecz najokropniejszą, zgładzić dzieci własne. Miłość macierzyńska i nieprzeparte pragnienie zemsty staczają w duszy nieszczęsnej bój okrutny. Zemsta zwycięża: Medea zabija dzieci, zaczem ciskając Jazonowi jeszcze raz w oczy zbrodnię jego, odjeżdża w rydwanie czarodziejskim, aby zwłoki synków swych pogrzebać na Akrokoryncie i w Attyce szukać nowej dla siebie ojczyzny.

Oto krótka osnowa słynnej tragedyi Eurypidesa, wystawionej w teatrze ateńskim w r. 431 przed Chr., wkrótce po wybuchu wojny peloponeskiej. Dajemy w przekładzie polskim scenę, w której Medea, dzięki genialnej chytrości i sztuce panowania nad sobą, uzyskuje od króla Kreonta jeden dzień zwłoki, w czasie którego obmyśla i wykonuje zemstę swoją.

KRÓL KREON. — MEDEA. — CHÓR.

*Kreon* (gwałtownie):

Tobie, o dzikooka, na męża zawzięta
Medeo, rozkazuję pójść precz z ziemi onej
i na wygnanie z sobą zabrać swe dziecięta,
a nie zwlekać, sam bowiem mam wyrok rzeczony
wykonać i zaprawdę, nie wrócę do domu,
póki cię nie wyżenę za krańce tej ziemi.

*Medea* (osłupiała i przerażona):

Ach, więc mi już ze szczętem przepaść, w pełni sromu!
Wrogowie moi płyną żaglami pełnemi
i żaden mnie nieszczęsnej ratunek nie świta.
Wszelako, lubo jestem nieszczęściem przybita,
pytam: przecz mnie z tych krajów wypędzasz Kreoncie?

*Kreon*:

Lękam się, by (chcę mówić zgoła bez osłonek)
jaka z twych rąk na córkę nie padła zagłada.
Dużo się przyczyn na tę trwogę składa:
jesteś mądra, przebiegła w każdym złym fortelu,
dręczy cię łoże puste, stracony małżonek,
a nadto miałaś grozić, jak słyszę od wielu,
ojcu, oblubieńcowi i oblubienicy
pomstą. Trza nam się ustrzedz przed takowym grotem.
Lepiej, by cię mój ninie gniew gnał z tej ziemicy,
niż, bym twą prośbą zmiękczon, miał żałować potem.

*Medea*:

Niestety! Niestety!
Nie dziś dopiero, lecz często już, królu,
wiele mi przyniósł rozgłos mój szkody i bólu.
O, niechaj nigdy ojciec rozważny w swych dzieci
piersiach nadmiernej żądzy nauki nie nieci!
Potem się ich o bezczyn powszechnie posądza,
zawiść ziomków ich ściga i złośliwa żądza.
Bo jeżeli nieukom mądrość głosisz nową,
nieużytkiem cię nazwą, pomyloną głową,
a jeśli się wyższością różnym urojonym
mędrkom zrazisz, wnet miastu zdasz się uprzykrzonym.

*(Po krótkiej pauzie)*:

Taka mnie także dola przypadła w udziele.
Gwoli mądrości mojej ci mnie nienawidzą,
tamci nazbyt spokojną, ci zbyt śmiałą widzą,
owi pyszną. Tak mądrość przyda się niewiele.
I ty szaleństw się jakichś z mojej lęka strony,
ale nie drżyj, Kreoncie, takam nie jest przecie,
by się w zuchwalstwie swojem porywać na trony!
Tyś mi nic nie zawinił. Temuś dał swe dziecię,
który zyskał twe względy. Prawda, że małżonka
nienawidzę, lecz twój czyn, sądzę, był roztropny.
Pomyślności mnie twojej zawiść nie obłąka;
żeńcie się! żyjcie w szczęściu! jeno mi w tej ziemi
zwólcie mieszkać! Acz krzywdy ofiara okropnej,
milczeć będę i ugnę się... przed potężniejszymi.

— Możebyś przynajmniej wytłumaczyła, co się stało? Proszę o to... żądam tego — powtórzył mocniej i jakgdyby stanowczo.

W odpowiedzi pani Jadwiga poczęła się śmiać, z początku cichutko i sucho, potem coraz głośniej i dźwięczniej, wreszcie na całe gardło. Kaskada niepowstrzymanego, morderczego śmiechu, pod którego mocą twarz Sępiela blada i chłodna, zbladła jeszcze bardziej i nabrała jakiejś martwej zgoła sztywności... Nagle urwała.

— I cóż, panie, podoba ci się moja odpowiedź, czy chcesz jaśniejszej?

— Nie jestem przyzwyczajony, by mi odpowiadano śmiechem.

— Wolałbyś łzy, prawda? — łzy ludzkie, to twój ulubiony napój, nektar.

— Spodziewałem się, że dzisiaj w czwartą rocznicę... Czy nie pamiętasz? Przed czterema laty w ten sam dzień zaręczyliśmy się ze sobą, ja marzyłem o szczęściu...

— A ja o zemście.

— Dwina!...

— Za handel pomiędzy tobą a matką, w którym ja byłam tylko towarem, — kupionym podarunkiem, złożonym ci przez matkę moją... na gwiazdkę... Wiele zapłaciłeś matce, powiedz, za ten... żywy towar?

Sępiel cofnął się o krok w tył, ręce mu drżały, w bladoniebieskich oczach błysnął gniew, rzadki gość w tym wzroku zamarzniętym i nieruchomym jak tafla zimowego jeziora. Począł mówić głosem stłumionym, niekiedy przechodzącym w syk bólu czy wściekłości.

— Dwina, nie wyzywaj mnie... Dwina miej litość nademną i nad sobą... Zapominasz, czem byłaś, gdym cię brał z rąk matki... zapominasz... zapominasz dużo...

— Nie zapominam nigdy i nic!

— Zapominasz, że ten podarunek... gwiazdkowy przed czterema laty, ofiarowany mnie, był przed laty pięcioma... w innych rękach... a ja... a ja...

— A ty?

— Chciałem go ocalić od...

— Od?

— Ha! kiedy już chcesz koniecznie... od ulicznego błota.

Na licach pani Jadwigi pojawił się jakiś filuterny grymas.

— Chciałeś być dobroczyńcą upadłej? O, szlachetny Sępielu... A czemuż nie spełniłeś tego dobrodziejstwa twojej starej kochance, z którą jeszcze w dzień zaręczyn naszych miałeś stosunek... pożegnalny.

— To kłamstwo!... Skąd wiesz?...

— To prawda. Wiem od niej samej. Zresztą nie winię cię o to. I ja miałam w tym samym dniu swój... stosunek pożegnalny.

Sępiel podskoczył, jakby uderzony całą długością dłoni w samą twarz. Zdawało się, że się rzuci na panią Jadwigę. Ale spojrzał na nią i opuścił podniesione już ręce.

— Czy to jest tylko bezwstyd w słowach, czy też... miałaś doprawdy na tyle nikczemności w sobie?

— Miałam na tyle „nikczemności“ w sobie.

Zapanowało milczenie. Sępiel chodził po pokoju tam i napowrót i raz po raz przecierał ręką czoło. Pani Jadwiga usiadła na nizkiej, esowatej kozetce, stojącej na poprzek w rogu i wzrok swój przenosiła z drzewka i naprzemian. Nagle Sępiel zatrzymał się przed nią. Widać było po jego całej postawie, że przeszedł straszną walkę ze sobą.

— Zapomnijmy o dawnych dziejach, mówił łagodnie i z początku monotonnie. — Ja cię kochałem i przebaczyłem wszystko, — kocham dziś jeszcze bardziej i przebaczam nawet ...to ostatnie... Nie mogę bez ciebie istnieć. U mnie chyba to nie jest frazesem, ja nie jestem sentymentalny i skłonny do banalnych roztkliwień, ale z tobą nie mogę żyć tak, jak dotychczas. Kocham cię Dwino, proszę... proszę o trochę przyjaźni... Dzisiaj wieczór przebaczenia... Dzisiaj zbawienie schodzi na świat... jeżeli w czem zawiniłem, daruj... bądź znowu moją Dwiną, dobrą Dwiną...

Patrzała na niego, stojącego przed sobą w czarnym, wytwornym stroju. Wysoka postać pochylona była nieco ku niej, głos przy ostatnich słowach był jakby zaperlony łzami.

— Nie byłam nigdy twoją, dobrą Dwiną. To pomyłka. Gardziłam tobą i nienawidziłam cię. Dziś gardzę i nienawidzę jeszcze bardziej. Twoje prośby? A czy ty ustąpiłeś kiedy w życiu prośbom czyim, czyim łzom? Kąpałeś się w nich i wychodziłeś z tego styksowego zdroju coraz bardziej wytchniętym i twardszym. Ty nie masz prawa powoływać się na dzisiejszy dzień, dzień przebaczenia i odkupienia, bo dla ciebie dziś Chrystus się nie rodzi... Ty należysz do tych siepaczy herodowych, którzy wchodzące zbawienie chcą zdławić i ze świata wyżenąć. Zbawienie i miłość dziś tym, którzy płaczą i przeklinają takich jak ty, nawet tym, którzy kradną i zabijają, aby żyć, ale nie tobie, wysoki urzędniku! O order jęcz, o posunięcie jeszcze wyżej na tej drabinie, do których szczebli przykute społeczeństwo, aby ci jeszcze wygodniej i bezkarniej wolno było deptać i krew cisnąć, ale nie o miłość, nie o zbawienie, siepaczu. W moich ramionach będzie jeśli zechcę stu, ale nie będzie tam już ciebie...

Mówiła te słowa bez wielkiego wzburzenia, zwolna, dźwięcznie i dobitnie. Oparta o poręcz kozetki, przechylona w tył, wyglądała tak okrutnie a tak ponętnie i kusząco, że Sępiel nie słyszał prawie wyrazów, upajał się dźwiękiem, chłonął oczyma jej postać. Pochylał się coraz niżej ku niej, wreszcie, jakby tracąc równowagę, padł na kolana i rękoma ogarnął jej nogi, otulone wązką jasną suknią.

— Dwina! Dwina... Zlituj się...

— Chcesz podarunku, chcesz podarunku na gwiazdkę od żony, za to wspaniałe drzewko...? Oto masz!...

I wyrzucając sprężyście nogą, kopnęła z całych sił w pierś klęczącego, tak, iż z głuchym jękiem potoczył się pod samo drzewko, które wstrząśnięte, zamigotało nagle, jakby tysiącem spadających gwiazd.

Sępiel nie podnosił się długo. Skulony pod drzewkiem i drżący, siedział gdyby czarny, wielki kłębek, pływający w strumieniu białego światła, a z oczu jego jasnoniebieskich jakby zamarzniętych, płynęły, jedna za drugą grube, ciężkie łzy, pokrywając lśniącymi punktami czarny, wytwornie skrojony surdut.

Za oknami przeciągali właśnie kolędnicy i słowa starej i przepięknej kolędy, śpiewane brutalnie ochrypłymi głosami, jęły przedzierać się do „ponsowego pokoju“ państwa Sępielów, kończących właśnie... *swoją* wigilię...

CEZARY JELLENTA.

# Goya.

U Ropsa zawsze i wszędzie króluje gracya, u Goyi zgrzyt, groteskowość, szyderstwo. Obadwaj są do siebie podobni w tem, że obadwaj stworzyli swoje osobne, własne światy. Osobny, indywidualny sposób patrzenia na świat w sensie filozoficznym i sposób widzenia w sensie malarskim — równa się stwarzaniu własnego, osobnego świata. W takim świecie odrębnym panuje pewien zasadniczy typ, który się przebija poprzez tysiące osób, wyszłych z pod pióra, pędzla, ołówka, lub dłuta artysty. Każdy prawdziwy, wielki twórca stwarza swą rasę antropologiczną, żyjącą niby w czwartym wymiarze, a więc żyjącą idealnie, a przeto wiekuiście. Niekoniecznie musi to być rodzaj, albo gatunek wyższy od ziemskiego, doskonalszy (nasuwa się dopełnienie: po platońsku wzorowy); przeciwnie, może też on być brzydszym, gorszym, podlejszym, zarówno jak mocniejszym, lub słabszym, ale ma tę przewagę, że żyje na zawsze, że jego wyobrażony typ nie podlega śmierci. Ma i drugą przewagę, właśnie tę brzydotę; albowiem niczem innem nie jest ona, jak fizyognomią niecodzienną, nieurzędową, niekłamaną duszy ludzkiej i rodzaju człowieczego. Jest to fizyognomia, którą szarość dnia powszedniego i krótkość naszego wzroku codziennego i obłuda konieczna życia i społeczeństwa poprostu zakrywają, zapylają i zaciemniają. Jest też często naodwrót omgławieniem idealnem i otęczowaniem, onimbowaniem rodu ludzkiego — mianowicie bywa to wtedy (Maeterlinck), gdy rzeczywistość sama ma wzrok ordynaryjny, brutalny. I w ten sposób świat figur, stworzony przez twórcę i złożony w jego dziełach, jest w gruncie rzeczy światem naszym, ale dojrzanym objawieniowo z innej strony od strony istoty, a nie pozoru, od strony głębi, a nie z powierzchu. Artysta go takim widzi, nie dlatego, że został namaszczony przez „absolut“, bo ten zdaje się nikogo namaszczać nie lubi, lecz że ma dar widzenia rzeczy w niepodległem promieniu swojem, w oświetleniu szczególnem, w słońcu, lub mrozie swoich uczuć. Ilu twórców — tyle takich oświetleń, tyle takich wyobrażennych globów i rodzajów ludzkich.

W przestworzu sztuki, zaludnionem kilkoma wielkimi rodzajami dusz przez Danta, Szekspira, Michała Anioła, Lionarda da Vinci, Wagnera, Böcklina, Ropsa — rasa stworzona przez Goyę ma swój obręb, jeden z najdziwaczniejszych i najbardziej indywidualnych. Jest to rodzaj człowieka jeden z najszpetniejszych dla oka, najbardziej brutalnych, najbardziej policzkujących dla sumienia, najbardziej szyderczych dla duszy ludzkiej, najbardziej druzgocących dla chwały. Zarówno u Goyi, jak u Ropsa, który mu bezwątpienia bardzo dużo zawdzięcza, jest coś złego, krzywego, lewego i posępnego, co przenika wszystko, ich koloryt czarnobiały, ich linie, ich z zaświata gorycze i szyderstwa zawiane ślady na twarzach. U Ropsa ten posmak ludzkości-kanalii występuje bądź w twarzach wyrańżerowanych lafirynd, kuplerek, kumoszek, mataczów, różnych b u v e u s e s d'a b s y n t h e i w całej chorobie i „świńskości“ grzechu — bądź znowu w sposób majestatyczny i prawdziwie metafizyczny w szatanach obsiewających świat ziarnem ludzkiem, w pochodniach fallusa i jego kulcie bezwzględnie nagim, miażdżąco brutalnym, w dyabłach porywających kobietę-czarownicę na sabat. Ale u Ropsa

---

*Kreon*:

Słowami głaszczesz ucho, lecz w serca głębinie,
strach mi! kiełkują-ć zbrodni jadowite chwasty.
Mniej jeszcze, niźli pierwej dowierzam ci ninie;
bo łżej popędliwości męża, czy niewiasty
ustrzedz się nam, niż mędrców, knujących złowrogo.
Więc wynijdź mi co rychlej, przestań miotać słowy,
wyrok niezmienny, żadne sztuczki nie pomogą,
nie pozostaniesz z nami, wrogu naszej głowy!

*Medea* (upadając przed królem i obejmując jego kolana):

Na twe kolana!... Dziewkę twą nowoślubioną!

*Kreon*:

Nie wzruszysz mnie! Twe słowa, jak plew pusta, wioną!

*Medea*:

Pędzisz mnie, niedostępny mym prośbom i łzom?

*Kreon*:

Mamże cię bardziej kochać, niż swój własny dom?

*Medea* (zakrywa oczy dłonią, boleśnie):

O, ojczyzno, zjawiona ninie mej pamięci!

*Kreon*:

I ja krom dzieci gród swój kocham najgoręcej.

*Medea*:

Ach, jakąż miłość klątwą jest straszną śmiertelnym!

*Kreon* (wzruszając ramionami):

Jako los zechce, klątwą, lub świtem weselnym.

*Medea* (podnosząc ręce w rozpaczy):

Zewsie, niech sprawca mąk mych nie ujdzie twej ręki.

*Kreon* (zniecierpliwiony):

Idźże już precz, szalona, i zwól mnie udręki!

*Medea* (z goryczą):

Mnie-to, królu, nie ciebie, udręk trawi mrowie.

*Kreon* (pokazując na swój orszak):

Wnet cię stąd siłą wezmą moi pachołkowie.

*Medea* (z ruchem przerażenia i bezwiednej obrony):

O, nie! nie!... królu, słuchaj! otom błagająca...

*Kreon* (przerywając jej, w srogim gniewie):

Uprzykrzona niewiasto, nudzisz mnie bez końca!

*Medea* (gorączkowo, chwytając Kreonta za rękę):

Pójdę... Nie o to chciałam prosić... Słuchać chciej...

*Kreon* (starając się wyswobodzić swoją prawicę):

Przecz-że się gwałtem czepiasz tak prawicy mej?

*Medea* (zmienionym głosem, pokornie i błagalnie):

Ten jeden tylko dzień mi pozwól zostać, panie,
bym obmyśliła, zanim... pójdę na wygnanie,
chłopiętom swoim zasoby i środki,
gdy ojciec o ich los zgoła niedbały...

*(składając ręce)*:

O, ich się lituj!... Nieba również tobie dały
dzieci i ty-ś nieobcy jest tkliwości słodkiej...
O się nie dbam, acz w drogę iść mi trza tułaczą,
jeno nad ich nieszczęściem oczy moje płaczą.

*Kreon* (zwolna mięknąc):

Zaiste duch tyrana w mem łonie nie gości,
wycierpiałem już wiele dla swojej miękkości.
I teraz, o niewiasto, czuję, że źle robię,
mimo to spełniam prośbę twą. *(Ostro)*:
Lecz biada tobie,
jeśli cię jutro bożej pochodni świtanie
razem z dziećmi w granicach ziemi tej zastanie,
u m r z e s z! Niekłamnie ci to usta głoszą moje!...

*(Kreon wraz z orszakiem oddala się w stronę miasta).*

CHÓR. — MEDEA.

*Chór*:

Nieszczęsna niewiasto!...
Niestety! niezmierne katusze są twoje!
Do jakich gościnnych podążyć ci stron?
Jaka ziemia ci, jaki dom da ci schron,
bezpieczne otworzy podwoje?
Na jakież, Medeo, nędz błędne bezdroże
wyroki popchnęły cię boże!...

*Medea* (namiętnie i gwałtownie):

Wkrąg mnie ciemność i nędza. Któż temu zaprzeczy?
Lecz nie myślcie, by tak się skończyć miały rzeczy.
O, przyjdzie ciężko walczyć nowoślubnej parze,
a i teścia ma ręka nielekko pokarze...
Miałażbym temu człeku łasić się bez celu?
Nie!... Dla mej to korzyści było, dla fortelu!
inaczejbym milczała, nie tknęła mu ręki.

*(Szyderczo)*:

Lecz on tak całkiem olsnął swej głupocie dzięki,
iż miast rychłem wygnaniem moje przedsięwzięcia
zniweczyć, dzień mi cały w dobrej daje wierze, —
dzień, w którym wrogów trzech j a Śmierci w ofierze
oddam: *oblubienicę, rodzica i zięcia!...*

zdarzają się przyśpiewy i przydźwięki harmonii, w przedziwnym rysunku ciała kobiecego i wogóle w rysunku pięknym i lekkim aż do muzyczności.

Jego karykatura nie stoi wykrzywieniem konturów, lecz układem figur i scen. Kult ciała pięknego i rysów pięknych zostaje nienaruszony. Często też przy całem unikaniu erotyzmu suggestyjnego i pornografii — nie może im się oprzeć — jak prawdziwy Paryżanin, jeżeli nie z krwi, to z ducha. Często jest to demonizm Berlioza z całem przywiązaniem do logiki i czystych, przejrzystych łacińskich kształtów — nigdy zbyt mistyczny, ani zagadkowy. Dzięki temu posiada wspaniałość, szerokość polotową wielkich kompozycyi wszechświatowych, kosmicznych tak, że w jego szatanie trzeba podziwiać królewskie skrzydła, przepotężne i majestatyczne unoszenie się nad światem, kształty Herkulesa.

Jeśli świat postaci Ropsa stworzony jest i rządzony przez szatana w przymierzu z kobietą, czarownicą i absyntem — tedy świat Goyi stworzony jest przez małpę w związku z osłem. Sceny z walki byków, okropności wojny, satyry na świętoszków i politykę — wszystko to jest przedewszystkiem brzydkie jednakowo, skarykaturowane, przedrzeźnione. Ludzie Goyi, to goryle, podziwiające swą urodę w lustrze. Goya właśnie jest takiem lustrem. Same postacie krępe, jakby niedorysowane, tak, że mało jest powiedzieć o nich: dosadnio naturalistyczne. Głowy o dziecinnie wprost i po cyrkowemu pokrzywionych i kosmatych czołach, nosach, gębach, podbródkach — fantastycznie przygodne, jak gdyby połączenie człowieczeństwa z potwornością zwierzęcą, figury stłoczone jedna na drugiej, a pod trzecią, kłębowiska ciał ludzkich, sowich, oślich, symboliczne i niezrozumiałe skojarzenie gatunków zoologicznych, aż do tego dochodzące, że są to nieraz jakby żartobliwe ilustracye do bajek, lub groteskowych przypowieści dla dzieci, symbolika bezceremonialna, nie szukająca zręczności, ani konceptu, brutalnie naiwna. Potrzeba ośmieszyć? — przypina ogromne ośle uszy, obnaża to, co nieprzyzwoite, rozwala, rozkrawa. Te ruchy wszystkich nawet młodych są ruchami starych bab — żebraczek ohydnych, wstrętnych, wszystko o liniach takich, jakbyśmy oglądali je w wodzie, lub płynie, szczególnie załamującym promienie światła.

Rops jest artystą z ogromnym sentymentem.

Goya pozbawiony zupełnie widocznego uczucia. Tamten budzi nastrój grą odcieni czarności, troskliwie kombinuje i układa tony, ażeby budziły pewne uczucia, a jeśli nie uczucia, to usposobienia — ten jest zasadniczo i generalnie oschłym i okrutnym. Pospolicie mówi się o jego satyrze na ciemne moce Hiszpanii, o jego frondzie artystycznej przeciw klerowi, wojnie, dynastyi, inkwizycyi. Jego olbrzymie cykle, sądząc z treści, zdają się być potwierdzeniem tej anegdoty — mówię anegdoty, albowiem domysły, lub dokumenta biograficzne nie mają dla mnie wobec frazesów duszy artysty większego znaczenia nad anegdotę. Ale w takim razie przyznać trzeba, że z owej tendencyi zbuntowanego teatrem łotrostw i zwierzęcości — myśliciela, zostały w sztuce jego tylko ślady przewrotne. To znaczy, że niby sam oprawca mówi o nich językiem krew pijącej Hermandady i tak się podszywa pod obojętność i chłód kata, fanatycznego prześladowcy, grabieżcy, łupieżcy, gwałciciela, Hiszpana rozmiłowanego w rozpruwaniu brzuchów końskich rogami byków — jakby potrosze był każdym z nich. Rysuje, nie żeby wzruszyć, lub oburzyć, lecz zademonstrować, tak, jakby szakal zademonstrował ogryzanie ścierwa braciom szakalom.

Jużci jest w tej bezwzględnej przedmiotowości okrutna, straszna ironia, ale jest też, rzecz oczywista, i zdolność brodzenia we krwi, przyrodnia hiszpańskim kaźniom. Motywy z walki byków płyną może więcej z czysto artystycznej ciekawości i zmysłu obserwacyjnego, niż z jakiejkolwiek krytyki. Są tu wszelkie ciekawe momenty i sceny ze srogiej zabawy. Przeszywanie sztyletami i dzidami, branie na rogi, tratowanie kopytami, wszystko to, co widokiem swym pewnie przyprawićby mogło Hiszpana o mdłości, przytem cała niewyczerpana kazuistyka starć, zderzeń, rozpędów, ucieczek, skoków gimnastycznych i ciągła, nieskończenie rozmaita artystyczna gra czarną plamą byka na tle śmigłych figur torreadorów.

Możnaby powiedzieć, że Goya postępuje tu tak, jak dzisiejszy rysownik, gdy podpatruje konia w biegu i woltyżerkę i robi zdjęcia zapomocą momentalnej fotografii. Czyli, że interesuje się obojętnie życiem, ruchem, grupą, linią, plamą. W „Okropnościach wojny“ jest tak samo zimny, ale tu wielka ilość spokojnych, niekrzyczących scen głodu, żebrania itp. („Rok głodu“) już świadczy o pewnem założeniu uczuciowem. Podobnież i tytuły, mówiące o bezcelowości mordowania ludzi niewinnych („Dlaczego?“ „Co winien?“) napomykają o sercu ludzkiem. W fakturze jednak i przedstawieniu rzeczy znowu cierpienia nie widać, twarze i dusze roli żadnej nie odgrywają; znowu ilustracya, pokazy, ale bardzo prawdopodobne, że uszlachetnione tendencyą rzucenia klątwy na wojnę i że dla krótkości, przez pośpiech, artysta podawał tylko sam szkielet scen, sam ich niby kościec, albo sam preparat.

Goyą zachwycać się dosyć trudno — trzeba mieć dla niego najwyższy podziw. To artysta czystej sztuki, ale nie czystego piękna. Piękno zjawia się jedynie w tajemniczych „Snach“, w dziwnych alegoryach, mało zrozumiałych dla nas ludzi, stojących poza tragikomedyą dworu hiszpańskiego i tragikomicznemi dziejami państwa, w którem ongi nie zachodziło słońce.

W tych wizyach, jak np. grupie ludzi siedzących na gałęzi — uderza jednak i zastanawia wielkość i rozmach kompozycyi, energia straszna plam, szerokość rylca i już nie szpetność, ale raczej dekoratywność. Albowiem Goya umiał być estetycznym, gdy chciał. Proszę zobaczyć np. ową kobietę przykładającą lont do armaty i odwróconą do nas plecami, co za wdzięk głowy i całej postaci! A portrety królowej Maryi Ludwiki i książęcych przyjaciółek mistrza? Jakie piekło oczów, jaki uroczy i potężny światłocień, jaka lekkość karnozyi! Goya, to przecie genialny don Juan, którego życie długie, a bezprzykładnie bogate, przypadło na czas najjaskrawszych dziejów Europy, na koniec XVIII. i początek XIX. wieku. Donżuan-to jednakowo ciekawy okropności płatanych ciał, jak subtelności koronek kobiecych i spódniczek Hiszpanek. Odczuwa kokieteryę również elegancko i łatwo, jak zdradzieckość złych duchów i potworów skrzydlatych, zapełniających niebo czasów wojny i panowania dyabła. Dla oddania lekkości tkaniny, czy dla oddania lotu puhacza — ma jednakowo szybkie i ledwie materyalne kreski.

Goya y Lucientes, to jeden z tych fenomenalnych artystów-ludzi, ludzi doby romantycznej, którym wolno w życiu i sztuce płatać figle szatana, a mimo to być ubóstwianym. Ta dyabelska swawola z boską władzą nad kształtami duchów i ciał złączona — to jego czarnoksięstwo.

---

WITOLD BUNIKIEWICZ.

## Monolog Rozaliny.

*(Z „Ostatniego Ussarza króla Jegomości“).*

Gładkie boginie, na górnym Parnasie,
pomiędzy leśne rozsyłały pieńki
obrzydłe Fauny, by o rannym czasie
kwiatki szczypali bogom na sukienki.
Szkaradny potwór zrywał mak rumiany
i raźno gwizdał w sitowiach pajany.

Po co rumiankom psować krotochwile,
i konwalijki przygarniać zazdrośnie?
Niechaj fijołek wonią bawi mile,
a żółty jaskier nad Krynicą rośnie.
Różyczki zrywać? takie psoty ganię,
brzydko się kiedyś bawili poganie.

Lecz kto mi codzień świeże znosi pęki
i po cichutku na okienku składa?
Grzeczny kawaler, rycerz dzielnej ręki,
bardzobym gbura tego poznać rada,
Co się zuchwale pod mym pląta gankiem
i do komnaty zagląda nad rankiem.

O pewnie Markiz, zmiennik i niecnota,
a może rotmistrz niegodny przechera,
zgaduję, widzę, żołnierska robota,
dobra im wszędy przystań i kwatera.
Tu się zaśmieje, gdzieindziej zasmęci,
precz go wypędzę z serca i pamięci!

A może Markiz? kłamca niechędogi,
łgarz, sprośny trefniś, świtem u werandy
ciekawie ślipa na panieńskie progi, —
lecz kto tak drugi brząka sarabandy,
kto tak czaruje miłosnemi gusły,
że się płomienisz, ledwie słowa musły?

Lecz pewnie rotmistrz, z pewnością nikt inny,
zuchwalca, prostak! zgniewam się, obrażę...
Psie sztuki płatać, zrywać kwiat niewinny?
tkliwego serca nie mają ussarze.
Rysie swawole, puste figle w czubie,
przyznam się zgoła ussarzy nie lubię.

Dzwonki, kwiat smutku, myśli wznieca chore,
precz je odrzucę; wrzosy złotowłose,
kąkol rubaszny, lepiej te ubiorę
i wszystkie razem pozapłatam w kosę.
A gdyby... gdyby... w tej szczęśliwej chwili,
obaj się naraz przedemną zjawili?...

Jako wonieje przedziwnie rezeda,
jak filuternie bez gałęzie zwiesza!
Myślę, z wyborem nie byłaby bieda.
Niechby stanęła możnych królów rzesza,
niechby mi złotem wyścielili pole,
to jednak powiem, że rotmistrza wolę.

Nie znam, uciekam, wyrzekam się, boję,
precz wraże smutki! — Gdy stanie kochany,
głowę mu w białe omotam powoje ——
(Rotmistrz staje przed Rozaliną)

Rotmistrz
Waćpanna ponad wszystkie milsza marcypany. .
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

---

KRYSTYN DYTRYCH GRABBE.

## KOPCIUSZEK.

Baśń dramatyczna w czterech aktach *).

Z aktu wtórego druga i trzecia scena.

### DRUGA SCENA.

*Krajobraz wiosenny w wieńcu lasów i wzgórz.*

Zjawiają się *rusałki.*

*Rusałki:* Kołyską jest nam róży woń,
Którą oddycha las i błoń.
*Pierwsza rusałka:* Jak to dzwonki białe brzęczą!
*Druga rusałka:* Jak to źródła w dali dźwięczą!
*Wszystkie:* W ich brzęku, w ich dźwięku
Słyszymy krok wiosny!
Już idzie, idzie z obcych stron,
Dolata nas jej głos radosny!
*Pierwsza:* A słońce złote — to jej tron.
*Druga:* A dywan jej — to rośny smug.
*Pierwsza:* A kwiaty śladem są jej nóg.
*Druga:* Topnieje przed nią lodów głaz.
*Pierwsza:* Zielonym ogniem gore las.
*Druga:* I jezior dla niej ożył duch.
*Pierwsza:* I wita ją rój pszczół i much
I ona wita je i cały świat.
*Druga:* Na cały świat
Majową ściele zieleń szat.
*Pierwsza:* I świat się cały nią odziewa...
Ach, słowik!... Powiedz, co on śpiewa?
*Druga:* Dziwne, żeś obca tej wymowie!
Ja każdy wyraz uchem łowię:
„W gniazdka mojego chłód i mrok
Twój ciepły, jasny pada wzrok,
I wskroś przenika moją duszę
I głośno śpiewać muszę
Miłości rozkosz i katuszę“.
*Pierwsza:* A co jest w woni róży?
*Druga:* I róża wonią słońca pani
Płomienną niesie spowiedź w dani
O wrącej w sercu uczuć burzy:
„W zielone listki skryta cała
Spokojniem oto spała —
Gdy w tem, o wiosno, ręce twoje
Osłonne ze mnie zdjęły stroje —
I, w łono patrząc obnażone,
Miłości odtąd chcę i żądzą płonę“.

*Gnom* (wychodzi z ziemi).
Ucztę tu nozdrza me zwąchały —
Specyały! o, specyały!
Dziewczęta — gdyby łanie,
Ale i sobie nie przyganię!
Zawinę się i baran ze mnie,
Jeżeli nadaremnie! —
O, ta naprzykład! Co za biodra, jakie łydki!
Tak sobie tańczy, jakby nic na wietrze —
Aż słabo patrzeć na te zbytki! —
O, gdyby moje ciało było letsze!

*Rusałki:* Błogosławiona bądź,
Łaskawa Wiosno!
Jako w oku, miłością
Pijanem, błyszczy
Iskra pragnienia —
Tak niech się wszystek świat
Gwiazdami pragnień w krąg roziskrzy!
Z wieńcem na głowie,
Róg obfitości dzierżąc w dłoni,
Niech Hory,
Uśmiechnięte dziewoje,
Poskocznym pląsem
Witają ludzi!
Niech zasępiony wzrok
Nie patrzy w górę;
Niech go rozjaśnią
Złote poranki,
Wieczory srebrne
I światło dnia dyjamentowe!
Zniknijcie chmury!
Tylko barankom białym
Wolno swobodnie paść się
Na niebios błoni
I błądzić po jej bezkresie,
One bowiem nikomu
Nie zasłaniają światła!

*Gnom:* Dalibóg — podziw i szacunek
Mam dla urody tych bogunek.

---

*) „Aschenbrödel“, młodzieńczy utwór Grabbego (* 1801 † 1836). jest udramatyzowaniem znanej powszechnie bajki o „Kopciuszku“, w którego roli występuje tutaj Olimpia, córka barona de Fineterra z pierwszego małżeństwa, będąca popychadłem macochy i dwóch jej córek rodzonych, Kloryndy i Ludwiki. Umieszczone niżej dwie sceny z aktu II. przedstawiają akcyę dobroczynnych rusałek, przybywających z pomocą opuszczonej dziewczynie, aby za swą skromność i dobre serce mogła otrzymać „szczęście korony i miłości“. W scenach tych, jak zresztą w całym „Kopciuszku“. widzimy szczególnie, obok niezwykle lotnej wyobraźni, głęboki liryzm uczuciowy — zjawisko wogóle rzadkie w dramatach Grabbego, zwłaszcza późniejszych (jak: „Kaiser Friedrich Barbarossa“. Kaiser Heinrich VI.“, „Napoleon oder die hundert Tage“, „Hannibal“, „Hermannschlacht“). Znamienną bowiem cechą nastroju duchowego Poety był raczej wstręt do sentymentalizmu, a skłonność do ironii i sarkazmu, przechodzącego niejednokrotnie w cynizm. Z tej strony widzi się Grabbego we wszystkich niemal utworach, „Kopciuszka“ nie wyłączając, najwyraźniej jednak zapewne w komedyi „Żart, satyra, ironia i głębsze znaczenie“, pod tym tytułem ogłoszonej w „Chimerze“ Zenona Przesmyckiego. Grabbe należy do geniuszów dramaturgii niemieckiej. Rudolf Gottschall stawia go na równi z Hebblem, choć u bieguna przeciwnego. *(Przyp. tłómacza).*

STEFAN TOWIŃSKI.

# Błędna gwiazda.

Odkąd pamiętam wyciągałem ręce za nią. — W bezdennej, rozbłękitnionej ciszy, paliły się ich miliardy o najrozmaitszych barwach, najsubtelniejszych odcieniach.

Orgia tonów i kolorów, olbrzymia szata światłem i harmonią przetykana, drgająca fałdami śnieżystych zamgleń nad światem.

Nieobjęty, nieogarniony ocean gwiazd...

Ja jednak tylko jedną widziałem i za jedną wyciągałem ręce.

Bo mi się zdawało, że jest moją — bladoróżową perłą, która uleciała z mej duszy, by świecić moim oczom i dać tęsknić mojemu sercu.

Przedziwna, bladoróżowa perła, oprawiona w niebieski aksamit przestworów. Wświecała się we mnie masą wątłych a mocnych jak stalowe włókienka promieni, rozślniewała się po mnie upajającymi jak napój z czarodziejskich kruży — rozblaskami, oplatała mą duszę niby siatką niesłychanie delikatnego złota.

Toż zdało mi się niekiedy, że jest już we mnie, że wróciła, aby mi słońcem być i szczęściem.

Lecz wnet rozpryskiwał się wątły i kruchy kryształ złudzenia, ciemniał i gasł we mnie przejasnych widzeń świat.

A ona znów była wysoko, gorzała jak płomień wyrwanej mi z rąk pochodni — wciskała, wdrążała się we mnie na nowo, na nowo osnuwała mi duszę wkrąg roztrzęsionem, złocistem przędziwem...

Odkąd pamiętam podnosiłem za nią ręce. Za nią jedną, chociaż miliard ich lśnił wysoko, na ciemnobłękitnym olbrzymim kobiercu.

Raz o zmierzchu, kiedy subtelnie fioletowe cienie zaczęły bezszmernie pełzać po pokoju — siałem znowu przy oknie, wpatrzony w nią, najpromienniejszą z promiennych.

I oto stało się, iż zadrżała, jak złoty listek uderzony wiatrem i jęła mknąć ku mnie z szybkością i jasnością, która zmusiła mnie przymknąć oczy. — Uczułem piekący ból w czaszce i blask ognia w źrenicach, jakby jakieś niewidzialne dłonie wetknęły w nie rozżarzone do czerwoności igły.

Naprózno siliłem się podnieść powieki, które poczęły powoli tracić ciemność i stawać się przeźroczystemi.

A w tem cudownem i przedziwnem prześwietlaniu zamkniętych szczelnie powiek, widziałem, jak pokój napełnia coraz ogromniejsza światłość, niby olbrzymia masa zielonego, mieniącego się, skrzącego wszystkimi kolorami jedwabiu; barwy, z których jedna rodziła drugą, ta wchłaniała się w trzecią... a wszystkie topniały w jakąś nieogarnioną, nieobjętą, oślepiającą całość.

Nagle wdarł się do mej duszy błyskawiczny promień — głos jakiegom nie słyszał nigdy i nie usłyszę nigdy, głos, który zabija żywych, a budzi umarłych

„Otoi jest ta, za którą wyciągałeś ręce; jak sakrament brałeś w duszę ogromną mocą swej miłości“...

„Otom gwiazda jest, którą mieniłeś swoją, za którą wyciągałeś ręce, wypatrywałeś oczy, posyłałeś ból swój wielki i niezmierną tęsknotę“...

Upadłem na kolana i wyciągnąłem ręce do niej i słuchałem dalej głosu, który mówił:

„Otom ja gwiazda, którąś na chwilę przywiązał do siebie, rozpromienił i rozpostarł świetlistym kobiercem w duszy swojej“.

„Ogromną mocą swej miłości...

„Ogromną boleścią swej tęsknoty...

„Ogromnem i wiecznem wołaniem swej duszy“.

Klęczałem wciąż z wyciągniętymi ramiony, a wargi me drżały modlitwą i zachwyceniem.

„I oto rozmiłowałam się w tobie, jak złoty motyl w purpurowym kielichu kwiatu, który się rozchyla ku niemu oczekiwaniem rozkoszy“...

„Jak błędny grom w obłoku, którego śnieżną pierś straszliwą rozdziera pieszczotą“...

„Rozmiłowałam się w twej duszy, jak wilgotna, mistyczna perła w konsze, która jej lazurowym jest pałacem“.

„A kiedym twoją była, toś cherubinowych dostawał skrzydeł... i byłeś głębszy niż wszystkie morza i skronią przerastałeś wierzchołki najwyższych gór, szczęście zaś twoje nie miało równego na ziemi“!

„A kiedy odchodziłam, malałeś jak błękit pod huraganem gradowej chmury, aż cały okryłeś się ciemnością i nędzą nad nędzę“...

„Wtedy wyciągałeś za mną dłonie, a ja wracałam“.

„I oto jestem znowu przy tobie i znowu odejdę“.

„Odejdę i — — —“.

Zadrżałem, jak tysiącem świateł gorejący ołtarz, pod uderzeniem barbarzyńskiego topora: coś strasznego zawisło w powietrzu, jakaś bezimienna, nieludzka zguba, jakiś potworny głowonóg wychylił się z podziemnych oceanów i rozrzucał nademną sieć wężowych ramion.

I nie był to już błyskawiczny promień, ów głos, który słyszałem, ale przeraźliwy świst rozszalałej pędem kuli, wpadającej w ciało, targającej ścięgna, przebijającej wskróś żywe kości...

„i nie wrócę już“...

„Bo nie wolno mi dłużej świecić ci, ni upajać twej duszy, ni opromieniać dni twoich“...

„Nieśmiertelną jestem, a twoje kości proch, a twoja dusza — ból, tęsknota... i samotność.

„Ból, tęsknota i żałość wieczna“...

„Więc musiałeś umiłować błędnicę i rozślnić ją w sobie, aby potem tarzać się w ciemnościach i krwawym, ochrypłym głosem krzyczeć: — Światła! — gdy zniknie“.

„Musiałeś umiłować błędnicę, która się zjawia na chwilę, a odchodzi na zawsze“.

„A kiedy tak odejdzie, pójdą znowu twe ręce za nią i pójdą za nią twe oczy i twoja dusza i będzie w tobie wielki krzyk i narzekanie, iż jej nie ujrzysz już, ni znajdziesz.

„Nieśmiertelną jestem, a twoje kości proch — a twoja dusza — ból... tęsknota i samotność“...

Jeden nagły, oślepiający ruch, jak gdyby się morze światła zakołysało na chwilę i jasność zgasła.

Powieki me poczerniały raptem jak wypalone do końca węgle, a kiedym je podniósł, wypadły z poza nich dzikie, wściekłością i strachem obłąkane źrenice i rzuciły się w górę, szukać straconej gwiazdy.— —

Błękitna otchłań złoci się i dyamenci, roztrzęsionym po niej bezlikiem gwiazd, lecz nie ma mojej między niemi.

I ciągle z niczem powracają stamtąd, bezsenne, utrudzone na śmierć źrenice — nieszczęsne posły, niosące wiecznie, jedną — wiecznie tę samą, beznadziejną odpowiedź mej duszy.

PRZESŁAW SMOLIK.

# Stare książki.

Z ciekawością biorę zawsze do ręki każdą nową książkę. Zaciekawia mnie przytem nie tyle sama książka, o ile zwłaszcza chodzi o utwór poetycki, ile człowiek, autor jej, dusza ludzka, która porozumiewa się ze mną za pośrednictwem rzędów tych czarnych drobnych znaków, słów i liter, niby za pośrednictwem telegrafu bez drutu...

Często, — ach, jakżeż często! — trudno mi jest z tą duszą się porozumieć, czasem nawet odszukać jej w książce nie mogę, może nieraz dlatego, że kryje się świadomie i zręcznie; częściej pewnie dlatego, że w samych słowach pustych się rozpływa, w słowach cudzych lub nieudolnych, pospolitych lub bezmyślnych; najczęściej chyba, że duszy tej niema, lub jeżeli jest, to dziwnie blada i drobna, podobna do obrazu odbitego w płytkiej kałuży, którą pozostawił po sobie rzęsisty deszcz, a którą wysuszy wnet do dna atmosfera życia i słońca; drobna duszyczka, nie mająca żadnego osobistego życia, żadnej własnej wegetacyi — myśli, nic nie mająca do rozdania, a chłonąca w siebie wszelką szarość i drobiazgowość przelatujących godzin... Tych ostatnich dusz i książek jest chyba najwięcej...

Z tych przeto względów rozcinam karty książki nowej, której autor jest mi jeszcze nieznany, z zaciekawieniem, ale i ze znaczną dozą nieufności. A może też jest w tem moc nawyku do nazwisk już znanych, ulubionych i pewnych, które mi nigdy nie sprawiły zawodu, którym tyle zawdzięczam godzin szczęścia i rozkoszy...

Ale nad wszystko kocham stare, znane mi księgi. Rozwieram je zawsze z lubością, z tem uczuciem zadowolenia i niemal szczęścia, które przeżywam, witając starych serdecznych przyjaciół. Znam ich dobrze i wiem, co mi ich towarzystwo dać może. I pomimo, iż wydaje mi się, że znam ich na wylot, to jednak przy ich spotkaniu, ściskając mocno ich ręce, doznając zawsze uczucia spokojnej miłej ciekawości i oczekiwania: oto i dziś zapewne dowiem się od nich czegoś nowego, a mnie miłego, czego nie wiem jeszcze; a wiedza ta duszę moją wzbogaci i da jej jakieś nowe, nieznane mi dotąd, a zawsze podniosłe wzruszenie...

Tak to jest właśnie z owemi księgami staremi, które uśmiechają się do mnie co godzinę z półek szafy bibliotecznej, stojącej w moim pokoju, wabią oczy moje i duszę blaskiem wytartych wyzłoceń na grzbietach swych opraw antycznych. Kochane, szacowne książki, których już sam widok raduje, a dotknięcia pożółkłych, grubych kart, zdobnych w smukłe renesansowe lub grube i pyzate ozdoby barokowe, inicyały i końcówki, w sztychowane na miedzi, wyblakłe, a pełne jednak życia i tajemniczego uroku ryciny, sprawia rozkosz przedziwną, podobną pewnie do tej, którą odczuwać musi stary znawca i zbieracz, gdy dotyka drżącemi rękami autentycznej wazy etruskiej lub greckiej gemmy.

Ze starych tych, w skórę mocno oprawnych ksiąg, ze sztywnych grubych kart, z rzędów grubych liter i silnie w papier wtłoczonych, dających obraz silny, wbijający się twardo w oczy i w pamięć, przemawiają do mnie dusze mocne i harde, a jednak pełne spokoju i pogody, umysły bogate, widzące i rozdające szczodrze skróś wieki pokoleniom nieliczmany wytarte, ale złoto szczere, mądrość życia i wiedzę rzeczy wzniosłych i pięknych; dusze —

Ale choć wszystkie w mym podziwie
Należną sobie część zdobyły,
Sam wszystkich, choćbym chciał, nie uszczęśliwię,
Bo to jest ponad moje siły!
Wbrew chęciom więc, a zgodnie z sił naturą
Jedną mi wybrać trzeba — ale którą?
*Rusałki:* Widzicie? Patrzcie! Gnom!
*Gnom:* I cóż? No wielkie rzeczy! Toż jednaka
Jest dola gnoma i wieśniaka!
Ja w ziemi z trudem grzebię, jak kret w norze,
A on po ziemi w trudzie pługiem orze.
*Rusałki:* Jaki niezgrabny — brzuch wychudły —
Na głowie brudne, kręte kudły!
*Gnom:* Co? Nie podobam się wam, sroki?
*Rusałki:* A masz ty jakie oczy, czyś bezoki?
*Gnom:* Drażnią się ze mną — no tom w domu!
Kto drażni, kocha pokryjomu. —
Lecz cóż to? Drapnąć, czy-li zostać mam?
To drżenie zgoła mnie przestrasza!
*Rusałki:* Z otwartych niebios bram,
Jak cud się jasny jawi nam,
W błyskawicowych świetle ram —
Królowa nasza!

Zjawia się *królowa rusałek.*

*Gnom:* Uf! Do pioruna!
Ani meteor tak nie świeci
I tak, jak ona, nie przeleci
W mig — od bieguna do bieguna!
Piękniejsza od nich wszystkich społem!
Jak one przed nią biją czołem!
I słońce nawet przy niej gaśnie
W blasku, co bije od jej lic,
A ja — mnie dziwnie jakoś — niby nic —
Niby, jakobym kochać chciał — o, właśnie!
Po dziwnej w wnętrzu mem rozterce
Poznaję, że i ja mam serce.

*Pierwsza rusałka:* Ach, co królowej naszej?
Usta jej drgają, twarz jej pała!
*Druga rusałka:* Snać jakaś przykrość ją spotkała!
*Gnom:* Och! jakiż miałbym gust
Tych ślicznych jej skosztować ust!
*Królowa rusałek:* Rusałki moje!...
Słuchajcie... zaraz... niech się uspokoję!...
U gwiazd łańcucha zawieszona,
Patrzałam na świat — w ludzkie łona —
I, mówię, całkiem pewna,
Że jest tam tylko jedna dusza szczera:
Olimpia Fineterra.
*Rusałki:* Ta twoja krewna?
*Królowa rusałek:* Tak, wnuczka siostry mej.
*Gnom:* Mieć taką zimną babcię — hej!
*Królowa rusałek:* Klorynda i Ludwika pojechały,
W czas, kiedy ziemi tylko jedna
Króluje wiosny moc zaczarowana —
Walczyć o rękę króla, swego pana.
Tylko Olimpia biedna,
Zamknięta w ciemnej przodków sali,
Łzami się głuchym ścianom żali
I próżno wzdycha za pól powabami!
*Rusałki:* Ach, powietrznemi szybko lećmy drogi.
Z pociechą do niebogi!
*Królowa rusałek:* Nigdy mi nie jest milsza moja władza,
Jak kiedy w dobro zło przeradza.
Dola Olimpii będzie inna,
Bo dam jej to, co mieć powinna:
Szczęście korony i miłości!

*Gnom* (przystąpił do królowej rusałek):

Och, gdybym zawsze mógł być przy imości!
*Królowa rusałek:* Co? jabym miała z tobą!?...
*Gnom:* Weź mnie, o weź mnie z sobą!
*Królowa rusałek:* Aj-aj! Zaczekaj trochę!

Może przybywasz w porę —
Dobrze — i ciebie z sobą biorę —
Będziesz mi straszył siostry obie,
Barona i macochę!
*Gnom:* Jam najwierniejszy z twej czeladzi,
Za darmo gotów służyć tobie —
Lecz — i nagroda jaka nie zawadzi.
*Królowa rusałek:* Całusa ci pozwolić mogę.
*Gnom:* Ach, choćby w swoją nogę!
*Królowa rusałek:* Nie, nawet w usta moje.
*Gnom:* Z piekłem za tobą pójdę w boje!
*Królowa rusałek:* Na pola, na kwiaty
Spuszczają się orły,
By poniosł na skrzydłach
Powietrzem rusałki.
Pochylcie, o góry,
Szumiące wierzchołki
I drogę otwórzcie!
I płońcie miast szczyty
I zamków wieżyce
Pałajcie i dzwońcie,
Jak kwiaty i ptaki,
Gdy lecieć będziemy
Nad wami!
*Gnom:* W powietrze coś mnie podrzuciło —
Haj, jak to miło latać, jak to miło!
(Rusałki i gnom znikają).

## TRZECIA SCENA.

*Sala przodków w zamku Fineterra.*

(*Olimpia* siedzi przy płonącym kominku, wybiera soczewicę z naczynia napełnionego popiołem i patrzy niekiedy w ogień).

*Olimpia:* Siedzieć tu muszę nad tą soczewicą...
Ni przyjaciela przy mnie serdecznego,

pszczoły pilne, których zbiór słodki i wonny służy ludziom przez całe życie za strawę dobrą i pożywną.

Z widoku są zazwyczaj niepozorne. Oprawy ich grube, działanie niszczące wieków płynących mające na względzie, ze skóry cielęcej lub oślej sporządzone, a tylko na grzbiecie oszczędnie a pięknie złotemi tłoczeniami zdobione, do dziś już zresztą przez czas i liczne dłonie ludzkie mocno zazwyczaj wytarte. Dziś trzeba tych książek szukać: coraz są rzadsze i droższe. Chcą, by za szczęście ich posiadania, za rozkosz dotykania ich kart pożółkłych, za skarby piękna i wiedzy, którymi szczodrze szafują, płacić, jeżeli nie trudem poszukiwań, to złotem co najmniej.

Mądrość i piękno, w nich zawarte, kręte, zawiłe nieraz labirynty myśli, po których stąpać czytelnika zniewalają, wiedza — dla jeszcze niewtajemniczonych ciemna, chłodnem i mistycznem światłem księżyca w cichą, zimną noc błyszcząca — to znowu oślepiająca oczy wtajemniczonego olśniewającym blaskiem południa w upalny dzień sierpniowy — to życiodajna i wonna, ciszę dająca i ukojenie i szczęście, oczom i duszy widzącego, działają na mózg współczesnego człowieka o nerwach nazbyt czułych i subtelnych, jak haszysz upajająco. Jak harmonia dźwięków dalekich, cichych i słodkich, niemal już pozaziemskich, pozagrobowych, jak piękne ruiny odwieczne niegdyś wspaniałych, a umarłych dawno miast, odrywają myśl od zgiełku życia i trudu, odwracają oczy od bożyszcz, którym na imię, współczesna chwila. Mogą stać się trucizną niszczącą dla dusz słabych i omdlałych, szczęściem — dla mózgów tęgich a dusz zgiełkiem życia znużonych.

Przed oczami memi otwiera się daleka, bezkreśna perspektywa drogi, po której mozoląc się, potykając i stopy o głazy kalecząc, stąpały wieki i niezliczone pokolenia tych, którzy do ideałnego tęsknili wciąż celu: do wszech-ogarniającego i wszech-przenikającego światła, do piękna, do prawdy, do wiedzy rzeczy, dla oczu śmiertelnych na zawsze zakrytych i nieprzeniknionych, Celu ostatecznego, idealnego, żaden z nich nie dosięgnął, żaden nawet z tych mocnych, oryginalnych śmiałych umysłów; ale zostawił po sobie pomnik u kresu drogi odbytej, soczysty i słodki owoc swych trudów: świątynię myśli wzniosłą i piękną, pod której dachem wyniosłym, a chociażby już dziś wśród jej zwalisk monumentalnych następne pokolenia — i jeszcze liczne w przyszłości — schron gościnny zawsze znajdują i dobrą karm dla serc znużonych.

JAN MAGIERA.

## Z poezyi żołnierza tułacza.

Szeroką taśmą jaśnieją wody poważnej Sawy. Spokojnie płynie odwieczną koleją i torem, żłobionym przez wieki. Za lewym jej brzegiem śmieje się pszenica kmiecia sławońskiego, a równie rozbrzmiewa śpiewem chorwackiej czy serbskiej dziewoi. Na brzegu Sawy prawym, chociaż naród tensam, inne widnieją znaki państwowe i kraina też odmienna. Lekkie wzgórza się prężą ku południu, aż gdzieś hen daleko wysterkną jako strome Bałkany. A tuż u fal Sawskich jakby strażnica graniczna, stoi spokojna mieścina serbska Obrenovac.

Poza uliczkami już na rubieży grodowej jest domek niewielki niby dworek szlachecki, z Dobrzyna tu przeniesiony. Wokół ścian jego sad jakby Soplicowski w ogród warzywny i ogród owocowy rozmieszany. Latorośl winna wystrzeliła tego lata bujnie. I śliwica obrodziła też dostatnio. Pod rozrosłym orzechem siedzi przy stoliczku mąż jakiś, postawy i ducha snać rycerskiego, przy nim drugi szczuplejszy i nieco młodszy, coś jakby „stary sługa“ Sienkiewiczów u ramienia swego pana, któremu syny i wnuki wykształcił. U nóg ich leży wielki, kudłaty bernardyn; nieruchomo ślepia swe utkwił w dal przestrzenną i słucha zapewne, co gwarzą jego panowie.

Gwarzą oni o dawnych czasach, rozprawiają o tem, jak to było lat temu pół wieku. Mąż rycerski opowiada, jakto maszerowali przez błonie wołyńskie, jak niewiasty wiejskie ukazywały sobie młodziuśkiego żuawa i częstowały go mlekiem i plackiem, inne zaś dla większej miłości raczyły go kartoflami z olejem. Opowiada, jak się bili pod Miechowem i Sosnówką, Chrobrzem, Grochowiskami. Dzisiejszy pułkownik był wtedy szeregowcem w pierwszej rocie pułku żuawów. Choć ranny był nie lekko na polu Grochowiskiem, nie wystąpił z szeregu, ale za swym sztandarem szedł wytrwale jeszcze pod Tyszowce i Tuczapy, a pod wodzą Komorowskiego i pod Nową Wieś wołyńską zaszedł. Emigrant wspomina swych komendantów Langiewicza, Roszbrena, kapitana Czaderskiego, Zapałowicza. Tak to dawno — a tak niedawno!

Wnet, wnet będzie lat pięćdziesiąt tej chwili, gdy patrzył w sztandar żałobny i jego krzyż biały i przy świadkach przysięgał Bogu i ojczyźnie: „żadnemu Moskalowi pardonu nie dam i pardonu też od niego nie przyjmę“. Pamiętna przysięga. I dziś, zuchowaty jeszcze starzec, liczy dni i miesiące, kiedy rocznica półwiekowa zadzwoni mu wezwaniem na święto do ojczyzny. Na ten święty Wawel pragnie pójść krokiem pątnika, popłakać u trumny Stanisława i u prochów wieszcza narodowego. A gdyby tak jeszcze sztandar pułkowy ucałować, to wtedy bierz Panie sługę Twego w pokoju, ale daj mu Ukrainę w niebie.

Pułkownik dr. Roman Dallmajer znalazł miłe osiedle w swej drugiej ojczyźnie. Serbia wynagrodziła swego gościa, dała mu zaszczyty i ordery. Na stanowisku lekarza wojskowego, dosłużył się szeregowiec z pułku polskich żuawów rangi, jaką pięciu tylko lekarzy w armii serbskiej posiada. Przecie za prawowitą ojczyzną tęskni i ze swym sługą, też z Polski przybyłym, skracają sobie chwile samotności emeryckiej, opowiadaniem o Polsce i marzeniami o przyszłości blizkiej. To znowu, gdy sam zupełnie zostanie, przewraca swe pamiętniki i tekę poety-żołnierza, rozpamiętywa przeszłość i dzieli się swem uczuciem i myślami z tymi, co nad Wisłą żywią a przecie o wygnańcu nie zapominają. Nie jest to poezya dzisiejsza, ani dekadencka, ani neoromantyczna w rymach Dallmajerowych, ale jest polska i nieośledniejsza chyba od „Pieśni Janusza“.

Kiedy powstańcy stoczyli 20 stycznia 1864 r. potyczkę pod Starą Wsią i przeszli granicę koło Sokala, zawitał i nasz zuaw, już jako ułan w szwadronie Komorowskiego do klasztoru w Sokalu i tu na wypoczynku, napisał pieśń „Stary ułan“.

### STARY UŁAN.

Śpiesz koniku! krakowiacze
Marsz, marsz! w cwał mój kary!
Tam wypoczniem, tam zapłacze
Sobie ułan stary.
Tam, nim minę słup graniczny,
Ja rękami memi
Dla cię wezmę kłos pszeniczny,
Sobie garstkę ziemi.
Z chorągiewką krwawo-białą —
Dla cię też pomieszczę
Garstkę choćby nawet małą,
Polskiej trawy jeszcze.
A gdy będziem już za światy
Zdala od ojczyzny,
Dział pod dachem obcej chaty
Zrobim z tej spuścizny.
Nie szpieguj mię pokryjomu,
Krzywdy ci nie zrobię,
Nie zrobiłem jej nikomu,
Nie zrobię i tobie.
Bo spuścizna nasza mała,
I rachuba krótka,
Twoja trawki garstka cała,
Moja ziemi grudka.

## Z nowszych wydawnictw.

„Grający szczyt“ *Cezarego Jellenty*. — Studya syntetyczno-krytyczne. (Kraków, S. A. Krzyżanowski, 1912).

Pan Cezary Jellenta należy do starszego pokolenia krytyków w sztuce polskiej, tego, co wychowało się jeszcze na glebie warszawskiego pozytywizmu. Ślad tego pewien widzialny jest w nim, kiedy mówi o współczesnej poezyi polskiej, n. p. o Kasprowiczu, do której, jako do poezyi wybitnie indywidualistycznej, odnosi się z widoczną niechęcią; podobnie, gdy mówi o współczesnym modernizmie, o hasłach „nagiej duszy“, lub „sztuce dla sztuki“ — nie tyle jednak, ażeby go skłaniał do ściągania sztuki z wyżyn w niziny i wądoły powszedniego pożytku i rozgwaru codziennych potrzeb społecznych. Sztuka, którą wyznaje p. Cezary Jellenta, nie jest ani jarmarczną budą, w której odbywa się co godzinę wrzaskliwy spektakl gwoli uciesze i zabawie tłumu, tem mniej ciasną kaplicżką, tak ciasną i tak wysoko pobudowaną, że przystępu niema do niej nikt, krom szczupłej garści wybrańców. Traktuje ją przeto p. Jellenta wcale szeroko: jako wyniosły i obszerny kościół, z którego wieści wciąż wielki dzwon uroczyste misteryum ducha, święto wszechludzkich idei, a którego wrota otworem stoją dla każdego, kto wnosi do kościoła „dobór szczerych natchnień“, lub przynaj-

---

Ni przyjaciółki; jedyną rozrywką
Mą — to tych jasnych igranie płomieni.
Ach, ogniu, żywym mi się być wydajesz,
Gdy tak godziny całe w ciebie patrzę.
W nienasyconym głodzie trawisz ciągle —
Lecz jeno drwa, gdy mnie tęsknota trawi
Serce! — Tęsknoto, czy i ty niweczysz
Tylko i tylko dym jest twoim śladem?
(Patrzy przez okno).
Tam ciężkie z szarych chmur padają deszczu
Krople, a liście drzew, dotknięte niemi,
Wzdrygają się i drżą jakoby w trwodze.
Patrzę i zdaje mi się, że to łzami
Natura płacze. Tak, to łzy, lecz płaczą
Niemi, niestety, oczy moje własne! —
Do pracy! — Teraz się zaczyna pewnie
Bal na królewskim dworze. Szczęsne siostry!
Muzyka słodka porywa do tańca —
Na piersi leży pierś i oko tonie
W oku i ramię obejmuje ramię.
Mocno acz niesłyszalnie biją serca
I więcej jeszcze według tego bicia,
Niźli w muzyki takt pląsają nogi.
Ach, żebym mogła własnych stóp ochocie
Uczynić zadość! —
Ja niedobra! Ciągle
O balu myślę, chociażbym powinna
Myśleć raczej o klęsce, która nam zagraża. —
O, duchy przodków, z ram tu zstąpić chciejcie
I brońcie ojca, matki i sióstr — przed Izakiem!
(Znowu u okna)
Deszcz coraz gęstszy — chmura pędzi chmurę.

(Zjawiają się: *królowa rusałek, rusałki i gnom*).

*Królowa rusałek*: To ona, sierotka!
Duszyczka jej słodka,
A los — jak gorzkie ziele!

*Gnom*: Ja tam nie widzę na niej wiele!
*Olimpia* (zwracając się do rusałek):
Ha, jaki blask wokoło!
*Królowa rusałek*: Rusałki chcą cię mieć wesołą!
*Olimpia*: Wy mnie — przez wszystkich opuszczoną?
*Królowa rusałek*: Do ciebie tu rusałek grono
Wiodę z pociechą i obroną.
*Olimpia*: Och, jakie cudne wszystkie, jakie młode!
*Gnom*: Podziwiać zdaje się naszą urodę.
*Olimpia*: Nieśmiertelne kwiaty,
Blasków wiecznych pełne,
Wplecione w ich włosy!
Lecz jeszcze piękniejsze
Od kwiatów tych — kwiaty
Błogiego uśmiechu
Z ich ust wykwitają!
*Gnom*: A rozejrzyj się teraz panno, w szatach,
W tych purpurowych szatach —
Ziemskich partaczów nie stać na nie;
W anielskich szyto je warsztatach,
Sam chciałbym takie mieć ubranie.
*Olimpia*: Ach, po co ja to śnię! Ten obraz cudny
Na zawsze utkwi mi w myśli i potem
Będę musiała wzdychać za nim wiecznie!
*Królowa rusałek*: Olimpio,
Ten uścisk mój ci pewność dawa,
Że to nie senna mara, tylko jawa!
*Olimpia*: Tak mi, jak wówczas — w życia ranek,
Kiedym — dziecina jeszcze mała —
Na rękach matki usypiała
W rytm czarodziejskich kołysanek.
*Królowa rusałek*: Twa matka z mego przecież rodu była!
*Olimpia*: A jam o sobie już całkiem zwątpiła!
*Królowa rusałek*: Do króla wezmę cię — za zgodą twoją.
*Olimpia*: Do króla? Jak? Z tą suknią moją biedną?
*Królowa rusałek*: Spokojna bądź! Rusałki cię ustroją
W suknię, przy której wszystkie inne zbledną.

(Do rusałek):
Widzicie żyzną Indów ziemię,
Jak w południowem słońcu drzemie?

*Rusałki*: Wynurza się z morza,
Jak ryba z topieli,
I grzbiet swój wygrzewa
W promieniach Febusa!
Jak perły modrawe —
Rozkoszne, bezchmurne
Dni toczą się nad nią
Całemi latami!
A w lasach jej leżą
W zadumie bramini,
Zaś palmy o liściach
Szerokich, ogromnych,
Na głowy ich cienie
Rzucają chłodzące.
*Królowa rusałek*: A czy widzicie tam na złotej łące
Kielichy kwiatów pękające?
*Rusałki*: Podobna tęsknieniu
Jakiemuś bez miana
Unosi się woń ich,
Upaja powietrze
I serce przenika —
Kolebie się motyl
I tygrys umilka
I pęka na piersiach
Dziewczyny opaska.
*Królowa rusałek*: Tam więc niech orszak wasz pogoni,
Aby jej utkać suknię z owej woni!
(Rusałki, prócz królowej, znikają).
*Królowa rusałek* (do gnoma):
A ty znów ziemi znasz głębiny
I wśród jej mrocznych korytarzy
Wiesz, gdzie dyamenty leżą i rubiny,
Gdzie się ognisty wzrok ich żarzy.

mniej szczery i świadomy siebie kult dla sztuki. Domaga się przeto od artysty bezwzględnie natchnienia i jeno sztuce natchnionej przyznaje racyę bytu i wielką misyę w narodowej kulturze. Sztuka, wyznająca li tylko samą formę, choćby doskonałą, poezya, brzmiąca tylko samą muzyką wiersza, hołdująca li tylko indywidualizmowi, a nie wnosząca wielkich, wszechludzkich idei do narodowej kultury, jest dla p. Jellenty „jako bęben brzmiący i jako miedź brząkająca..." Przeto też najchętniej przebywa p. Jellenta myślą i słowem wśród wielkiej naszej poezyi romantycznej; wśród niej obraca się najswobodniej, a najpiękniejsze ustępy jego książki p. t.: „Grający szczyt", jej to właśnie są poświęcone. O poezyi romantycznej umie mówić z nieporównaną, doskonałą swadą, tonem często pełnym uroczystego namaszczenia i patetyczności.

Krytyka zaś artystyczna winna być według p. Jellenty nie jeno ślepo-pochwalnym dytyrambem na cześć dzieła sztuki, ani też suchem roztrząsaniem form i dźwięków samych, ale uroczystem obcowaniem z dziełem sztuki na wyżynach idei, winna więc być „syntetyczną", czyli twórczą tak dobrze, jak twórczą jest sztuka sama. I sam też p. Cezary Jellenta umie się wznieść na wyżyny takiej właśnie krytyki, lecz wtedy tylko, gdy dzieło sztuki, o którem mu mówić padło, odpowiada wzorowi, jaki sobie w duszy postawił. Że zaś wzory dała mu poezya romantyczna, przeto też poezya Kasprowicza, oparta głównie na muzyce słowa, poezya nastrojowa, jest mu zgoła obcą. Poddaje też ją w rozdziele p. t.: „Miłość a ginący świat" niechętnej krytyce i wbrew założeniu całej swej książki, — krytyce wcale niesyntetycznej, ale zgoła drobiazgowo analitycznej. Przez powiększające szkła swej niechęci mierzy każde słowo, z drwiącym uśmiechem uczonego filologa wyciąga i biczuje każdą swobodniejszą dowolność formy, by w końcu odmówić poezyi Kasprowicza istotnej wartości, a nazwać ją pustą deklamacyą, retoryką.

Istotnie pięknym jest rozdział, poświęcony Szopenowi; a rozdział, drukowany niegdyś w krakowskiem „Życiu", w którem omawia i zestawia ze sobą dwie powieści: B. Prusa „Lalkę" i H. Sienkiewicza „Rodzinę Połanieckich", frapuje wprost doskonałem ujęciem psychiki obydwu wielkich pisarzy i roli, którą ich dziełom w społeczeństwie odegrać wypadło. W tym też ustępie najwyraźniejszym jest ów ślad, który pozostawiło po sobie polskiej myśli i literaturze pokolenie Prusów i Świętochowskich, a do którego i p. Jellenta znaczną częścią swego życia bezpośrednio przynależał, pokolenie, którego olbrzymie zasługi społeczne jeszcze na długo wychowawczą swą rolę w narodzie spełniać będą.

* * *

„Bajka o żelaznym wilku" przez *Wacława Sieroszewskiego*. Wydawnictwo Spółki nakład. „Książka", Kraków, 1912.

Rok temu właśnie pisałem na tem miejscu o tomie „Bajek" W. Sieroszewskiego. Obecnie znowu niezmordowany poeta wzbogaca literaturę nowem dziełem: „Bajką o żelaznym wilku".

Nie jest to właściwie ściśle „bajka", ale raczej powieść o podkładzie ideowym. Akcya jej toczy się pośród ludzi, których charaktery są ludzkie, powszednie. „Bajkowym" jest tylko ów „Wilk żelazny", wódz dzikiego plemienia Wilków i to tylko u wstępu powieści. Wkrótce bowiem i on zjawia się na scenie w zwykłym, ludzkim charakterze. Powieść napisana jest językiem prostym, a giętkim, dochodzącym w opisach natury, w malowaniu obrazów bitew, które stacza król bajecznego państwa z najezdnikami, do skończonego wirtuozostwa. Możnaby jednak zrobić autorowi zarzut, że, jak na powieść, przeznaczoną dla młodzieży, część jej opisowa nazbyt akcyę przytłacza, skutkiem czego akcya powieści płącze się i przewleka. Młodzież szuka w powieści przedewszystkiem akcyi żywej, nieustającej, zawsze jasno postawionej. Podobnie też ma się rzecz z charakterami osób, występujących w powieści. W „Bajce o żelaznym wilku" charaktery działających osób ustala nie tyle akcya powieści, nie tyle ich czyny, ile widzimisię poety. W dodatku nie są one stałe i jasne, lecz zmieniają się w toku akcyi, mimo, że tok akcyi niekoniecznie zmiany te uzasadnia. Wogóle w powieści tej czuć jak gdyby krótki oddech pisarza. Może to stąd pochodzi, że sam pomysł, w założeniu swem prosty i ciekawy, rozwleczony na powieść większą, zubożał i rozpłynął się w opisach i w wolnopłynących strugach nazbyt na tak dużą powieść ubogiej akcyi.

Powieść nie trzyma czytelnika w naprężeniu uwagi, nie budzi ciekawości, nie da się „jednym tchem przeczytać", mimo niezaprzeczonych piękności języka i strony opisowej.

I jestem pewien, że powieść nicby na tem nie straciła, przeciwnie, zyskałaby wiele i stałaby z pewnością na równi z innymi utworami Sieroszewskiego, gdyby była o całą połowę krótsza. Widocznie bowiem, z dotychczasowej przynajmniej twórczości W. Sieroszewskiego sądząc, pozostanie on zawsze niezrównanym mistrzem w krótkich utworach powieściowych, nie wymagających ustawicznego panowania nad logicznie i konsekwentnie, a żywo rozwijającą się akcyą. W utworach tych rzuca Sieroszewski na tło przepysznie zazwyczaj odmalowanego sztafażu, którym bywa najczęściej przyroda, silnie zarysowane typy ludzkie i doskonałe uzasadnione światła i cienie dramatu, odbywającego się w duszach ludzkich.

I wówczas nie zdarza mu się nigdy popaść w gadulstwo, w przewlekłość akcyi, lub przeładowanie jej epizodami ubocznymi, nie mającymi z główną akcyą dostatecznie umotywowanego związku. Jest wtedy zawsze prosty, jasny, jest wspaniały.

W końcu uznanie oddać należy wydawnictwu „Bajki o żelaznym wilku" za prawdziwie piękne wydanie książki. Nie można wprawdzie okładki jej nazwać stylowo-graficznie ozdobioną, gdyż nie powinno się z zasady na zewnętrzną okładkę książki nalepiać obrazka, ilustrującego treść książki. Okładka winna być traktowaną i ozdobioną z osobna i graficznie, z ogólnem tylko uwzględnieniem raczej charakteru książki, niż treści jej osobliwej. Format jednak książki omawianej, papier, druk i ilustracye, rysunku p. Rembowskiego, mogą służyć za wzór, jak się powinno wydawać książki dla młodzieży. Tylko cena książki zdaje mi się być stanowczo nazbyt wygórowaną.

* * *

*Piotr Chojnowski*: „Zdarzenia". Nowele. Wydawnictwo Spółki nakładowej „Książka".

„Nowele", jak je ochrzcił autor, czy też rodzajowe „obrazki", to obojętne; ale w każdym razie doskonale pochwycone, momentalne zdjęcia fotograficzne z życia. Dzieci, młodzież i ludzie dorośli — przewijają się przez książkę w barwnym korowodzie, cieszą się życiem, to płaczą, cierpią, trudzą się, lecz zawsze więcej się trudzą i cierpią, niżli radości doznają.

Często w tych „nowelach", czy „obrazkach" bywa coś więcej, niż wierny obrazek z życia, niż życia fotografia: jest to jasno-złoty, szczery blask poezyi, który nadaje tym biednym, zmęczonym twarzom ludzkim jakieś piętno dramatyczne przeżyć głębszych, duchowych; podnosi ich ponad brudne kałuże grzechu i nędzy i otacza ich głowy aureolą natchnienia, męczeństwa i niemal bohaterstwa. Takie dwa utwory, jak „Straszny dzień Janka", lub „Czyn", to prawdziwe klejnoty. Ze szczerą, głęboką radością powitać należy nowy, szczery talent w literaturze, tem więcej, że talent to nietylko zdolny do trafnych obserwacyi życia, ale wsparty widoczną artystyczną kulturą i obdarzający nas prawdziwą poezyą.

* * *

*Lilly Woynich*: „Szerszeń". Powieść. Przekład Maryi Kreczowskiej. Wydawnictwo Spółki nakładowej „Książka".

Jedna z tych powieści, które czyta się nietylko z dużem zajęciem, ale i z korzyścią. Akcya toczy się żywo i barwnie, charaktery pełne psychologicznej prawdy, tło historyczne odmalowane z wybitną intuicyą i znajomością epoki. Rzecz dzieje się w czasach walk o zjednoczenie i wyswobodzenie Włoch wśród włoskich sfer rewolucyjnych. Autorka maluje z całem przejęciem bohaterskie o wolność Włoch zapasy, wplatając w nie pełen szczerze dramatycznego napięcia konflikt psychologiczno-ideowy między ojcem, wysokim dostojnikiem kościelnym a synem, wybitnym rewolucyonistą. Przekład polski wyjątkowo dobry, o języku czystym, stylu gładkim.

*Cz. Wrocki.*

TADEUSZ SZANTROCH.

## Stare domy z przedmieścia.

Wy, w nieładzie przedmieścia pokrzywione domy
nawpół ze wsi a miasta już zepsute dzieci...
z tyłu często pokryte starą strzechą z słomy,
gdy front w brudnej uliczce pstrą dachówką świeci.

Ściany jasno bielone i drewniane ganki,
często dawne oberże, dyliżansów stacye,
dziś, grymasem okrutnej pani, złej Ananki,
nie zagoszczą w was nigdy już przejezdne Gracye.

Wielkomiejskich dramatów nocnych dziś azyle,
gdyż i lamp tu niesporo i dalekie warty...
macie urok tych ludzi, co przeżyli tyle,
że niejeden poemat twarzy ich niewarty.

Nawpół ze wsi i smętne wspomnień swych urokiem,
a na skrajach drapieżnych miasta gniazda sowie...
jakoż minąć przechodnia was zwykłego krokiem?
Stare domy! z mą duszą wy w scenicznej zmowie.

---

*Gnom*: Do pracy mi przyświecał nieraz.
*Królowa rusałek*: Więc zejdź w najgłębsze szychty teraz
I najcenniejsze skarby ziemi zabierz!
*Gnom*: Lecę popełnić ową grabież!
(Zapada się).
*Królowa rusałek*: Teraz z najwyższych nieba biorę gniazd
Dziesięć najpromienniejszych gwiazd —
Niechaj ci jako pazie służą razem!
*Dziesięciu paziów* (staje w olśniewających strojach):
Jesteśmy tu za twym rozkazem!
*Królowa rusałek*: Miarowym ruchem jedna z onych chmur,
Jak wóz, poniesie cię na króla dwór;
A z tych błyskawic, które w pędzie
Burzącym zatrzymuję, będzie —
Wynikiem mojej mocy —
Szóstka rumaków do karocy!
Czy słyszysz tętent kopyt? Bije w ucho
Jak grzmot, gdy skryty w chmurze, warczy głucho.
*Olimpia*: Ach, drżę!
*Królowa rusałek*: Nie lękaj się! —
Potokom rozkażę:
I będą ze szmerem
Dzwoniły w kamyki;
Skowronek, pozdrowi
Cię słodko z podniebia
I słowik ci zagra
Piosenkę miłości
I wszystko, co żyje,
Wybiegnie, gdy będziesz
Jechała, naprzeciw.
*Rusałki* (zjawiają się znowu):
Tu suknia z Indów ziemi złotej.
*Gnom* (wyłazi znowu z ziemi):
A tu rubiny i dyamenty!
*Królowa rusałek* (do Olimpii):
To wszystko twoje — i klejnoty
I wonnej sukni czar zaklęty!
*Olimpia*: Suknia to dla mnie zbyt wspaniała!
Wcale nie piękna panna ze mnie.
*Królowa rusałek*: I owszem, piękna — tem piękniejsza,
Żeś nigdy o tem nie myślała! —
Ten rubin wetknę w włosów ciemmię —
Patrzcie, jak purpurowo w niej migoce!
*Rusałki*: Jak Arktur mieni się w północe!
*Królowa rusałek*: A teraz, gdy już mamy tyle,
Obmyślim jeszcze krotochwilę!
Woźnicy brak — szczur właśnie gryzie tam —
„Będziesz woźnicą, szczurze!
Więc powoź dziko tak,
Jak dzikim jesteś sam!" —
I pokojówki brak, lecz już ją mam:
„Ty kotko tam — potrzebna będziesz nam:
Zostaniesz naszą pokojówką!
Z natury jednak dawnej kotki
Zachowasz skryte swe pazurki
I wyraz buzi słodki!"

(Wchodzi *woźnica*, przeobrażony szczur, ubrany szaro, z warkoczem po same pięty i wielkim batem).

*Woźnica*: Szczurów Boże! Jaka masa ludzi! W nogi stąd — przez tę dziurę!
(Usiłuje wleźć w nią).
Biada mi — nie zmieszczę się teraz!

(Wchodzi *pokojówka*, przeobrażona kotka, w gustownym, białym stroju, z misternie zaczesanymi włosami).

*Pokojówka* (spostrzega woźnicę; mrucząc do siebie): Ha, szczur! Skoczę na niego! — Lecz sza! Wobec tylu świadków nie wypada!
*Woźnica*: O, jak mi nie swojo jakoś! A tak mi dobrze było w mojej słodkiej ojczyźnie! Tak piękny byłem do niedawna, a teraz mnie tak haniebnie przeobrażono! Taką miałem przedtem na pyszczku twardą szczecinkę, że żaden golibroda tknąć-by się jej nie odważył, a teraz mam takie nikczemne wiechcie! A ta moja dawna mięciutka skórka, ten ogon mój niebiański! Zamiast niego dano mi teraz parę bezdusznych fraczych chwostów! — Cóż atoli poradzę na to wszystko! Protestować — daremnie! Choć się wszystko buntuje w mojem sercu, muszę już pozostać tym dziwolągiem, w jakiego mnie przeistoczono. A jednak
Batog i warkocz ukręcić z ogona —
To niegodziwość jest skończona!
Cóż za podły los być człowiekiem! Gdyby mnie teraz zobaczyła moja luba, spaliłbym się chyba ze wstydu!
*Pokojówka*: Przysuńmy się cichutko! Muszę przecież złapać tego szczura.
*Woźnica* (spostrzega pokojówkę): Oj, coś tej pokojówce nie dobrze patrzy z oczu!
*Królowa rusałek*: Nie bądź dziecinnym, woźnico!
*Woźnica*: Lecz tu może w niebezpieczeństwie moje gardło!
*Królowa rusałek*: Twoje gardło!
*Woźnica*: Tak. To stworzenie ma taką minę, jakby mnie chciało połknąć. Zapowiadam jednak, że dobrowolnie się nie poddam, lecz będę się bronił do upadłego.
*Królowa rusałek*: To lube dziewczę cię przeraża? Może się jeszcze kiedy z nią ożenisz.
*Woźnica*: Po to chyba, abym rano po nocy ślubnej, zamiast przy niej, leżał w jej żołądku! — Nie głupim! Widzę przecież, że to kotka! Niech psi pogryzą jej urodę! Biorą się na nią myszy. Ale my, szczury, pierwsze, jak wiadomo, stworzenia na świecie, my miarkujemy odrazu, jaką to żarłoczną tendencyę nosi taka Sęsymonistka pod skórą.
*Królowa rusałek*: Patrzy na ciebie tak łagodnie, tak smętnie!

*Woźnica*: Łagodnie? Zapewne — bo mnie pragnie przynęcić! Smętnie? Tak, bo nie idę do niej! Zamordowała już mego ojca, poczciwego starowinę, ale jej nie dość tego—chciałaby jeszcze syna.

*Królowa rusałek*: Oszalałeś!

*Woźnica*: Powinienbym — przyczyn mam w tym względzie aż zanadto! Niedawno wszak odgryzła także mojej lubej jedną nogę! Chwała Bogu, zostało jej jeszcze trzy, tj. więcej, niż ty ich kiedykolwiek posiadałaś. — A mnie — przecież ja z nią dopiero wczoraj stoczyłem w śpichlerzu krwawą walkę! Ja, moja ukochana i kilku moich dobrych przyjaciół z przyjaciółkami, zjedliśmy sobie nieco zboża — no i przy tem naturalnie trochę gadu gadu — i urządziliśmy sobie następnie mały balik. Cóż dziwnego, że powstało wskutek tego nieco hałasu! Tymczasem ta kreatura, usłyszawszy go, podkradła się cichaczem i zaraz hyc — prosto na mnie! Wpiła mi, szelma, pazury w grzbiet, zęby w głowę... Przerażony, odwracam się, chwytam ją za ucho — popatrzcie, ma jeszcze na niem blizny! — i tylko jej pierwszy przestrach wobec mej rozpaczliwej obrony uratował sytuacyę.

*Pokojówka*: Mój drogi, mylisz się co do osoby! Pozwól się uścisnąć — pójdź, zdala od ludzi poigramy, pobawimy się na zielonej łące, w czułej p a r z e — —

*Woźnica*: Aj, *mademoiselle* Miau! Już ja się będę strzegł! Ty już zaczynasz o „p a r z e n i u“? I teraz jeszcze nie możesz zapomnieć „parzenia“ i „miauczenia“?

*Pokojówka* (do królowej rusałek):
O, pozwól nam pozostać sam na sam!

*Woźnica*: Ja jednak przedtem nogę dam.

*Pokojówka*: Już ja się porozumiem z nim!

*Woźnica*: Naprawdę mówię ci — nie będzie z kim.

*Pokojówka*: I nie bierz mnie z sobą w podróż! Ja lubię życie ciche, zdala od świata — wprawdzie już kwitnie maj — —

*Woźnica*: A tobie marzec milszy pewnie,
Gdy kocur zacznie wzdychać rzewnie!

*Pokojówka*: Ale zawsze jeszcze zimno. — Daj mi lepiej różaniec — siądę sobie przy piecu i będę odmawiała swe pacierze.

*Woźnica*: Słyszycie! Jużby chciała mruczeć zwykłe swoje pacierze! Różańca się jej zachciewa, jakby nie potrafiła i bez niego!

*Królowa rusałek*: Synu!

*Woźnica* (pogardliwie): Także coś!...

*Królowa rusałek*: Już dość! Już pokój! Skończ ten spór!
Jak chrześcijanin żyj i umrzyj, boś nim jest!

*Woźnica*: Wolejbym żył i umarł jako szczur!

*Królowa rusałek*: Więc chyba nie wiesz, co to chrzest?

*Woźnica*: Nie wynagrodzi on mi szczurzych syest!

*Królowa rusałek*: Bez chrztu nie można wejść do nieba!

*Woźnica*: Chrześcijańskiego nieba mi nie trzeba! Do szczurzego nieba — i owszem! Tam, gdzie niema ani ludzi, ani kotów, ani łapek na szczury, ani psów, zwłaszcza pinczerów; tam, gdzie odnajdę mego zamordowanego ojca i mych dwanaścioro dziatek, którem niedawno z czystej miłości skonsumował i które tam spodziewam się skonsumować po raz wtóry; tam, gdzie każdy szlachetny szczur, im więcej za życia rabował, tem więcej dostaje w nagrodę żyta, słoniny, szynki i papieru; gdzie nas nie będą płoszyły ani szmery, ani piski dzieci, ani śpiewanie psalmów; gdzie król szczurów z siedemdziesięciu tysiącami szczurzych głów na tronie siedzi i siedemdziesiąt tysięcy ogonów (W o ź n i c a staje się na chwilę p a r a b a z ą), długich i gołych, jak trymetry hrabiego Platena, (P a r a b a z a staje się napowrót w o ź n i c ą) obwija dokoła świata i w ten sposób utrzymuje go w równowadze. — O, waszem niebem — ja mogę chyba tylko gardzić!

*Olimpia*: Widocznie więc są nieba rzeczą smaku!

*Królowa rusałek* (do woźnicy):
Piśnij mi jeszcze choćby słówko!
Na kozioł zaraz — ty cudaku —
Do króla wieź mi panią z pokojówką!

*Woźnica*: Co? Ja mam być na koźle, a ta filutka na siedzeniu za mną, aby mi lada chwila urządziła niespodziankę na karku!

*Królowa rusałek*: Już ja mieć będę na nią oko,
Lecz p o w i n i e n e ś sobie siąść wysoko!

*Woźnica*: Już znowu p o w i n i e n e m! — ja zaś czuję, że m u s z ę! (Zakreśla batem szerokie koło nad głową). Dobrze, ale miejcie się na baczności, a ty, kochaneczko, *in specie!* Będę powoził, wszelako nie odpowiadam za to, jeśli z kozłem, dyszlem i zaprzęgiem wyjadę na jakie parę mil przed powozem!

*Królowa rusałek*: Olimpio, świat się teraz otwiera [przed tobą:
Nabierz otuchy; precz z żałobą!

*Olimpia*: Lecz praca moja — soczewica?

*Królowa rusałek*: W momencie, w którym wymawiam [te słowa,
Już praca twa gotowa!

*Olimpia*: Bądźcie mi zdrowe, ściany, stołku i obrazy
Przodków. Wy, zgryzot mych powierne, bądźcie zdrowe!
(Rzuca się na stołek i przyciska do jego poręczy usta).
O, ileż godzin męki mnie skuwało
Z tobą i drogim cię zrobiło dla mnie!

*Królowa rusałek*: Jak ślicznie w łzach jej oczy błyszczą
Tak roszą się o świcie w słońcu róże — [duże!
Olimpio, w drogę czas — jać szczęście wróżę!

(Wszyscy odchodzą).

*Przełożył F. Murski.*

## Hotel francuski w Krakowie.

Zwiedzający licznie Kraków obcy turyści zagraniczni, zachwyceni pięknością jego dzieł sztuki i pamiątek historycznych, jedną tylko skargę mieli na ustach, a mianowicie na brak hoteli, urządzonych z nowoczesnym komfortem i według kulturalnych wymagań Zachodu. Brak ten odczuwali także, mniej zresztą wymagający, obywatele naszego kraju przybywający do Krakowa dla pokrzepienia serca, lub w interesach. I rzeczywiście też brak prawdziwie pierwszorzędnych, a wygodnych hoteli, utrudniał też w niemałej mierze napływ gości do Krakowa i szkodliwie odbijał się dotychczas na dobrobycie miasta.

Brak ten wypełni obecnie nowo powstający, wspaniały „Hotel Francuski“, który ma być otwarty w dniu 1 kwietnia 1912 roku. Jakkolwiek wznosi się w samem centrum śródmieścia i w pobliżu dworca kolejowego, w tem najkorzystniejszem znajduje się położeniu, że z bliskością głównych arteryi komunikacyjnych i handlowych miasta łączy zupełną ciszę i spokój, tak pożądane dla znużonych zwykle długą podróżą turystów. Gwar i wrzawa ruchu miejskiego bowiem, do jego pokoi gościnnych dochodzić nie będą. Co więcej, bezpośrednie sąsiedztwo najpiękniejszej części plant, zapewnia zamieszkałym w nim gościom zawsze świeże i zdrowe powietrze, a wiosną i latem piękny widok na bujną zieleń drzew plantowych. Jest to wogóle położenie dla wielkiego hotelu wprost jakby wymarzone, ponieważ gość w nim zamieszkały będzie miał zaledwie 20 kroków do muzeum Czartoryskich, 200 do teatru miejskiego, a 300 do Rynku.

Korzyściom tym odpowiadać będzie także wewnętrzne urządzenie nowego hotelu. Stanie ono na tej wyżynie, jakiej jeszcze w Krakowie nie widziano. W każdym pokoju znajdzie gość telefon, dalej automatyczny przyrząd do budzenia i na wypadek pożaru; dalej ciepłą, lub zimną wodę, stosownie do życzenia, lub potrzeby. „Hotel Francuski“ mieć będzie nadto pokoje z wannami, umożliwiające kąpiel wygodną o każdej porze dnia i bez najmniejszego ambarasu; dalej także apartamenta familijne. Komunikacyę z górnemi piętrami ułatwią trzy windy elektryczne. Ogrzewanie i oświetlenie elektryczne zapewnią mu ciepło i światło. Własna czytelnia, restauracya i kawiarnia wraz z ogrodem zimowym, urządzone również prawdziwie po wielkomiejsku będą dostarczać wikwintnych potraw i napojów. W hotelu mieścić się będą auto-garage, fryzyer męski i damski, a auto-omnibus oczekiwać będzie gości przy wszystkich pociągach. Do utrzymania porządku zaprowadzono wacuum Cleanera.

Będzie to, jednem słowem, ostatni wyraz komfortu i hygieny, a co najważniejsze, ceny za pokoje będą przystępne i bynajmniej nie wygórowane.

## Od wydawnictwa.

Następnym numerem rozpoczyna „Gazeta Poniedziałkowa“ trzeci rok swego istnienia. W ciągu dwóch lat od wyjścia pierwszego numeru „Gazeta poniedziałkowa“ zyskała sobie ogólne uznanie i wzięcie tak w Krakowie, jak i na prowincyi.

Stojąc na gruncie szczerze demokratycznym, „Gazeta poniedziałkowa“ zajęła w prasie galicyjskiej stanowisko bezstronnego informatora, piętnującego wszystko i wszystkich, którzy na napiętnowanie zasłużyli, podnoszącego zaś to, co podnieść naprawdę należało. Staraliśmy się chwytać życie polityczne tak, jak ono się w całej swej potędze przedstawia i oświetlać wypadki ze stanowiska bezstronnego, a szczerze demokratycznego.

Patrzyliśmy na wszystko z punktu widzenia interesów ekonomicznych kraju, a nie przez brudne szkiełka partyjnych celów i dążeń. Dzięki temu, zyskaliśmy poparcie P. T. Publiczności i uznanie.

„Gazeta Poniedziałkowa“ prawie jedyne pismo, podające najświeższe wypadki z niedzieli, już o godzinie 6 rano w poniedziałek, podająca niezwykle liczne telegramy własne, nadsyłane w nocy przez naszych korespondentów z Wiednia, Berlina i Paryża, wychodzić będzie nadal w tym samym duchu i kierunku, jak dotąd.

**Prosimy więc odnowić prenumeratę na Nowy rok.**

**Prenumerata na rok wynosi 6 kor.**

*Wszystkim naszym Prenumeratorom, Przyjaciołom, Zwolennikom i Współpracownikom, zasyłamy życzenia „Wesołych Świąt“.*

# Kronika.

**Kalendarz karnawałowy.** Karnawał tegoroczny zapowiada się wprost wspaniale. Cały szereg towarzystw zgłosił już „udział“ w karnawale — w sympatycznej sali Starego Teatru.

Więc na Sylwester: „Nadzieja“ 6/I. Tow. Podróżujących kupców. 13/I. Bal na cele żyd. tow. gimn. 20/I. Bal Rygorozantów. 24/I. Bal na Rabkę. 27/I. Bal lekarski. 3/II. Bal Tow. walki z gruźlicą. 7/II. Bal na kolonie wakacyjne. 10/II. Bal kupców. 14/II. Piknik rolników. 17/II. Piknik Koła dramatu klasycznego.

Reduta prasy odbędzie się 20 albo 28 lutego. Oto zgłoszenia dotychczasowe.

A jakie nam jeszcze niespodzianki książę karnawał przyniesie — o tem na razie — grobowe milczenie.

Podnieść należy, że wszystkie bale są urządzone na cele humanitarne.

W dzisiejszych czasach biedy, i drożyzny, bale takie będą prawdziwem dobrodziejstwem dla wielu interesowanych klas, więc krawców i krawczyń i całego szeregu innych rękodzielników.

A z iście dziennikarską niedyskrecyą donosimy, że kupcy sprowadzili na tegoroczny sezon karnawałowy taki olbrzymi wybór, jakiego dotąd Kraków nie oglądał.

Mówią, że sam król mody, Poiret pracował dla Krakowa.

**„Szopka krakowska“.** Przedstawienia „Szopki krakowskiej“ „Zielonego Balonika“ rozpoczną się z początkiem stycznia. Tekst został już przygotowany przez autorów „Szopki“ zeszłorocznej, Boya i Tapera, lalki wykończają artyści-rzeźbiarze. Termin przedstawień będzie ogłoszony za dni parę.

Jak się dowiadujemy, p. Trzciński „Szopki“ przedstawiał nie będzie.

**Wydział Stow. żyd. rygorozantów w Krakowie** zwraca się z prośbą do swych dłużników o wyrównanie swych pretensyj, względnie podanie adresów swych miejsc zamieszkania.

**Szkoła kroju damskiego modernistycznego** urządza w dniach 29. 30 i 31 grudnia b. r. w salach „Ligi pomocy przemysłowej“ przy ulicy Straszewskiego L. 28, doroczną wystawę prac uczni i uczennic swoich.

Osoby interesowane mają najlepszą sposobność poznania pod każdym względem znakomitego, oryginalnego systemu kroju pierwszorzędnej i dziś bezsprzecznie najlepszej paryskiej szkoły „Le grand Chic“ w Paryżu z filiami w Londynie, Nowym Jorku, Berlinie, Wiedniu i Budapeszcie.

**Zniżki ceny jazdy na okrętach Austro-Amerykany dla wojskowości.** Na mocy zawartej umowy z Ministerstwem wojny, udziela Austro-Amerykan P. T. wojskowości i żonom oficerów 50-%towa zniżkę ceny jazdy. Zniżka ta odnosi się też do ekspedycyi bagaży.

Okoliczność powyższa umożliwi kołom wojskowym odbywanie dłuższych podróży tak dla przyjemności jak i dla wypoczynku szczególnie po morzu Śródziemnem.

**Wykaz dochodów ruchu i odbytych mil morskich.** Przychód do końca października 1911 K. 25.800.803, 1910 K. 24.255.150, zatem + 1.545.653. Ilość odbytych mil morskich do końca października 1911 1.207.030, 1910 1.247.678, zatem — 40.648.

**Wzrost ruchu wychodźczego przez Tryest.** W listopadzie b. r. zaznaczył się znaczny wzrost ruchu wychodźczego na parowcach Austro-Amerykany, podczas gdy bowiem w tym samym czasie roku zeszłego wyjechało z Tryestu do Północnej Ameryki 584 osób i do Południowej Ameryki 879 osób razem 1463 osób, wzrosły te cyfry w roku bieżącym do Północnej Ameryki 1189 osób i do Południowej Ameryki 1104 osób razem 2293 osób.

**Kurs narciarski w Zakopanem** (5-dniowy) odbędzie się w czasie od 25. do 29. grudnia, staraniem Tatrzańskiego Tow. Narciarzy w Krakowie.

Kierownictwo kursu objął łaskawie jeden z pierwszych instruktorów armii, nadporucznik p. Henryk Bobkowski, który przeprowadzi naukę jazdy na nartach metodą alpejską Zdarskyego, zastosowaną do turystyki zimowej, przyczem nie ominie niezbędnego zaznajomienia uczestników z zachowaniem się w trudnym terenie podczas ciężkiej zimy, zademonstruje budowę namiotów w śniegu i udzielanie pomocy w wypadkach.

Kurs odbędzie się na Kalatówkach koło Zakopanego, uczestnicy znajdą schronienie w wykończonej części budującego się schroniska narciarskiego tatrzańskiego Tow. narciarzy.

Wieczory wypełnią urozmaicone programy — ogłaszane codziennie.

(Wiązanie dowolne z użyciem jednego alpejskiego kija).

Punkt zborny w Zakopanem: restauracya Karpowicza (przy Krupówkach).

Udział w kursie 4 kor., dla członków tatrzańskiego Tow. narciarzy bezpłatny.



**Otwarcie kawiarni teatralnej** odbyłosię wczoraj w południe w sposób nader uroczysty przy licznym współudziale najpoważniejszych osobistości z zarządu miasta, władz, oraz reprezentantów sfer przemysłowych handlowych, jak niemniej delegatów dzienników krakowskich, tudzież reprezentantów sfer artystycznych i teatralnych. Nowy lokal, położony naprzeciw teatru miejskiego, przedstawia się okazale i elegancko, tem więcej, że obszerne ubikacye wyzyskano celowo praktycznie urządzając je z iście z wielkoświatowym komfortem.

Po uroczystem otwarciu lokalu odpowiednią przemową licznie zgromadzeni goście obejrzawszy ubikacye zasiedli do stołów, gościnnie przyjmowani przez właścicieli skromną ucztą.

Nie brakło przemówień. Pierwszy zabrał głos prezydent Izby handlowej i przemysłowej p. Dattner, zaznaczając szczęśliwy fakt otwarcia lokalu tej miary w tej stronie miasta. Życzył powodzenia nowemu interesowi. Podobne życzenia na ręce architekty kierującego budową domu i urządzeniem lokalu złożył w dowcipnie wypowiedzianej mowie nadradca Zawiejski. Po nim przemawiał p. Hofmann i inni, Pod koniec uczty zaczeli napływać goście z miasta i w nowym świetnym lokalu, który będzie niewątpliwie ozdobą tej strony miasta oraz punktem zbornym sfer artystycznych tudzież inteligencyi — rozpoczęło się nowe życie. Szczęść Boże!

**Juszczyńskiego zamordowali prawosławni zakonnicy a nie żydzi.** Tak donoszą z Kijowa. Mianowicie szef tajnej policyi Miszczku, po śledztwie przypuszcza napewno, że chłopca Juszczyńskiego zamordowali dwaj prawosławni zakonnicy z Peczerskiej Ławry. Mnisi ci, znani jako homoseksualiści, chcąc ukryć swoją zbrodnię, porobili na ciele chłopca t. zw. cięcia rytualne. Po tem odkryciu Miszczuka usunięto, a sprawę oddano jego zastępcy, Krasowskiemu. A gdy i ten doszedł do takich samych wyników, usunięto również jego, a sprawa pozostała na razie w zawieszeniu.

**Marki prezencyjne dla posłów.** Jak dowiaduje się „Pol. Cor.“ istnieje w parlamentarnych kołach silne postanowienie przeprowadzenia definitywnej reformy regulaminu obrad.

Komisya regulaminowa podejmie w najbliższym czasie dalsze prace. Projekt urządzenia trybuny dla mowców nie spotka się z trudnościami, natomiast wielkie przeszkody znajdzie wniosek wprowadzenia przymusu dla rządu, aby odpowiedział na każdą interpelacyę. Kwestya spauszalowania dyet nie była dotąd z żadnej strony poruszoną, ale pojawił się wniosek, aby podobnie jak w niemieckim rajchstagu wypłacano pewną kwotę za każde posiedzenie jednak tylko za okazaniem marki prezencyjnej. Kwota ta byłaby wyższą, aniżeli dotychczasowe dyety 20 kor.

**Prezes Sokoła krakowskiego podaje do wiadomości** Na prośbę moją wystosowaną do członków miejscowego Sokoła o datki na rozszerzenie gmachu, po dzień 30 listopada 1912 r. złożyli druhowie:

Wacław Anczyc 20 kor., Dr. Leon Barański 50 koron, Juliusz Bobowski 4 kor., Tomasz Bujas 100 kor., Albin Bezeg 10 kor., Kazimierz Brzeziński 20 kor., Józef Barczyński 1 koron. 40 h., Bolesław Bilikiewicz 5 k., Dr. Władysław Barański 1 k., Józef Bereta 10 k., Marya Batorówna 5 k., Dr. Wilhelm Creizenach 20 k.. Anastazy Chmurski 10 k., Jan Wacław Czerwiński 5 k., Olgierd Chomiński 4 k., Julian Dutkiewicz 5 k., Dr. Władysław Dziewulski 5 k., Włodzimierz Dobrowolski 4 k., Józef Dorawski 20 k., Ludwik Filipkiewicz 10 k., Józef Filipowski 1 k., Julian Faryan 20 k. Ludwik Franczek 20 k., Stanisław Frackiewicz 3 k., Marya Filous 2 k., Józef Górecki 10 k., Dr. Adolf Gross 4 k., Józef Glonczyk 20 k., Mikołaj Gadomski 2 k., Jan Robert Głowacki 5 k., Wojciech Galiszkiewicz 10 k., Władysław Gdula 10 k., Jan Górka 4 k., Janusz Gąsiorowski 3 k., Józefa Głowacka 1 k., Gustaw Hausler 15 k., Henryk Hoffman 2 k., Dr Maciej Jakubowski 20 k., Robert Jachoda 4 k., Marcin Jarra 10 k., Dr. Tadeusz Iskrzycki 5 k., Stefan Iglicki 5 k., Józef Kulesza 100 k., Antoni Kunze 10 k., Jan Kwiatkowski 20 k., Edmund Klemensiewicz 100 k., Ludwik Kowalski 10 k., Wojciech Kula 1 k., Józef Kuczmierczyk 5 k., Józef Kaszycki 20 k., Feliks Kulesza 10 k., Eugeniusz Kalinowski 1 k., Franciszek Kozłowski 20 k., Leopold Karolla 10 k., Józef Kaczmarczyk 5 k., H. Kulka 50 k., Lucyan Kreczmer 20 k., Jan Krajewski 4 k., Antoni Kramarz 2 k., Dr. Ludwik Kolankowski 10 k., Kamil Kaim 2 k., Paulina Kaflińska 2 k., Dr. Teodor Kosch 20 k., Agnieszka Kazecka 1 k., Stanisław Krzyżanowski 10 k., Dr. Juliusz Leo 20 k., Jan Link 10 k., Józef Massar 10 k., Bronisław Moszyński 1 k. 40 h. Władysław Miśko 10 k., Wojciech Misiąg 16 k., Mścisław Mściwujewski 1 k., Marya Markiewiczowna 6 k.. Juliusz Nachtlicht 10 k., Kazimierz Niesiołowski 20 k., Leonard Nitsch 20 k., Dr. Władysław Nieć 10 k., Jan Nowak 20 k., Jan Orłowski 50 k., Kazimierz Ogorzały 5 k., Adam Piasecki 5 k., Józef Parczyński 10 k., Janusz Pieniążek 2 k., Stanisław Rożnowski 100 k., Franciszek Radomski 1 k., Julia Radomska 1 k., Szczęsny Ruciński 10 k., Zenon Skalski 2 k., Adolf Skórczewski 10 k., Juliusz Siwiński 5 k., Tadeusz Siedlecki 10 k., Ferdynand Świszczowski 10 k., Dr. Henryk Szarski 20 k., Ks. Kan. Stanisław Spis 5 k., Kazimierz Smoliński 5 k., Karol Stadmüller 5 k., Franciszek Sembrat 20 k., Władysław Skórczewski 10 k., Helena Sawicka 2 k., Wojciech Woźniak 10 k., Władysław Wróblewski 1 k., Franciszek Zając 10 k., Klemens Zagórski 3 k., Gmina Prądnik Czerwony 20 k., razem 1390 k. 80 halerzy.

Za złożone datki składam gorące podziękowanie.

*Turski.*

# Telegramy.

## Nowa konstelacya międzynarodowa w Europie.

### Cesarz Wilhelm przeciwko hr. Aehrenthalowi.

*(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej“).*

**Wiedeń.** 25 grudnia. Z autentycznego, wysoko postawionego źródła dowiaduję się co następuje: We wtajemniczonych tutejszych kołach dyplomatycznych omawiają obecnie żywo fakt polityczny, który wydarzył się niedawno, a który może mieć ogromne polityczne i międzynarodowe znaczenie. Fakt ten bowiem osłabił znaczniej jeszcze i tak już wskutek zatargu z gen. Conradem **zachwiane stanowisko hr. Aehrenthala.** Otóż opowiadają w tych kołach — **cesarz Wilhelm podczas ostatniego pobytu u ks. Fürstenberga w DonauEschingen skarżył się gorzko i w ostrej formie na politykę hr. Aehrenthala.** Zarzucał on mu, że w najcięższej dla Niemiec fazie sprawy marokańskiej nietylko nie popierał należycie polityki niemieckiej, **lecz przeciwnie wprost przeciwko niej kontrminował.** (Cesarz użył tego właśnie wyrażenia. A przecie dodał Wilhelm II. — Niemcy przez czynne popieranie Austryi w czasie aneksyi Bośni zasłużyły sobie na lepszą wdzięczność.

Skarga ta natychmiast zakomunikowaną została arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, który na osobnej audencyi zawiadomił o niej cesarza i **zwrócił monarsze uwagę na konieczność usunięcia hr. Aehrenthala ze stanowiska kierownika polityki austro-węgierskiej.**

Wskutek zajścia tego stanowisko hr. Aehrenthala **stało się nie do utrzymania.** Jego dymisya nastąpi atoli dopiero po sesyi delegacyjnej w lutym r. p.

### Rosya przeciwko hr. Aehrenthalowi.

*(Tel. wł. „Gazety Poniedz.“)*

**Wiedeń.** W kołach dyplomatycznych zapewniają, że **usunięcia hr. Aehrenthala ze stanowiska ministra spraw zagranicznych domaga się stanowczo także Rosya** — i to jako nieodzownego warunku dla przygotowującej się **„entente cordiale“** między Rosyą a Austro-Węgrami. Lecz mimo to w kołach tych panuje zdanie, że przed zawarciem tej „entente“, hr. Aehrenthal dymisyi nie otrzyma. Cesarz pragnie bowiem, aby on stworzył tę nową konstelacyę — mimo, że dyplomacya rosyjska wolałaby pertraktować z innym już ministrem.

### Następca hr. Aehrenthala.

*(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej“).*

**Wiedeń** 25 grudnia. Jako następcę hr. Aehrenthala wymieniają jedni tu obecnego posła austro-węgierskiego w Dreźnie, księcia Karola Emila Fürstenberga, a inni obecnego posła w Bukareszcie, księcia Jana Schoenburg-Hartensteina. Pierwszy jest rodzonym bratem księcia Egona Fürstenberga z Donau-Eschingen, obecnie najbliższego i najserdeczniejszego osobistego przyjaciela cesarza Wilhelma II. On — co najmniejszej nie ulega wątpliwości, **zacieśniłby jeszcze węzły łączące Austro-Węgry z Niemcami.** Książę Schoenburg-Hartenstein jest bratem obecnego wiceprezydenta Izby Panów i wielkim przyjacielem Rosyi.

### Nowa konstelacya.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Wiedeń.** Za fakt już uważać należy, że wkrótce świat polityczny zaskoczony zostanie nową niespodzianką, a mianowicie nowym związkiem Austro-Węgier, Niemiec i Rosyi. Związek ten ma zastąpić **trójprzymierze**, z którego występują Włochy.

### Jak stawiał kanały p. Głąbiński?

*(Tel. wł. „Gaz. Pon.“).*

*(wąż).* **Wiedeń.** W przyszłej mej korespondencyi p. n. „Bilans“ wykażę, o ile sprawę dróg spławnych uważać należy w danych warunkach za załatwioną jak najpomyślniej. Wobec tego, że prasa wszechpolska objawia żywe niezadowolenie z powodu osiągnienia „kanaliku“ i daje do zrozumienia, że p. Głąbiński by był całkiem inne postawił kanały, gdyby dotąd jeszcze był ministrem, godzi się podać do wiadomości fakt oświetlający z plastyka nadzwyczajną zachowanie się p. Głąbińskiego w sprawie kanałowej, z chwilą, kiedy już został ministrem na podstawie informacyi autentycznych swego czasu zaprotokołowanych.

Było to 11 lutego br. Pan Głąbiński trzymał się teki kolejowej. Na czele Koła stał p. Dr. Łazarski, reszta prezydyum Koła składali pp. Górski, Ptaś, Stapiński, Stwiertnia.

W dniu wymienionym, prezydyum Koła przybyło w sprawie kanałów na konferencyę do ówczesnego prezydenta rządu p. Bienertha. W konferencyi tej uczestniczył również nowo mianowany minister krajowy p. Zaleski, który wszakże przezornością wiedziony, głosu nie zabrał.

Prezes Łazarski w krótkiem ale stanowczem i silnie akcentowanem przemówieniu, przedstawił upośledzenie Galicyi na wszystkich polach, mimo lojalnego Koła polskiego. Na delegacyach w Budapeszcie, reprezentanci polscy będą głosowali za potrzebami państwa. Wszystkie kraje koronne wydobędą z robót dla armii korzyści pośrednie przez zarobki przemysłu. Tylko Galicya zapłaci przypadającą część podatków, ale nie otrzyma nic, bo niema przemysłu, a nawet zwykłe dostawy dla wojska w Galicyi dostaje się tylko w porcyach niestosunkowo skromnych. Dlatego to Koło pragnie przez rozpoczęcie budowy dróg wodnych, zapewnić sobie ekonomiczną rekompensatę za podatki przyznawane.

W podobnie silny sposób motywowali postulat krajowy pp. Stwiertnia i Stapiński, który tymczasem przedzierzgnął się już był w orędownika kanałów. Wywody przedstawicieli Koła wywarły na Bienercie widocznie silne wrażenie. Jął dawać odpowiedzi kłopotliwe i wymijające.

Wtedy to z odsieczą swemu szefowi pospieszył nowy minister kolei Dr. Głąbiński. Uczynił to we formie nader bogobojnej. Zabrawszy głos oświadczył, że na podstawie doświadczeń nabytych za swego prezesostwa niedawnego, może stwierdzić, iż powodem nalegań Koła jest jedna tylko okoliczność. Oto w Czechach od szeregu lat wykonują się roboty kanałowe na podstawie ustawy z r. 1901. Galicya widząc to odczuwa pewną zazdrość, dającą się wybaczyć. Rada w tym względzie byłaby jedna tylko: zastanowić roboty w Czechach. Natenczas Galicya się uspokoi.

Bienerth usłyszawszy ten argument, odprawił, rozumie się, prezydyum Koła z niczem.

### Zaniepokojenie we Włoszech.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Rzym.** Wiadomości z Wiednia o nowem zasłabnięciu cesarza Franciszka Józefa wywołały tu niemałe zaniepokojenie. W tutejszych kołach politycznych zwracają uwagę, że wobec sędziwego wieku cesarza należy być przygotowanym na wszelkie ewentualności. Gdyby w Wiedniu nastąpić miała zmiana na tronie, Włochy zmuszone byłyby natychmiast zmobilizować całą armię, ponieważ nie byłyby pewne dnia następnego. Wraz z tą zmianą nastąpił by w Wiedniu w polityce zagranicznej zapewne przewrót zupełny i wojna włosko-austryacka stałaby się nie unikniona. Tak rozumują tutejsi politycy, i wyrażają życzenie, aby ewentualna zmiana w Wiedniu nie nastąpiła — przed ukończeniem wojny o Trypolis.

### Jak się zapatruje Anglia.

*(Tel. własny „Gazety Poniedziałkowej“).*

**Londyn.** Wiadomości z Wiednia o stanie cesarza Franciszka Józefa budzą tu w kołach politycznych nastrój bardzo poważny. Ogólne w tych kołach panuje mniemanie, że gdyby sędziwy cesarz austro-węgierski uległ obecnie swej chorobie, mogłoby to się stać w obecnej chwili ogólnego naprężenia dla Europy wielką katastrofą. Byłby to bowiem zapewne koniec trójprzymierza, a niemniej dotychczasowej ściśle pokojowej polityki Austro-Węgier.

## Z obawy przed Rosyą.

*(Tel. wł. „Gazety Poniedz.“)*

**Konstantynopol.** W kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że zaprojektowana przez W. wezyra Said Paszę zmiana konstytucyi w tym kierunku, ażeby sułtan miał prawo samodzielnie zawiązać i rozwiązywać parlament turecki, napewno uchwaloną zostanie. Zmiana konstytucyi jest rządowi faktycznie potrzebna do zawarcia pokoju z Włochami. **Pokój ten zawarty zostanie już w najbliższym czasie** i to nawet na korzystnych dla Włoch warunkach. Rząd włoski ograniczy się jedynie do zapłacenia kilkudziesięciu milionów odszkodowania — a za to sułtan wyrzeknie się zupełnie swoich praw politycznych do Trypolisu. Do ustępstwa tego zmusza Turcyę zaborcza polityka Rosyi w Persyi. **Turcyi grozi obecnie z tej strony bardzo groźne niebezpieczeństwo.** Wojna turecko-rosyjska o Persyę, jest wprost prawdopodobna. Wobec tego Turcya potrzebuje spokoju od strony Włoch. Uznają to już także koła młodotureckie i dlatego ich upór przeciwko zmianie konstytucyi słabnie.

### Zabór Persyi.

*(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej“).*

**Berlin.** Z Teheranu nadeszła tu wiadomość bardzo niepokojąca. Faktem jest, że wskutek ciągłych prowokacyj rosyjskich, ludność północno-zachodniej Persyi porwała się do broni przeciwko Rosyi. W Tebris w Reszti w Euzeli toczyły się w ostatnich dniach zacięte walki. Miasto Tebris znajduje się już od dwóch dni zupełnie w rękach Rosyan, którzy zaprowadzili już zupełnie rosyjską administracyę. Panuje tu przekonanie, że Rosya dokona zupełnego zaboru zachodniej części Persyi aż pod Urmię jeszcze przed rosyjskim Nowym Rokiem.

**Petersburg.** Uległość, z jaką rząd perski przyjął wszelkie warunki, podyktowane mu w ostatniem ultimatum rosyjskiem, wywołała w tutejszych kołach rządowych pewne zakłopotanie. Odbiera ona bowiem Rosyi powód do natychmiastowego zajęcia Teheranu, do czego już wszystko przygotowano. Rząd carski zamierza więc wystąpić z nowemi żądaniami i rekryminacyami.

**Berlin.** Wiadomość o rzekomo przypadkowem przerwaniu kabla telegraficznego indo-europejskiego przyjęto tu z niedowierzaniem. Przypuszczają tu, że jest to przerwa umyślna, która potrwa aż do wkroczenia wojska rosyjskego do Teheranu.

### Turcya przed nową wojną.

*(Tel. wł. „Gaz. Pon.“).*

**Konstantynopol.** W tutejszych kołach rządowych śledzą z wielkiem zaniepokojeniem rozwój wypadków w Persyi. W ministerstwie wojny i w sztabie generalnym pracują dniem i nocą. Wojna z Włochami zeszła na drugi plan wobec grożącej wojny z Rosyą. Wśród ludności i w kołach rządowych jedno tylko panuje zdanie, a mianowicie, że Turcya na zabór zachodniej Persyi przez Rosyę absolutnie nie może pozwolić. **Sułtan,** jako kalif, ściągnąłby na siebie wielki gniew całego Islamu, gdyby dopuścił do tego. Porta jest też zdecydowana na krok stanowczy. Z chwilą, w której wojska rosyjskie zajmą Teheran, silna armia turecka, już zgromadzona na granicy turecko-perskiej, wkroczy do Persyi i zajmie jej południowo-zachodnie prowincye. Turcya musi być przytem przygotowaną na trzy fronty, ponieważ w razie starcia z Rosyą, groziłaby jej wojna także ze strony Bułgaryi, Serbii, Czarnogóry i Grecyi. Sytuacya jest tak poważna, jak była w r. 1877. Wielu uważa wojnę z Rosyą już wprost za nieuniknioną.

### O mandat ruski w delegacyach.

*(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej“).*

*(wąż)* **Wiedeń.** Ze sfer ruskich dochodzi mię wiadomość, że wybór p. Neglińskiego do delegacyi wspólnych, jako reprezentanta klubu ukraińskiego, poprzedziła uporczywa walka między odłamem radykalniej usposobionym, a większością „umiarkowańszą“. Ze strony radykalnej wysunięto kandydaturę posła Eugeniusza Lewickiego, szwagra Siczyńskiego. Jako powód podawano wybitne zdolności polityczne kandydata, które bardziej odpowiadały zadaniu. Stronnictwo „umiarkowańsze“ postawiło jednak na swojem; wysłano nawet osobną deputacyę z p. Dniestrzańskim na czele do p. Neglińskiego do Abazyi i skłoniono go do przyjęcia kandydatury, którą następnie też przeprowadzono. Te spory wewnętrzne sprawiły, że p. Negliński otrzymał tylko 79 głosów, gdyż opozycya demonstracyjnie głosy rozstrzeliła. Tem się też tłomaczy, że poseł Lewicki otrzymał głosów 16, Breiter 6, Dr. Koliszer 4, Stern 2, Malik, Iro, Dr. Diamand, Kollessa i Dobija po jednym głosie.

### Pierwsze wystąpienie ministra wojny.

*(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).*

**Wiedeń.** Jak słychać, zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń delegacyi nowy minister wojny generał Auffenberg wystąpi z obszernem exposé w sprawach wojskowych przyczem zapowie nowe znaczne żądania na cele militarne. Żądanie te dochodzić mają do **120 mil koron.**

### Kongres czeskich socyalistów.

**Praga.** W Śmichowie rozpoczął obrady X. kongres czesk. socyal. demokr.

### Burze i wylewy.

**Madryt.** W całej Hiszpanii padają deszcze, które spowodowały wylewy. Wiele osób zginęło. Wydoboto 32 trupy.

# WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY

## Filia w Krakowie

**Kapitał akcyjny 130 milionów kor. — Fundusze rezerwowe 39 mil. kor.**

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na **książeczki wkładkowe.**

Większe kwoty wypłaca bez wypowiedzenia. — Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów. Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i waluty, przyjmuje zlecenia na giełdy krajowe i zagraniczne pod najdogodniejszymi warunkami.

**Kantor wymiany znajduje się w lokalu parterowym (Rynek gł., Linia A-B L. 44).**

---

# Apteka pod Murzynem

# Ludwika Rosenberga

istniejąca od roku 1770. **w Krakowie.** istniejąca od roku 1770.

Odznaczona na wystawie w Paryżu wielkim medalem złotym.

Poleca:

**krem piękności**

nadający cerze nadzwyczajną delikatność, usuwający wszelkie nieczystości skóry

oraz

**maść przeciw piegom**

przewyższająca wszelkie inne środki tego rodzaju.

---

# ŻARÓWKI Warszawskie

**Najlepsze oszczędnościowe Lampki elektryczne.**

**Kraków, Karmelicka 9.**

---

Codziennie koncert

Codziennie koncert

# KAWIARNIA SECESYA

**Wielki Wieczór sylwestrowy**

Codziennie koncert

Codziennie koncert

---

ZMIANA

**GŁÓWNY SKŁAD ::** **PATHÉFONÓW**

pod firmą

**Stefan Grudziński i Tadeusz Berger**

został od 1 października b. r. przeniesiony

**pod L. 24 przy ulicy Szewskiej**



LOKALU

**CENTRALNY BANK — ÚSTŘEDNÍ BANKA**
Czeskich Kas Oszczędności — FILIA W KRAKOWIE — Českých Spořitelen
**wchód od ulicy św. Jana L. 1.**
**Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.**

**Wadya i kaucye.**
Wkładki na książeczki i rachunki bieżące oprocentowuje do 4 i pół procent.

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany
**otwarte są przez cały dzień**
od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.
Rynek L. 42, a róg św. Jana L. 1.
Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

---

**Futra!** wszelkiego rodzaju — poleca jedyny w kraju
**Magazyn Futer Synów Stanisława Wrońskiego** **Futra!**
Lwów, ul. Teatralna 5. — Kraków, plac Szczepański 2. — Tarnów, pl. Sobieskiego 5.
W porze letniej: Futra do przechowania przez lato pod gwarancyą. Wykonanie wszelkich robót znacznie taniej niż w zimie. — **Pierwszorzędne pracownie.**

---

**! Bluzki, Halki !**
od skromnych do najwytworniejszych. Szale angielskie Himalaja, koronkowe i gazowe. — Woalki. Rękawiczki, Pończochy. — Bielizna damska batystowa, webowa i perkalowa. — Trykoty damskie wełniane, jedwabne i Crepe de Santé — poleca
**KAROL JAROSZ** przedtem **ZIMLER i SPÓŁKA**
**Kraków, Rynek gł. 41. Linia A-B.**
**Wybór wielki!** **Ceny niskie!**

**Burzyński Stanisław**
**elektryczna fabryka stolarska**
Kraków, ulica Długa L. 46 48. — Telefon Nr. 2136
Podejmuje się robót fabrycznych, meblowych, kościelnych i wszelkich w zakres stolarstwa wchodzących.

**MYDŁO RAJSKIE ŚMIECHOWSKIEGO**
**najlepsze do prania i mycia.**
**Mydło RAJSKIE Śmiechowskiego**
pozbawione gryzących składników, nie niszczy rąk i nie szkodzi bieliźnie.
MYDŁO RAJSKIE ŚMIECHOWSKIEGO
Paczka funtowa w oryginalnem opakowaniu **44 h.**
**Do nabycia wszędzie!**

Wydawnictwa oraz nowości „Składu Głównego"
**S. A. Krzyżanowski**
**Księgarnia, Skład i wypożyczalnia nut**
**Kraków, (Linia A-B). Rynek Gł. 35.**

Poleca ostatnie wydawnictwa oraz nowości:

Belza Wład. Z Wenecyi do Neapolu . . . . . . . . . . 3·—
Ola Svendsen. Bornholmskie Baśnie . . . . . . . . . . 2·—
Gr. A. Mały malarz I—II. Wiersz Rączkowskiego, zeszyt po —·90
Mazanowski A. Szkice pedagogiczne . . . . . . . . . . 2·—
Cezary Jellenta. Grający szczyt . . . . . . . . . . 4·50
Homolacs. Bajka o Kosturku, Azie i Burku, z liczn. ilustr. 6·—
Herbaczewski. I nie wwódź nas w pokuszenie . . . . . 3·—
— Głos bólu . . . . . . . . . . 3·—
Wassermann. Dzieje Renaty Fuchs, powieść . . . . . . 4·—
Autoportret 18×24 Wyspiańskiego, barwna reprodukcya 2·—
Rydel. Zaczarowane koło, baśń dramatyczna . . . . . 3·60
— Apuleius, Amor i Psyche z licznemi ilustr. Wyd. ozdobne . . . . . . . . . . 6·—
Orkan Wł. Pomór, powieść . . . . . . . . . . 3·50

**Katalogi rozsyła na żądanie gratis i franko.**

---

Oryginalne amerykańskie maszyny do pisania **UNDERWOOD** poleca generalny zastępca na Galicyę i Bukowinę **Emil Urich**
Lwów Sykstuska 29. Tel. 901.
Kraków Szewska 19. Tel. 1164.
Szkoła nauki pisania na maszynie. Zakład dla przepisywania i powielania. Wszelkie przybory do maszyn do pisania i powielania. Warsztat reparacyjny.

---

**Oryginalny Porter Angielski**
wytrawny firmy „Barclay-Perkins" et Co Ltd. w całych i pół butelkach
POLECA
C. K. DOSTAWCA DWORU
**A. Hawełka,** KRAKÓW.

---

Ubrania sportowe. — Uniformy dla pp. Studentów. — Płaszcze angielskie. — Nowości na sezon obecny poleca
**Magazyn ubiorów męskich HENRYKA DATTNERA**
**przedtem Braci ISCOWITSCH, Kraków, Rynek 12.**
Wykonanie wykwintne. — Materyały krajowe i zagraniczne.

---

Wyrób i skład główny:
**Apteka Fort. Gralewskiego**
w Krakowie.
**Figol**
Składy we wszystkich aptekach. ::

---

**Zygmunt Ślimakowski**
**Kraków, Rynek gł., Linia A-B**
**(obok głównej trafiki)**
**MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ**
poleca
Bluzy, Halki, Czapki sportowe, Szale, Boa strusie, Woale, Żaboty, Ryszki, Kołnierze, Krawaty, Pledy, Paski, Parasolki, Parasole, Rękawiczki, Pończochy.
Fabryczny skład wstążek i koronek.
Przybrania do sukien i kapeluszy.
W niedziele i święta zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

---

**Zakład dostaw budowlanych**
**L. & G. Kaden Kraków.**

**Redakcya i Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ przeniosła się do nowego lokalu przy ul. Sławkowskiej L. 29. Tam też zgłaszać się należy we wszystkich sprawach redakcyjnych i administracyjnych.**



## Wstrzymanie objawów życiowych.

Niezwykłe doświadczenie nad czasowem zatrzymywaniem funkcyi życiowych, czyni obecnie wybitny uczony genewski profesor Pictet, któremu fizyka zawdzięcza wiele ciekawych i doniosłych odkryć. Pomiędzy innemi czyni on następujące doświadczenie, zanurza żywe ryby przeważnie z wód słodkich w kadzi zamraża następnie wodę, w której pływają, do 20 stopni i utrzymuje tę temperaturę 2—3 miesięcy, i następnie zwolna rozgrzewa bryłę lodu, poczem ryby odżywają na nowo.

Korzystając z pobytu tego uczonego w Paryżu, współpracownik „Matin“ zasięgnął u niego informacyi, co do rezultatów, jakie osiągnął w swoich długoletnich doświadczeniach nad działaniem zimna na zjawiska życiowe.

Oświadczył on co następuje:

„Pierwsze moje doświadczenia nad życiem w niskiej temperaturze, datują się z przed 18 lat.

„Przekonany będąc, że życie jest siłą, podobnie jak ciężkość, doszedłem do przekonania za pomocą wnioskowania, że gdyby się udało sfabrykować chemicznie ziarno, życie wstąpiłoby w niego samo przez się.

„Odwrotny wniosek byłby również prawdziwy.

„Gdyby reakcye chemiczne pewnego organizmu zostały wstrzymane bez żadnego uszkodzenia organicznego, zjawiska życiowe zniknęłyby lecz życie odrodziłoby się natychmiast, gdyby organizm odzyskał pierwotną swoją równowagę.

„Wielkie zimno i bardzo niska temperatura pozwalają wstrzymać w ten sposób funkcye życiowe bez zupełnego ich przerywania.

„Najbardziej przekonywujące doświadczenia były czynione z rybami z wód słodkich. Mogły one być kompletnie zamrożone, a następnie odmrożone, bez szkody dla życia.

„Pewnego dnia w uniwersytecie genewskim włożyłem do miednicy 28 ryb. Pozostawiając te ryby przez 24 godziny w temperaturze zero, moglibyśmy później, zamrażając zwolna wodę, utworzyć zbity słup lodu z wody wraz z rybami.

„Słup ten mógł być zamrażany stopniowo do 20 stopni poniżej zera.

„Odłamując część lodu i wydobywając jedną z ryb można było skonstatować, że można polamać ją było na drobne kawałki, jak gdyby była ze szkła.

„W trzy tygodnie, lub w miesiąc później po powolnem roztopieniu lodu pływały one znowu bez najmniejszych oznak słabości.

„Żaby mogą w ten sposób znieść temperaturę 28 stopni, salamandry 50, ślimaki wytrzymały 110—120 stopni zimna przez długi czas. Wznosząc się po szczeblach świata zwierzęcego, czyniono również doświadczenia ze ssakami, świnkami morskiemi, psami i królikami.

„Jeden pies zniósł w ciągu 1 i pół godziny temperaturę 110 stopni zimna.

„Wszystkie te doświadczenia, oświadczył na zakończenie profesor, skłoniły mnie do zajęcia się badaniami nad zjawiskami życiowemi, zastosowując do nich niską temperaturę, która pozwala odradzać się niektórym siłom stałym w naturze“.

## Korespondencye.

**Bochnia, 23. grudnia 1911.**

**Bal akademicki.** Celem urządzenia w karnawale balu akademickiego, odbył się wiec, który wybrał następujący komitet balowy: pp. Wawrowskiego, Machnickiego T., Kozłowskiego, Świtalskiego, Czyszczana, Jakubowskiego, Wójtowicza, Nicolaya, Stocha, Schlossera, Szklarzewicza i Tyikę, prócz tego trzech zastępców pp. Stasiaka, Matolskiego i Kowalskiego Z.

**Oświetlenie dzisiejsze i nadzieje.** Oświetlenie miasta tak chroma pod każdym względem, że na każdem posiedzeniu Rady słyszy się same skargi skierowane do Magistratu. Dyrektor gimn. p. Kurowski np. opowiadał na radzie miejskiej, że mało życiem nie przypłacił wpadłszy z powodu ciemności do głębokiego rowu, mieszkańcy też ciągle skarżą się na wypadki z powodu niedostatecznego oświetlenia. Student 8 kl. Łysik wpadł do 2 metrowego przekopu kanałowego na ul. Niecałej. Wypadków takich jest coraz więcej, a może to Magistrat narazić na kosztowne skargi o odszkodowanie. Dlatego nie należy się pocieszać nadzieją, że w r. 1913 zostanie wybudowaną przez saliny centrala elektryczna, która będzie miastu także prądu dostarczała, bo czas to jeszcze daleki i natychmiast należy zająć się sanowaniem tych stosunków, jak również sprawą bruków.

**Klub kupiecki.** Grono poważnych kupców żydowskich zawiązało „klub kupiecki“, stowarzyszenie o celach kulturalnych i towarzyskich. Brak takiego stowarzyszenia bezpolitycznego, w którem by można się schodzić i naradzać nad sprawą kupiectwo obchodzącą, bardzo się dawał uczuwać, to też klub odrazu zyskał uznanie w sferach poważnego kupiectwa i dziś już, jeszcze przed zatwierdzeniem statutów, liczy do 80 członków. Prezesem został wybrany kupiec p. Szymon Kapellner.

Przy tej sposobności wspomnieć należy, że p. Pankiewicz, komisarz rządowy „stowarzyszenia kupców i przemysłowców“, dotąd walnego zgromadzenia nie zwołał.

**Urząd podatkowy.** Nie uwierzy nikt, jak rząd dba o zdrowie swych urzędników, dopóki nie zobaczy lokalu, w którym mieści się urząd podatkowy.

Lokal, przerobiony ze starego gmachu poklasztornego, mieści się w parterze budynku sądowego, również ciasnego i nieodpowiedniego, a składa się z 3 małych pokoików, przedpokoju dla woźnego i pokoju kasyera. Pokoje niskie, zawalone księgami i papierami, brudne, odrapane, zakurzone i ciemne, są wprost zabójcze dla zdrowia urzędników.

W jednym pokoiku takim urzęduje 7-miu urzędników, w innym 6-ciu i 2 egzekutorów.

Pokoiki te dobre są na kaźnie, nie dla ludzi pracy.

Starostwo kilka razy przedkładało Dyrekcyi skarbu przedstawienie z powodu nieodpowiedniego pomieszczenia — Dyrekcya atoli milczała.

Może ta notatka poskutkuje?

**Tarnów, 23. grudnia 1911.**

**Kahał osierocony.** Przed trzema tygodniami pisałem o tem, że kahał tarnowski wystawił wiceprezes na licytacyę w zamian za mandat do krakowskiej Izby handlowej. Korespondencya ta sprowadziła pewne nieporozumienie w łonie partyi kahalnej a niemniej i wśród stronnictwa opozycyj-

# Bilans Syndykatu Rolniczego w Krakowie — za rok 1910/11.

## RACHUNEK BILANSU W DNIU 30. CZERWCA 1911 ROKU.

**STAN CZYNNY.**

| | K. h. |
|---|---|
| Gotówka: | |
| w kasie: | |
| Zakład Centralny | 1.963·11 |
| Filia Lwów | 7.510·50 |
| w Pocztowej Kasie Oszczędności | 21.859·54 |
| w bankach | 233.436·34 |
| Efekty | 20.900·— |
| Portfel weskslowy: | |
| Zakład Centralny | 314.327·84 |
| Filia Lwów | 308.577·08 |
| Kaucye | 1.605·76 |
| Domy w Krakowie | 229.335·60 |
| Magazyn w budowie na dworcu głównym w Krakowie | 128.970·— |
| Magazyn na dworcu głównym we Lwowie | 34.656·80 |
| Ruchomości: | |
| Zakład Centralny | 15.698·09 |
| Filia Lwów | 10.051·49 |
| Dłużnicy w R-ku bieżącym: | |
| Zakład Centralny | 344.760·88 |
| Filia Lwów | 96.881·08 |
| Niepodniesione zaliczki kolejowe | 4.061·39 |
| Niepodniesione zaliczki pocztowe | 591·67 |
| Towary według inwentarza: | |
| Zakład Centralny | 164.189·58 |
| Filia Lwów | 91.906·10 |
| Zaliczki na płace | 1.661·84 |
| Razem | 2,032.944·69 |

**STAN BIERNY.**

| | K. h. |
|---|---|
| Kapitał udziałowy | 378.730·89 |
| Fundusz rezerwowy | 353.578·48 |
| Rezerwa specyalna na straty | 106.454·69 |
| Rezerwa podatkowa | 22.779·29 |
| Niepodniesiona dywidenda | 11.487·18 |
| Pożyczki | 185.143·31 |
| Akcepty własne | 60.000·— |
| Weksle w eskoncie: | |
| Zakład Centralny | 156.917·63 |
| Filia Lwów | 172.570·91 |
| Wierzyciele w R-ku bieżącym: | |
| Zakład Centralny | 445.582·93 |
| Filia Lwów | 41.582·41 |
| Dług hipoteczny na nieruchomości w Krakowie | 11.454·— |
| Reporty | 4.500·33 |
| Czysty zysk | 82.162·64 |
| Razem | 2,032.944·69 |

Kraków, dnia 8. listopada 1911 r.

BUCHALTERYA: **Józef Musiałek**, główny buchalter.

DYREKCYA: **Dr. Władysław Wróblewski** mp. **Miecz. Kwaśniewski** mp. **Miecz. Drochocki** mp. **Kazimierz Powidzki** mp.

Za zgodność z księgami: KOMISYA REWIZYJNA: **Stanisław Dydyński** mp. **Piotr Troter** mp. **Józef Jurystowski** mp.

nego. Kahalnicy stali przed grożącem im niebezpieczeństwem „sprzedania“ albo lepiej zaprzedania kahału, całej instytucyi kahalnej, której oni, jak twierdzy, od lat wielu zaciekle bronią środkami godnymi i niegodnymi (mam tutaj na myśli odebranie i pozbawienie prawa głosowania do kahału całej inteligencyi, może najbardziej powołanej do sprawowania rządów w kahale). Niebezpieczeństwo było zatem wielkie — Hannibal ante portas! Wśród stronnictwa opozycyjnego, sprowadził znowu zamieszanie fakt „jakiegoś“ sojuszu, o którym oni sami mało powiedzieć mogli, gdyż mało o nim wiedzieli. Pierwsi chwycili za broń do samoobrony sami kahalnicy. A więc radzili i knuli nad sposobem usunięcia od rządów obecnego wiceprezesa i zupełnego pozbawienia go władzy. Est modus in rebus i kahalnicy go znaleźli. Jak wiadomo wiceprezes kahału sprawował tam rządy tylko z powodu stałej słabości starca prezesa kahału Maschlera, którego kahalnicy nie chcieli za życia pozbawić tego „honorowego“ stanowiska. Obecnie jednak wychodząc ze założenia, że cel uświęca środki, postanowili oni wpłynąć na prezesa kahału, by godność swą sam złożył, a oni wybiorą sobie nowego młodszego prezesa — s w o j e g o, szczerze im oddanego, a temsamem pozbawią wiceprezesa „zdradzającego“ rządów, wpływu i stanowiska. Jak postanowili, tak też uczynili. Wierny, prawowity kahalnik-prezes, który dla swego stronnictwa do ofiar jest zdolny, zrobił znowu jeszcze jedną, może największą ofiarę.

Na odbytem w poniedziałek (dnia 18 b. m.) posiedzeniu kahału, zjawił się sędziwy prezes i złożył oficyalnie piastowany urząd. Wobec tego stoją kahalnicy przed wyborem nowego prezesa. Kto nim wybrany zostanie trudno przewidzieć, gdyż wśród kahalników samych panuje dezoryentacya. Pewnem jest tylko, że nie zostanie wybrany obecny wiceprezes, gdyż — jak kahalnicy utrzymują — swawola winna być ukaraną (!). Podnieść należy fakt, że wśród całego grona radnych kahalnych, nie ma nikogo (dosłownie n i k o g o) odpowiedniego i godnego do tego urzędu. Winni temu są kahalnicy sami, którzy wybory robili; po odebraniu inteligencyi prawa głosowania, ułożyli listę uprawnionych do głosowania (na około 20 tysięcy Żydów, było uprawnionych 246!!) i sami siebie wzajemnie wybrali. Z tego powodu stoją przed faktem braku ludzi odpowiednich i godnych. Jeżeli kahalnicy chcą ten raz godnie w całym tego słowa znaczeniu postąpić, (taka ponoć wśród nich padła rozumna myśl) niech złożą wszyscy swe mandaty, rozpiszą nowe wybory, w inny niż dotąd sposób, a następnie dopiero pomyślą... o ukonstytuowaniu. Wszak faktem jest, że obecny kahał cały, jaki on jest, nie ma z a u f a n i a i sympatyi wśród tutejszego obywatelstwa żydowskiego. Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

**Z Rady powiatowej.** Obywatelstwo naszego miasta i powiatu, zajmuje się obecnie żywo sprawą wyborów do Rady powiatowej, które z początkiem roku 1912 odbyć się mają. Walka, jaka się przy tych wyborach rozegra, będzie również walką o godność najwyższą, o krzesło marszałkowskie. Jeszcze dość wielki, bo kilkutygodniowy okres czasu nas dzieli od wyborów, a już słychać o całym szeregu pretendentów do marszałkowskiej buławy. Zgłaszają się godni i mniej godni i mówić teraz o szansach byłoby aż nadto przedwczesne. Byłoby jednak bardzo pożądane przyspieszenie terminu wyborów przez starostwo tutejsze, gdyż kadencya Rady już dawno upłynęła.

**Rzeszów, 22 grudnia 1911.**

**Z kahalnych historyi.** Kahał rzeszowski może całkiem śmiało powiedzieć o sobie, że należy mu się pierwsze miejsce w rzędzie wszystkich izraelickich gmin wyznaniowych. I rzeczywiście. Czyż którykolwiek kahał na świecie miał kiedyś równocześnie aż dwóch komisarzy rządowych? Nasz kahał miał to szczęście, że jednego komisarza w osobie p. Zangena zamianowało Namiestnictwo, drugiego zaś w osobie p. Dra Holzera tutejsze starostwo. Wygląda to może na paradoks, ale przecież tak jest, a historya tych nominacyi nie jest pozbawioną pewnego humoru. Kiedy p. Dr. Hochfeld zrezygnował z godności komisarza, zaproponował tutejszemu starostwu jako swojego następcę p. Dra Holzera. Starostwo tutejsze, będąc przekonane, że p. Dr. Holzer jako komisarz rządowy, wywiąże się jak najlepiej ze swego zadania, wygotowało odpowiedni referat dla Namiestnictwa. Tymczasem wbrew wszelkim oczekiwaniom — Namiestnictwo zamianowało p. Zangena, jednego z członków klubu burmistrzowskiego. W jaki sposób p. Zangen (!) mógł zostać zamianowany komisarzem na tak ważny posterunek, to rzeczywiście trudno zrozumieć. Faktem jest, że burmistrz na nominacyę tę wpływał, co zresztą było swego czasu przedmiotem interpelacyi na Radzie miejskiej. Starosta tutejszy, będąc pewny nominacyi p. Dra Holzera, przygotował już uchwałę, którą trzymał w rezerwie aż do nadejścia aktów z Namiestnictwa. Po nominacyi p. Zangena, przydzielony został do tutejszego starostwa pewien komisarz, który — nie będąc dokładnie poinformowany o stanie rzeczy, — zobaczywszy wygotowaną uchwałę nominującą p. Dra Holzera, przedłożył ją do podpisu staroście. Starosta, mając do podpisania kilka „kawałków“, podpisał także przez przeoczenie i ten „kawałek“, poczem uchwała została doręczona p. Drowi Holzerowi. Tak odrazu mieliśmy aż dwóch komisarzy. P. starosta spostrzegłszy, że zaszła pomyłka, zawiadomił telefonicznie p. Dra Holzera, że uchwałę odwołuje, uzasadniając to pomyłką, jaka zaszła po jego stronie. P. Dr. Holzer jednak zapatrując się na sprawę tę z innego punktu widzenia, aniżeli p. starosta, wniósł przeciw odwołaniu uchwały rekurs do Namiestnictwa. Jaki sprawa ta obrót weźmie, niewiadomo, w każdym razie mieliśmy aż dwóch komisarzy zamianowanych.

**Kozioł ofiarny.** W polityce lokalnej zaszedł wypadek, który ze względu na interesowane z nim osoby, jest obecnie przedmiotem ogólnej dyskusyi. Burmistrz p. Dr. Jabłoński zerwał z p. Drem Hochfeldem wszelkie stosunki „dyplomatyczne“, z tymsamym p. Drem Hochfeldem, któremu zawdzięcza swój mandat sejmowy, burmistrzowstwo i wogóle całą swoją obecną pozycyę. Przed kilkoma tygodniami przepowiedzieliśmy, że wobec „dzikiego małżeństwa“, w jakiem teraz żyją pp. Dr. Jabłoński i Dr. Nieć, musi przyjść do rozwodu między dawnymi przyjaciółmi politycznymi. P. Dr. Nieć wstępując w związek małżeński z p. burmistrzem, zażądał od niego całopalenia z osoby p. Hochfelda, postawił to jako *conditio sine qua non*. Burmistrz uczynił zadość żądaniu swojego sprzymierzeńca p. Niecia i poświęcił p. Hochfelda.

**Z Rady miejskiej.** W poniedziałek 17 bm. rozpoczęły się w Radzie miejskiej posiedzenia budżetowe, które ze względu na zapowiedzianą przez opozycyę obstrukcyę, wzbudziły wielkie zainteresowanie. Posiedzenie zostały rozpisane na kilka dni i prawdopobnie z początkiem przyszłego tygodnia budżet zostanie załatwiony. Referent budżetowy p. Dr. Kraus, jeden z głównych trabantów burmistrza, mając oddawna apetyt na asesorstwo, uznał obecną chwilę za najstosowniejszą, by winę złej gospodarki zwalić na asesorów. Jak ta gospodarka miejska u nas wygląda, określił sam referent słowami: „Budżet nie jest dobry, ale nie jest zły“. W dyskusyi ogólnej, w której zabierali głos pp. Dr. Wachtel, Dr. Krogulski, Dr. Hochfeld, Dr. Nieć, inż. Karaś, prof. Babiński, Arvay, inż. Szaynok i inni, okazało się, że przy dalszej takiej gospodarce, gmina stanie wkrótce nad brzegiem bankructwa. Perspektywy więc na przyszłość — o ile system rządzenia nie zostanie zmieniony — nie bardzo pocieszające. Szczegółowe sprawozdanie z posiedzeń budżetowych, podamy w najbliższym numerze, tu jednak jeszcze zaznaczymy, że podczas dyskusyi szczegółowej nad rubryką: „reprezentacya miejska“, radny p. Arvay postawił imieniem stronnictwa opozycyjnego wniosek, ażeby płacę roczną burmistrza z 7000 koron, względnie 6000 koron, (burmistrz bowiem sam wspaniałomyślnie zrzekł się 1000 koron) zniżyć do 4000

koron. W głosowaniu oświadczyło się za tym wnioskiem 14 opozycyjnych radnych, zaś przeciw 16 radnych, wobec czego wniosek opozycyi upadł. Charakterystycznem jest, że także p. Dr. Nieć (!) głosował przeciw temu wnioskowi, porobiwszy przedtem różne „zastrzeżenia“. *Ego.*

**Jarosław, 21 grudnia 1911.**

**(Wojna starosty).** Od dziesiątek lat byliśmy przyzwyczajeni do zgodnego pożycia władz ze sobą. Tak było za starostowania pana Grodzickiego, tak samo za p. Reinera. Z chwilą objęcia starościńskich rządów przez p. Rawskiego zawiał zupełnie inny prąd w naszym grodzie. Powody, jakie wywołały przeniesienie p. Rawskiego z Jasła do Jarosławia nie były zbyt polecające. W Jaśle rozgrywała się walka pomiędzy panem Rawskim i dr. Steinhausem, obecnym posłem do Rady Państwa na tle nietolerancyi wyznaniowej. Pomimo opieki i obrony, jakiej użyczał p. Rawskiemu były prezes Koła polskiego p. dr. Głąbiński, widząc w nim filar rządowy endencyi w jasielskiem, uzyskano w ministerstwie spraw wewnętrznych, że p. Rawskiego z Jasła zabrano. Zaledwie w Jarosławiu rozpoczął urzędowanie p. Rawski, rozpoczął wojnę na wszystkie fronty. Posiadłość wielka zajęła w obec niego pozycyę zimną. Wojnę wypowiedział mieszczaństwu, a w pierwszym rzędzie burmistrzowi jarosławskiemu p. dr. Dietziusowi i magistratowi, jakkolwiek, wedle ogólnej opinii dr. Dietzius i gospodarka miejska w Jarosławiu są stawiane innym miastom i burmistrzom na wzór. Na jednem z posiedzeń rady miejskiej zjawił się p. Rawski i powitany serdecznie przez burmistrza odpowiedział nietaktownie, co już wówczas wywołało różne komentarze. Od owej chwili stara się zawsze na przekór iść reprezentacyi miasta, co, rzecz naturalna spowodowało oziębienie stosunku pomiędzy autonomią a starostą i wysokie napięcie struny łączącej obie miejscowe władze.

W kwietniu 1910 roku nadała gmina prezentę za posadę nauczycielki p. Annie Grünzeug. Uchwała rady miejskiej nie przypadła do gustu staroście, trzymał więc akt cały u siebie na biurku, pomimo różnych interwencyi, do maja 1911 r. i jako przewodniczący rady szkolnej okręgowej, kazał inspektorowi szkolnemu p. Szumskiemu w sprawozdaniu postawić radzie szkolnej krajowej wniosek na unieważnienie aktu prezenty, ponieważ w akcie głosowania brał udział burmistrz, który posiedzeniu rady przewodniczył.

Sprawa cała powróciła znowu do Rady miejskiej i na jej posiedzenie przybył starosta; pozostał nawet podczas posiedzenia tajnego, na którem rozpatrywano decyzyę Rady szkolnej krajowej. Rada miejska ponownie nadała prezentę pnie Grünzeug a ku wielkiemu niezadowoleniu starosty, uchwalono wnieść rekurs do Ministerstwa oświaty, do Ministerstwa spraw wewnętrznych i zażalenie do Namiestnictwa.

Na posiedzeniu tem zgryzł starosta wiele gorzkich pigułek pod jego adresem między wierszami mu podanych. Jeszcze mu nie przeminęło wrażenie tej afery, gdy starosta wydaje ukaz, mocą którego mianuje prowadzącym księgi metrykalne izraelickie niejakiego Pinkesa Hamerlinga, analfabetę, z wdzięczności jak mówią za usługi oddane przy wyborach do Rady Państwa, nadto pod zagrożeniem rozwiązania kahału, kazał do 4 tygodni przeprowadzić nowe wybory reprezentacyi gminy wyznaniowej izraelickiej. Krokiem swym podciął rozmyślnie starosta dążenie gminy izraelickiej, aby dla Jarosławia pozyskać rabina postępowego w osobie p. Lewina z Sambora, który zażądał oprócz wyznaczonej przez kahał płacy, także powierzenia sobie urzędu prowadzącego metryki izraelickie, ponieważ płaca jest bardzo szczupłą.

Postępowi żydzi byli już z zażaleniem u pana Namiestnika i deputacya udaje się do Ministra spraw wewnętrznych, o ochronę przed samowładztwem starosty, które doprawadza do rozprzężenia stosunków miejscowych i wywołały wojnę tam, gdzie jej dotąd nie było i gdzie jej sobie nikt nie życzy. Stosunki starosty z personalem podwładnym, z powodu szorstkości w obejściu pozostawiają wiele do życzenia i ludność wygląda z pragnieniem chwili zmiany w osobie naczelnika politycznej władzy.

## Z muzyki.

Pod znakiem muzyki symfonicznej, stały niemal wszystkie przedświąteczne produkcye, a z tych dwie ostatnie, poświęcone wyłączne najmłodszej twórczości polskiej, zdobywającej sobie uznanie i sentyment publiczności naszej, mimo niechętnego stanowiska kilku arystarchów krytyki krakowskiej, skostniałych i osiwiałych w swych zastarzałych poglądach, starających się osłabić walor młodych lotów w ten lub ów sposób. Nie zmieni to jednak biegu rzeczy, lecz ośmiesza tych, którzy rozpędowi pracy i budzącym się talentom stawiają jakiekolwiek zapory. Lecz zacznijmy ab ovo.

O koncercie orkiestry dyr. Stanisława Czyżowskiego odbytym w niedzielę w południe, relacyonowaliśmy krótkiemi słowy, lecz tej wyjątkowej jak na nasze stosunki produkcyi, należy się obszerniejsza wzmianka.

P. Czyżowski znalazł czasu dość, by sumiennie przygotować produkcyę, która przynosi prawdziwy zaszczyt jemu, jako kapelmistrzowi i członkom jego orkiestry. Nie przynosi jednak zaszczytu tak zwanej „muzykalnej publiczności krakowskiej“, która na produkcyę doskonałą — oddaną na cel wysoce dobroczynny, nie stawiła się prawie wcale, do sali Starego Teatru, tak, iż wyborny popis odbył się tylko wobec szczupłej garstki muzyków i najgorliwszych melomanów. Na produkcyę tą powinna była publiczność pospieszyć, choćby dla prostej ciekawości.

Poniedziałkowy „Wieczór muzyki polskiej“, urządzony staraniem Dyrekcyi koncertów krakowskich, jako szósty koncert abonamentowy, nie zgromadził licznej publiczności, mimo nazwisk, które w koncercie tym współdziałały, a to pianistki p. Melville Liszniewskiej i prof. konserwatoryum kijowskiego p. Juliana Pulikowskiego skrzypka, który zeszłoroczną gościną na estradzie dobrze zapisał się w annałach spraw muzycznych Krakowa. Program interesująco zestawiony zawierał z utworów fortepianowych — dzieła Chopina, Moniuszki, w transkrypcyi Friedmana, Szymanowskiego i Różyckiego, z utworów skrzypcowych zaś wspaniały „Koncert“ Karłowicza, prześliczną „Sonatę G-dur“ Melcera, oraz „Trzy szkice“ nieznanego u nas autora p. Marcelego Popławskiego. — P. Liszniewska jako pianistka, przedstawiła się nader sympatycznie, zdradzając niepowszednią kulturą estetyczną i prawdziwie artystyczny smak w traktowaniu utworów z poezyą i wdziękiem.

P. Pulikowski, któremu podczas ubiegłej gościny nie szczędziliśmy słów uznania na tem miejscu, dowiódł występem swym, w przepysznie odczutej i z brawurą oraz artystyczną miarą zagranej Sonacie Melcera, że w pracy nad niezwykłym talentem swym, nie ustając, dąży prostą drogą do doskonałości.

O ile omawiane produkcye, nie cieszyły się wielkim współudziałem publiczności, o tyle III. Koncert Symfoniczny Twa Muzycznego, poświęcony również twórczości kompozytorów polskich, cieszył się olbrzymią frekwencyą.

Program bardzo obfity, rozpoczęto doskonałem odegraniem Uwertury do op. „Janek“ Żeleńskiego przez orkiestrę Twa Muz. pod wodzą dyr. Nowowiejskiego. Drugim punktem programu był utwór nieznanego kompozytora p. Sucheniego. Była to ballada symfoniczna, napisana na tle Mickiewiczowskiej „Świtezianki“. Utwór w pierwszej i ostatniej części napisany z polotem i zrobiony bardzo ładnie. Część środkowa nie posiada jednolitości. Szczegóły tu i ówdzie dobre, rwą się, nie przystając do siebie. Po przekomponowaniu tej części będzie można utwór ten wcielić do repertuaru symfonicznego. „Kwartet d-mol“ Noskowskiego wykonany przez doskonałą pianistkę p. Abłamowicz-Mayerową

kap. Hocka, oraz prof. Wierzuchowskiego i Skarzyńskiego, był bardzo pięknym momentem produkcyi, jak niemniej prześliczny „Romans słowiański“ Nowowiejskiego, zagrany z poetycznym wdziękiem przez prof. Szwarcensteina. — Dla licznej śpiewającej rzeszy, nader interesujący był występ prof. Ludwiga, który jawiąc się dwukrotnie na estradzie, odśpiewał przy wytwornym akompaniamencie prof. Wallek-Walewskiego szereg pieśni. Znalazły się tu utwory Niewiadomskiego (Astry), Lipskiego (Jesień), Walewskiego (Śnieg pada), Elektorowicza (Madonna sztuki), Szymanowskiego (W cieniach mroku) i Różyckiego (Tęsknota). Pieśni te wykonane przez sympatycznego śpiewaka bardzo pięknie oklaskiwano, nader żywo wywołując autorów obecnych na sali. Najżywsze oklaski zbierał prof. Walewski. — Produkcyę zakończono przepięknem odegraniem wspaniałego i masywnego w swej sile, utworu Karłowicza „Anna Oświęcimówna“, w którym doskonały dyrygent dyr. Nowowiejski, znalazł pole do ujawnienia swych wielkich zalet kapelmistrzowskich.

*fotel 66.*

## Wiadomości koncertowe.

Druga połowa sezonu koncertowego zapowiada się nie mniej interesująco jak pierwsza, — można powiedzieć, nawet, że jeśli idzie o wirtuozów, dopiero teraz rozpocznie się defilada wielkich gwiazd. Chronologicznie pierwszym jest koncert znakomitej artystki p. Charles Cahier. Ta wielka śpiewaczka nie potrzebuje w Krakowie reklamy. Jej nadzwyczaj szlachetna sztuka, ma u nas ten rozgłos, który stwarza nie drukowana pochwała po koncercie, lecz jednomyślna, pełna zachwytu opinia tych, co w r. 1909 mieli sposobność zapoznać się z niepospolitą artystką. Tegoroczny występ p. Cahier, spełni też z pewnością ich gorącą chęć usłyszenia znowu tego artystycznego śpiewu.

Styczeń przyniesie dalej pierwszy występ Raula Pugno, którego Kraków pozna dopiero teraz i występ Kreislera, na koncercie którego zbiorą się już w tym roku z pewnością tłumy, po zeszłorocznym niebywałym tryumfie. Na dzień 1-go lutego przypada jedyna w tym sezonie produkcya kameralna w wielkim stylu: paryski kwartet Capeta, któremu nawet berlińska krytyka przyznaje, że po Joachimie nikt lepiej nie grał Beethovena. Dnia 8-go lutego usłyszymy po raz pierwszy w Krakowie Yvette Guilbert i oczywiście „cały Kraków“ pospieszy zobaczyć i usłyszeć genialną pieśniarkę. W marcu królować będzie Ysaye, a zakończy cykl koncertów pianista Alfred Cortot, trzeci z tego nadzwyczajnego tria — Cortot, Thibaud, Casals — która co roku na wiosnę wprawia w zachwyt Paryż.

## Ze sztuki.

### Wystawa Związku artystów polskich.

Otwarta onegdaj w niedzielę w pałacu Spiskim wystawa Powszechnego Związku artystów polskich, zawiodła oczekiwania. Można się było spodziewać, że na takiej wystawie, nienoszącej na sobie piętna oficyalności, ujrzymy w większej mierze dzieła artystów młodych, może nie skończone jeszcze jako dzieła sztuki, ale wykazujące dążenia do nowych w sztuce dróg, wykazujące bodaj usiłowania do znalezienia nowych form wypowiadania się. Tymczasem, wystawa Związku jest pod tym względem zupełnie blada. Nie odbiega ona w niczem od wystaw, które oglądamy w oficyalnym Salonie na Szczepańskim placu.

Na wystawie Związku prym dzierżą znowu jak zawsze Malczewski, Axentowicz i Tetmajer, a więc mistrze o zdecydowanej własnej formie. Wdzięk, a nawet manierę ich obrazów znamy już naprawdę od bardzo dawna. Nowego oni nie przynoszą nic, dają dzieła w swoim stylu skończone, arcydzieła nawet, które sztuce polskiej zawsze chlubę przynoszą i przynosić będą, ale dzieła, któreśmy na ogół biorąc, x-razy widzieli i podziwiali na wystawie w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Nadają one wystawie Związku wysoki poziom i ton, ale nie są i nie mogą być mimo całą wartość artystyczną tem, czegobyśmy w Salonie nieoficyalnym spodziewać mieli prawo. Rzecz prosta, że o tych mistrzach cokolwiekby się powiedziało, powie się zawsze to, co już powtarzano niezliczoną moc razy. Że studya portretowe p. Axentowicza mają przedziwną wprost miękkość i niewysłowiony wdzięk, że Malczewskiego portret p. Cybulskiego jest wprost arcydziełem, że Tetmajera duży obraz „W polu“, tchnie znowu bajeczną atmosferą polskiej wsi — to wszyscy wiemy. Powiedzieć coś nowego o tych nowych dziełach wpomnianych mistrzów nie można.

Poza nimi młodych, ale tych naprawdę młodych, jest na wystawie niewielu, a i z nich jeszcze wybijają się trzej, każdy coprawda w innym kierunku, ale już wszyscy mający ustaloną sławę. Myślę o dziełach Weissa, Hofmanna i Grotta. Z tych znowu najciekawszy jest Weiss. Artysta ten przyzwyczaił nas już do tego, że na każdej wystawie daje rzeczy zgoła nowe, rzeczy zadziwiające śmiałością w dążeniu do nowych kolorystycznych efektów, do nowych świateł i nowego ujęcia rzeczy. Z młodych — Weiss jeden jest naprawdę młodym, w nim jednym widać naprawdę tętno młodości, pulsującej ogniami kolorów, płomiennej w dążeniu do tego wielkiego celu, do którego każdy wielki artysta zdążać powinien. Na obecnej wystawie zjawił się Weiss znowu z nowemi dziełami. I trzeba przyznać, że znowu dał rzeczy zgoła od poprzednich odmienne, rzeczy nowe. Jego „Poronin“ to naprawdę pejzaż, jakich się u nas nie widuje. Pełno w nim powietrza, światła, pełno subtelnych odcieni kolorów; bije z tego obrazu nasza polska wieś, z całym jej bajecznym urokiem. Cudne w kolorze są „Mendle“ na ściernisku. Nie ulega wątpliwości, że na najbliższej wystawie krakowskiej zobaczymy w tym stylu cały szereg rzeczy, malowanych *a la Weiss*, bo wpływ jego i na tej wystawie jest bardzo widoczny, że wspomnimy tylko obrazy p. Samlickiego, które nie są niczem innem, jak tylko odgrzewaniem tematów, jakieśmy widzieli w lecie br. u Weissa na wystawie w Tow. Przyj. Sztuk Pięknych.

Hofmann tym razem nie wystawił ani jednej Madonny, ale zato dał prześliczną we wyrazie, niesłychanie miłą „Wiarę“. Ten klęczący chłopczyna z oczyma podniesionymi w niebo, z tą twarzyczką, tak pełną niewinności, jest dziełem pierwszorzędnej wartości. Pozatem wystawił p. Hofmann cudną główkę chłopca i „Homera“.

Spuściznę po żyjącym jeszcze Wyczółkowskim wziął p. Teodor Grott, artysta jeden z najmłodszych, ale też i jeden z najzdolniejszych, o zdeklarowanej już dziś fizyognomii malarskiej. Jego „Róże“ i „Chryzantemy“ akwarelowe jaśnieją barwami, grają nimi; te kwiaty żyją.

Portretowe studya p. Karpińskiego są bardzo poprawnie malowane, ale mają, jak zwykle zresztą, ten zakrój półświatkowy, który już stał się właściwością talentu tego artysty.

Ciekawe w swoim kolorycie są obrazy p. Misky'ego. Artysta ten wystawia stosunkowo rzadko, niewiele, ale w obrazach jego znać stały rozwój, świadczący, że nawet wielki talent musi czasem długo błądzić, nim nareszcie znajdzie właściwą drogę. Tosamo da się powiedzieć o obrazach p. Zbigniewa Pronaszki. Że p. Pronaszko jest naprawdę artystą, o tem wiemy, uderza jednak, że p. Pronaszko do dziśdnia nie znalazł jeszcze sam siebie. Obraz, wystawiony przezeń na wystawie Związku obecnie, jest jakby przełomem twórczości artysty.

Trochę innymi drogami chadza p. Andrzej Pronaszko. Na wystawach spotyka się jego dzieła rzadko, ale widać z nich, że artysta pracuje ogromnie nad sobą. Zdobył już swoją formę, teraz się, jak widać pogłębia, a wystawione przezeń obecnie obrazy świadczą chlubnie o jeno talencie.

Wspomnieć jeszcze należy o wystawionych dziełach pp. Strojnowskiego, (śliczna „Droga w lesie“), o miłych obrazkach Żelechowskiego, Machalskiego, Wyrwińskiego, (doskonała w kolorze martwa natura), wreszcie o skończonych w swoim odrębnym charakterze żydowskim, utworach p. Markowicza.

Rzeźba reprezentowana jest bardzo słabo. Podnieść należy dobre biusty pp. Halskiego i Rzewuskiego, dzieła p. Tombińskiego. *Z. R.*

# Z półek księgarskich.

*J. K. Iłłakowiczówna.* **Ikarowe loty.** *Kraków, 1912. K. 4.*

Pojedyncze utwory autorki znamy od dłuższego czasu z pism, choćby z poczytnego „Tygodnika Illustrowanego“. Atoli gdy tam rozstrzygał kształt: forma i zgodność z pewną konwencyą literacką, tutaj otwieramy razem z pierwszemi kartami dotąd zamkniętą całość duszy poetki. Jest to dusza o załomach nieraz ostrych, silnych, ale szlachetna i czysta. Tragicznem może być nieraz dla dusz skrytych to otwieranie tajemniczej swojej katedry tłumom przez ogłaszanie poezyi drukiem. Można to jednak czynić śmiało. Tłumy będą oglądać tylko te z pomników, które świecą złotemi literami. Nie ogarną całej świątyni, czy to będzie romantyczny tum gotycki, czy fantastyczne arabeski Alkazaru.

Pisząc o tej książce, chcę pisać najpierw o jej formie. Uważam ją bowiem jako owoc nieraz pewnego myślowego wysiłku, ale jako rozstrzygającą poza duszą, na zewnątrz o artyzmie. Gdy w Krakowie rządziła koło r. 1900 Młoda Polska i wydawano „Życie“, dbano o formę tak bardzo, że starał się o dźwięk nawet poeta wielkich hymnów, Kasprowicz, a Wyspiański po dwóch latach pracy ogłaszał kilkadziesiąt stron „Warszawianki“. I stąd utwory małych nawet poetów w „Życiu“ mają błysk kamei, lub pachną jako kwiaty.

Poezye p. Iłłakowiczównej czyta się z estetyczną przyjemnością. Forma jej uderzy nieraz twardym dźwiękiem przez zrymowanie rzeczownika z rzeczownikiem, jest czasem wątłą, nigdy nie staje się słabą i przypomni niekiedy czytanie Słowackiego, lub Verlaine'a. Posłuchajmy:

Opada z klonów wichrem zerwany
Uwiędły liść...
Wyjrzałem w pole, idę na łany
...Nie wiem, gdzie iść?
Widzę żórawie kluczem ciągnące,
Za ptakiem ptak.
Zachodzi krwawo jesienne słońce
Za złoty szlak.
Przyjdą tu burze, przyjdą śnieżyce,
Wichury... deszcz...
Nie wiem, czy kiedy szczęścia pochwycę
Gorący dreszcz!
Wichrem targany, wichrem zerwany
Opada liść...
Tęsknotą chory, tęsknotą gnany,
Nie wiem, gdzie iść?!

Jest tu, jak widać, doskonałe w formie, malarstwie i nastroju oddanie jesiennego kolorytu. Albo:

Otwierajcie na oścież zorzy złotej wrota!
Jak motyl skrzydła w słońcu wypręża tęsknota,
Jak kamień na dno duszy opadł stary ból.
Odrzuciła za siebie troski wola dumna,
Radosny tryska w niebo — stubarwna kolumna
Duch ludzki wyzwolony — zwycięzca i król.

Jakie hasło pełne nadziei! Wprowadza nas w głąb duszy poetki. Nie będzie ona jednak słoneczną świątynią. Wiersz pierwszy oznacza chwilę tylko. A potem... Ikarowe loty! Tytuł tak brzmi smutnie. I melancholia jego idzie szlakiem dalej, o którym mówi poezya, lecz krwawi się dusza, a w następnym już wierszu, choć wola jeszcze do walki, mówi:

Wiem, zginie zdeptany nogą
Nasz sztandar, sztandar młodzieńczy.

A dalej:

Znów jestem z wami! Bezsilny
Na blade patrzę obrazy.

I nuta ta wlecze się potem niemal karta za kartą, smutna, jak szaruga ogołoconych pól jesieni, śląca ojcom białym błogosławieństwo, szczera, bolesna, zrywająca się czasem, czasem rozpaczliwa.

Czy są jakie struny ożywcze? Poezyę taką znamy. Wspomnijcie Chusty Ofiarne — Ostrowskiej, Markowską, Savitri. Wspomnijcie różnych poetów z ziem zabranych, niektóre wiersze Glinki, Żurawców, Zygmunta Godlewskiego, Romana Knolla. Wspomnijcie Różę Katerli. U p. Iłłakowiczównej wyrażone są z siłą i artyzmem, ale czyż rzeczywiście idee, w które wierzy, są tylko destrukcyjnemi? Czemuż nie dają wiary, którą mają wszyscy ci, którzy budują. A dusza poetki nie zniża się do nizkich haseł życiowych kierowników. Była kiedyś „cieniem próżnym, znikomym królewny“ w pustce „chłodnych cisza kryształów z lodu, wśród tęczy barw“. Spadł tam raz orzeł konający i gasnące jego źrenice przypomniały jej o życiu. Wzięły ją troski i bóle, idei szlak, życia „wieczna w Mocy i Ohydzie“ „władna moc“.

Są czasem rzadko obrazki fantastyczne: Leśne Dziwo zoczyło pęk paciorek szklanych na białej piersi dziewki zabłąkanej w borze... Jest odczucie przyrody, jak w Pieśni o lesie. Są uczucia rzadko spotykane silne. Czasem w niektórych wierszach myślowa treść przeważy nad formą. Smutne są jednak te uczucia, które dają chwilami wielkie porywy, mękę na dzień powszedni. *K. W.*

**Wiktor Gomulicki**: *Grandmuszkieter.* (Powieść z czasów saskich). Kraków. — Warszawa. Gebetner i Wolf. R. 1911. Do przeczytania powyższej książki zachęca szczegół, iż tłem jej są „czasy saskie“. — Czytelnik spodziewa się, że będzie miał przed sobą coś nakształt niedużej powieści historycznej, coś, co mu w barwnych słowach odmaluje i epokę Augusta Mocnego i ludzi. A spodziewać się tego wszystkiego ma czytelnik tem większe prawo, iż znanem mu jest i nazwisko Gomulickiego, oraz ten także drobiazg, że epoka saska wogóle do tej pory wyzyskana nie została ani w historycznych studyach, ani też w belletrystyce. Wiemy tylko tyle, „było naonczas źle“ bardzo źle nawet! Jak jednak to zło się rozwijało, jakie były tego zła pobudki naprawdę ważne i głębokie — o tem dziś jeszcze nie zbyt głośno.

Jeżeli dla kogo, to dla powieściopisarza epoka do opracowania jedna z najciekawszych i najbardziej interesujących. Co za pyszne figury! Jakie bogate w charakterystyce rysy świata dwa: stary, sarmacki i nowy, z wersalu przez Drezno przywieziony. Co za wspaniałe tło, jużto hałaśliwe i barwne, już też ponure i mroczne. Nad tem wszystkiem zaś widny znak grozy i nieszczęścia. nieodwołalny upadek i rozbiór Polski.

Pomylił się grubo ten, kto sądził, iż znajdzie coś z powyższych znamion w G r a n d m u s z k i e t e r z e. Powiastka ta tylko napisana pobieżnie, na kolanie, prawiąca nam o tem że Imć pan Rózga zakochał się w cygance Zyzy, a straciwszy dla niej majątek, powiesić się pragnął. Ponieważ jednak mierzył cztery łokcie i cal, przeto od niecnego zamiaru powieszenia się odwiódł go Branicki, zabierając ze sobą do Drezna. Tam rozkochany w olbrzymach August Mocny, wcielił sążnistego Rózgajłę do gwardyi „Grandmuszkieterów“, mających przewyższyć polorem i wysokością muszkieterów Ludwika XIV.

I byłoby się bohaterowi naszemu wcale „grzecznie“ powodziło, gdyby nie wygasła miłość dla cyganki Zyzy. — Dla niej tęsknił, szalał, bił się, awanturował, aż wreszcie po śmierci Augusta Mocnego, powiesił się w lesie. Tym razem naprawdę!

To wszystko, co jest w powyższej powieści. Naiwna historya naiwnej i banalnej miłości olbrzyma blondyna, do filigranowej brunetki. Po za tem? August Mocny scharakteryzowany niedbale, bez nowych rysów i oryginalnych znamion. Dwór drezdeński ledwo podmalowany... Ludzi zaś i epoki prawie nie widać! Oj, szkoda było druku, papieru i tytułu „Grandmuszkieter z gwardyi Augusta Mocnego“, Szkoda zaś pana Gomulickiego, który po powieściach dobrych pisze tak słabe, — jak właśnie powyższa.

*eu.*

**Mazanowski Mikołaj**: *Szkice pedagogiczne.* (Kraków. — Friedlein i Ska 1912). Posiadamy tak mało stosunkowo książek na temat „pedagogii“, iż każde tego rodzaju wydawnictwo z żywem przyjmujemy zadowoleniem, a zadowoleniem tem większem, jeśli daną rzecz pisze człowiek, który na poruszony temat ma istotnie do powiedzania coś ciekawego i interesującego. P. Mazanowski Mikołaj jest sam pedagogiem i to wytrawnym; nie tylko powierzoną sobie młodzież uczy, lecz i wychowuje, bacznie śledząc jej rozwój, jej złe i dobre przejawy. Z tej to tak zawsze potrzebnej obserwacyi powstała książka powyższa, gdzie mało morałów i karań od autora samego, sporo natomiast nagiej, życiowej prawdy.

„Szkice“ czyta się z niekłamanem zajęciem. Wprawdzie nakreślone tam typy czy indywidua obce nam nie są; czasem, z własnej obwerwacyi i doświadczenia znamy je wszyscy, ale nikt dotąd nie scharakteryzował ich tak śmiało tak zarazem prosto i otwarcie.

Najsmutniejszem z tych opowiadań, to kartka z pamiętnika abituryenta. Ten abituryent, to młody starzec, wycieńczony moralnie i fizycznie. Kto? lub co? jest tego powodem. Abituryent, spisujący pamiętnik, oskarża o to społeczeństwo, dom, otoczenie, prasę wreszcie. Czy ma słuszność? Zdaje się, że ją ma i to w niemałym stopniu. Obłuda, perfidya, hipokryzya, cynizm i brutalność obecnych dni są istotnie wielkie, niekiedy nawet wprost przerażające. Na natury słabe, mało odpowiedne, źle chowane i pielęgnowane wywierają one wpływ stanowczo zgubny. Inna rzecz, że ten sam abituryent zapomina, że setki z jego otoczenia wychodzi z pod tego wpływu zwycięzko i bohatersko. Potrzeba tylko mieć pewien zasób energii i niezłomnej woli.

Ciekawym szkicem jest „Perpetka“ typ dziewczyny, uczennicy samopas chodzącej, chowanej źle i głupio, nie mniej jednak posiadającej sporo materyału na dobrego i szlachetnego człowieka! Zwichnęło jej życie wychowanie domowe, zwichnęła szkoła, a razej nieodpowiedni dla tego rodzaju jednostek wychowawcy. Dziewczyna kończy samobójstwem. Powodem zaś tego kroku: nieszczęśliwa miłość względem profesora literatury.

I inne nowelle czy opowiadania poruszają temat ciekawy, będący istotnie na czasie! Nie równej one wartości, są między niemi i słabe i mało oryginalne; sądzę jednakże, że wszystkie bez znużenia można przeczytać, a myślącym dostarczy wiele materyału do pożądanej i cennej może dyskusyi. *eu.*

## Książki nadesłane do Redakcyi.

Józef **Weyssenhof**. *Nowele.* Nakładem Gebethnera i Wolfa Kraków. — Warszawa.

**Kazimierz Prz. Tetmajer**. *Romans Panny Opolskiej z Panem Główniakiem.* Anegdota. Nakładem Gebethnera i Wolfa. Kraków. — Warszawa 1912.

**Dante**. *„La Divina Commedia“* opracowała dla młodzieży M. R. Nakładem autorki. Kraków 1912.

**Kazimierz Zdziechowski**. *Opoka.* Powieść. Nakładem S. A. Krzyżanowski Kraków 1912.

**Mawrice Maeterlinck**. *Von der innere Schonheit.* Nakładem Karl Robert Langewiesche.

Redaktor i wydawca Zygmunt Rosner. Drukarnia i Litografia „Polonia", Kraków, Zacisze 2.